



Kate Hardy



Właściwa diagnoza

Tytuł oryginału: The Doctor's Lost-and-Found Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Przepraszam, ale słyszałem jakieś krzyki.

Marina zamarła na dźwięk tego głosu.

Nie, to na pewno nie on. Przede wszystkim Max Fenton nie pracuje w szpitalu London Victoria. Co za głupota podejrzewać, że stoi po drugiej stronie przepierzenia. Znow była wściekła na siebie, że słysząc ten charakterystyczny głos, od razu myślała o swoim byłym mężu.

Po czterech latach powinna wreszcie się od niego uwolnić. Raz na zawsze. A tymczasem za każdym razem, gdy widziała postać mężczyzny z ciemnymi, opadającymi na czoło włosami, gdy słyszała choć trochę podobnie brzmiący głos, miała przed oczami Maxa. I za każdym razem okazywało się, że to jakiś nieznajomy, a ona znow wyrzucała sobie, że jest taką idiotką.

Z pewnością nie pojechał za nią do Londynu. Nie po tym, co przeszli. Podpisał papiery rozwodowe rok temu, a wcześniej przez trzy lata żyli w separacji. Rzeczywiście, Eve wspominała coś o nowym asystencie w miejsce Eda, ale nie wymieniła jego nazwiska. Poza tym nowy lekarz miał się pojawić dopiero w przyszłym tygodniu.

Zasłona kabiny rozsunęła się. Szok był tak duży, że zaniemówiła. A więc on jednak tu pracuje?

Z całą pewnością należy do personelu. Miał na sobie biały fartuch i stetoskop niedbale zarzucony na szyję, na plakietce z logo szpitala widniała jego fotografia i nazwisko wydrukowane dużymi literami. Jak do diabła mogła nie wiedzieć, że znalazł sobie tutaj pracę?

Patrzyła na niego bez słowa. Nie pamiętała bruzd na jego twarzy. Był dużo szczuplejszy, ale włosy nadal tak samo opadały mu na czoło i wciąż miał tak samo stalowoniebieskie oczy. Kiedy w nie spojrzała, serce zabiło jej

gwałtownie, pomimo tych wszystkich strasznych rzeczy, które między nimi zaszły.

Przez jeden szalony ułamek sekundy chciała wyciągnąć rękę i go dotknąć, by upewnić się, że to prawda, a nie halucynacje. Nie miała jednak prawa go dotykać. Już nie. Z tego, co słyszała, mógł już być żonaty. I mógł być ojcem. Ta myśl była tak bolesna, że niemal przestała oddychać. A potem pojawiła się złość. Co on tu do diabła robi? Na świecie jest mnóstwo innych szpitali. Dlaczego musiał pojawić się właśnie tutaj? Dlaczego znów wpycha się w jej życie?

Twarz Maxa nie wyrażała żadnych uczuć. Nie dało się z niej odczytać, czy jego także przepełniała dziwna mieszanina bólu, złości i tęsknoty.

Zerknął na plakietkę Mariny i odwrócił się do kobiety, która na nią krzyczała. Odezwał się stanowczo, nie zostawiając najmniejszej wątpliwości, kto tu jest szefem.

– Przeszkadza pani innym pacjentom. Proponowałbym, żeby pani stąd wyszła, a wtedy doktor Petrelli będzie mogła zająć się swoją pracą. Chyba że woli pani, żebym zawołał ochronę.

Kobieta wyduła usta, głośno żując gumę.

– Co to za porządki! Przyjeżdżają i zabierają pracę Anglikom.

– W zasadzie nie powinno to pani obchodzić, ale doktor Petrelli jest taką samą Angielką jak pani. A gdyby nawet nie była, to na tym oddziale obowiązuje zasada zero tolerancji. Nie ma zgody na takie traktowanie mojego personelu.

– A ja znam swoje prawa. – Pani Żująca Gumę skrzyżowała ręce na piersi. – Nie zastraszy mnie pan.

– To pani zachowuje się w sposób niedopuszczalny. Ma pani trzy sekundy, potem wzywam ochronę. Chyba że wyjdzie pani sama i pozwoli

doktor Petrelli w spokoju zająć się pacjentką. Pani wybór. – Patrzył na nią niewzruszenie. – Raz, dwa...

– Będę tuż obok, Ally. Dopilnuj, żeby cię dobrze zbadała. – Kobieta z gumą pociągnęła głośno nosem i wyszła z kabiny.

Marina wciąż nie mogła wrócić do równowagi po tym, jak Max nazwał ją *swoim* personelem. Już od dawna nie była *jego* – w żadnym sensie.

– Możemy porozmawiać? – Max spojrzał na Marinę, wskazując gestem zasłonkę.

– Przepraszam na chwilę, pani Marshall. – Marina zwróciła się do pacjentki. – Zaraz się panią zajmę.

Wyszli za przepierzenie.

– Wszystko w porządku?

Mówił uprzejmym, oficjalnym tonem. Zupełnie inaczej, niż wtedy, gdy się poznali. Była świeżo upieczoną absolwentką medycyny, przyszła do szpitala na staż. Pierwszego dnia wszyscy byli potwornie zabiegani, Max przedstawił się jej przelotnie w ciągu pięciominutowej przerwy, którą z trudem udało jej się znaleźć, a potem dał jej kawałek czekolady dla podtrzymania sił i kubek letniej kawy. Na widok jego szerokiego, ciepłego uśmiechu kolana się pod nią ugięły. Przekonała się, że miłość od pierwszego wejrzenia nie jest żadnym mitem. Z miejsca zakochała się w Maksie Fentonie.

W ciągu następnych pięciu lat wiele się wydarzyło. Ale skoro mają teraz razem pracować, uprzejmy chłodny dystans jest jedynym wyjściem.

Spojrzała na jego plaketkę, żeby wiedzieć, jak się do niego zwracać. „Starszy asystent”. A więc to on przyszedł na miejsce Eda. Czyli raczej „panie doktorze”, a nie „proszę pana”. Trochę ją to zdziwiło, bo Max był bardzo skoncentrowany na swojej karierze, więc sądziła, że dość szybko zrobi specjalizację.

– Tak, wszystko w porządku, doktorze Fenton.

Kłamstwo. Patrząc na niego, miała wrażenie, że pędzi górską kolejką – z podwójną prędkością i do tego siedząc tyłem do kierunku jazdy. Opanowała się jednak.

– Dzięki za pomoc.

– Nie ma za co. – Skinął chłodno głową. – Nie będę cię już dłużej zatrzymywał.

– Bardzo panią przepraszam. – Kobieta leżąca w kabinie na łóżku zagryzła wargi. – Tak naprawdę Claire ma dobre serce.

Być może, chociaż pokazała to w szczególny sposób. Jednak Marina powstrzymała się od komentarza.

– Bywało gorzej. Zwłaszcza w piątki wieczorem, kiedy trafiają do nas rozwścieczeni pijacy – powiedziała z uśmiechem, chcąc uspokoić pacjentkę.

– Wszystko przez to, że jej mąż zawsze czyta pani artykuły w środowej gazecie. Wpadła mu pani w oko – wyznała pani Marshall.

– Miło mi – powiedziała Marina. – Ale pani przyjaciółka nie ma się czym martwić. – Nawet gdyby interesowały ją nowe znajomości, to z zasady umawiała się jedynie z wolnymi mężczyznami.

– Ciągle jej mówię, że Stewie ją bardzo kocha, ale ona się boi, że on znajdzie sobie kogoś z powodu jej tuszy. – Pani Marshall z westchnieniem pokręciła głową. – Ona robi wszystko, żeby mu się podobać. Ale od kiedy rzuciła palenie, przytyła prawie dwadzieścia kilo. Dlatego cały czas żuje gumę. Żeby nie wrócić do szlufów.

Marina wiedziała, że osoby o niskiej samoocenie często atakują innych, bo dzięki temu same mogą poczuć się lepiej.

– Bardzo dobrze, że rzuciła palenie. Ale na razie powinniśmy się zająć panią, a nie przyjaciółką – zauważyła spokojnie. – Chyba złamała sobie pani

nadgarstek. Z tego, jak pani upadła i jak wygląda pani ręka, podejrzewam tak zwane złamanie Collesa. Dam pani środek przeciwbólowy i wyślę panią na prześwietlenie. A kiedy dostaniemy wynik, założę pani tymczasowy gips, dopóki nie zobaczy pani ortopeda.

– Będę musiała chodzić w gipsie? – Pani Marshall była załamana.

– Dzisiejsze gipsy są bardzo lekkie – pocieszyła ją Marina. – Ale kość będzie się zrastać przez kilka tygodni.

– Będę mogła wrócić do pracy?

– To zależy, co pani robi. Być może będzie pani musiała pójść na zwolnienie. Ale na pewno nie będzie pani wolno nic dźwigać ani podnosić.

Pani Marshall wyglądała na zdenerwowaną.

– Nie płacą mi, kiedy jestem na zwolnieniu.

– Ale gdy wróci pani do pracy za wcześnie, to stan ręki może się pogorszyć. Nie wiem, czy to panią pocieszy, ale jest pani dziś czwartą pacjentką ze złamaniem Collesa.

Kiedy ulice robią się oblodzone tak jak dziś, ludzie przewracają się i próbują zamortyzować upadek, podpierając się ręką. No i kończy się złamaniem nadgarstka.

Marina podała pani Marshall środek przeciwbólowy i skierowała ją na prześwietlenie.

– Po badaniu proszę do mnie wrócić, dokończymy zabieg – powiedziała z uśmiechem.

Max wpatrywał się w kartę swojego kolejnego pacjenta, usiłując wrócić do równowagi. Kiedy usłyszał krzyki w jednej z kabin i zorientował się, że ktoś robi awanturę lekarzowi, instynktownie ruszył na pomoc. Ale nie spodziewał się, że zobaczy tam swoją byłą żonę.

Nie przyszło mu nawet do głowy, że Marina może pracować w London Victoria, więc nie był przygotowany na to spotkanie. W ciągu ostatnich czterech lat nie widział jej ani razu. Była piękna jak zawsze. Długie ciemne włosy, którymi tak lubił się bawić, miała w pracy związane. I te jej czarne, pełne wyrazu oczy... I doskonale wykrojone usta, w których zakochał się od pierwszej chwili. Dziś miała dwadzieścia osiem lat, ale wyglądała młodziej. I tak jak przy pierwszym spotkaniu, jej uroda odebrała mu oddech.

Miał jedynie nadzieję, że nie było tego po nim widać. W końcu nauczył się ukrywać uczucia przez te wszystkie miesiące, kiedy leżał przykuty do szpitalnego łóżka, i wcześniej, gdy przez trzy lata pracował dla Lekarzy bez Granic. Był pewien, że w każdej sytuacji potrafi zachować się jak profesjonalista.

Także przy nieoczekiwanym spotkaniu z miłością swojego życia.

Powtarzał sobie, że jest gotowy do powrotu do Anglii, że Marina należy już do przeszłości. Ale jej widok pokazał mu, jak bardzo się mylił. Nigdy nie przestał o niej myśleć. I zapewne nigdy nie przestanie.

Ale to niczego nie zmieniało. Reakcja Mariny – szok, ból i złość – mówiła wszystko. Poza tym to ona wystąpiła o rozwód, więc z pewnością będzie chciała trzymać się od niego jak najdalej. I na pewno zdążyła się już z kimś związać, może nawet wyszła za mąż. Nie zauważył wprawdzie obrączki, ale nie przyglądał się uważnie, usiłując zachować pozory obojętności. Myśl o obrączce, którą założył jej inny mężczyzna, wywołała w jego sercu ból. Ale czy ma jakiegokolwiek prawo, by się temu sprzeciwić? W końcu sam zgodził się na rozwód, zamiast walczyć o ich małżeństwo.

Był zły, kiedy podpisywał papiery rozwodowe – zły na Marinę, że od niego odeszła, i zły na siebie, że nie umiał ocalić ich związku. Ale teraz

wiedział, że złość jedynie maskowała cierpienie, miała przesłonić otchłań straty, żeby nie zobaczył, jak bardzo jest głęboka.

Przełknął z trudem ślinę. Co za paskudna sytuacja. Będą razem pracować i zapewne nieraz spotkają się na dyżurze w izbie przyjęć. Dla dobra ich obojga najlepiej będzie, jeśli schowa swoje uczucia i będzie udawał, że się nie znają.

Dzięki Bogu, że postanowił robić specjalizację z medycyny ratunkowej. Będzie zbyt zajęty, by myśleć o swojej byłej żonie. Ruszył do recepcji, żeby wezwać następnego pacjenta.

Jak zawsze, kiedy na ulicach robiło się ślisko, poczekalnia była pełna. Większość pacjentów doznała urazów przy upadkach. Na ogół były to jedynie bolesne stłuczenia, ale kilka osób miało złamania Collesa. Marina nie miała nawet czasu na chwilę odpoczynku. Zamiast lunchu zjadła w pośpiechu kanapkę, przeglądając jednocześnie karty pacjentów. Po południu wpadła na korytarzu na Eve, pielęgniarkę dyżurną.

– Nie miałaś dziś porządnej przerwy. Idź na kawę.
– Jestem zajęta – zaprotestowała Marina.
– Przynieś sobie kawę – rzekła Eve stanowczo. – Musisz chwilę odpocząć. Wychodzisz o piątej, prawda?

Marina skinęła głową.

– Czuję się fatalnie, kiedy wychodzę wcześniej, a wy zostajecie z poczekalnią pełną pacjentów.

– Przyszłaś o ósmej, pracujesz bez przerwy, więc wcale nie wychodzisz wcześniej. A w razie czego wiemy, gdzie cię szukać.

To prawda. Najpierw odbierze Phoebe, potem pójdzie na górę na oddział położniczy i posiedzi tam trochę ze swoją starszą siostrą.

– Jak się czuje Rosie? – spytała Eve z uśmiechem?

– Już chyba lepiej, bo ciągle narzeka, że musi być w szpitalu zamiast w domu.

– To dobry znak. A jak dziecko?

– Też dobrze. – Marina zagryzła wargę. – Ale chyba wszyscy byśmy woleli, żeby już przyszło na świat.

– Rosie jest w dobrych rękach. Obie wiemy, że Theo Petrakis to świetny lekarz. – Eve poklepała ją po ramieniu. – No, leć.

– Wracam za pięć minut.

– Lepiej za piętnaście – powiedziała Eve.

Marina weszła do kuchni dla personelu, nalała sobie kawy i dopełniła chłodną wodą, żeby móc ją jak najszybciej wypić. Nie zamierzała robić sobie długiej przerwy, gdy czeka na nią tylu pacjentów.

– Zostało jeszcze trochę gorącej wody? – Na dźwięk tego głosu omal nie upuściła kubka.

Max. Poczła ukłucie tęsknoty, ale szybko ją stłumiła.

– Tak. – Zmusiła się do obojętnego tonu. Za nic nie chciała po sobie pokazać, że jego głos wciąż potrafi ją wyprowadzić z równowagi.

Jeśli między nimi pojawi się jakieś napięcie, ludzie zaczną zadawać pytania, a ona nie chciała być tematem szpitalnych plotek.

– Nie wiedziałam, że zacząłeś u nas pracę – powiedziała, siląc się na swobodę.

– Dwa tygodnie temu byłem na rozmowie. – Max nalał sobie kawy.

Dwa tygodnie temu. To wszystko wyjaśnia. Gdy Rosie trafiła do szpitala z rozpoznaniem stanu przedrzucawkowego, Marina nie miała czasu zwracać uwagi na to, co się dzieje w szpitalu. Kończyła pracę, a potem pomagała swojemu szwagrowi opiekować się Rosie i ich dwuletnią córeczką Phoebe.

– Nie miałem pojęcia, że cię tutaj spotkam – dorzucił Max. – Nie widziałem cię, kiedy mnie oprowadzano.

– Pewnie skończyłam już dyżur.

Nie musi wiedzieć, czym była wtedy zajęta. Przestał utrzymywać kontakty z jej rodziną, więc nie ma obowiązku niczego mu wyjaśniać.

– Od dawna tu pracujesz?

– Od roku. – Z satysfakcją zauważyła błysk w jego oczach. A więc pamięta, co się stało rok temu.

Długo zwlekał z podpisaniem papierów rozwodowych. Jej adwokat wysyłał je trzykrotnie, bo Max w ogóle nie odpowiadał. Widocznie zakończenie małżeństwa tak samo niewiele go obchodziło, jak i cały związek.

W końcu jednak odzyskała wolność. Wróciła do panińskiego nazwiska. W London Victoria znali ją jedynie jako Marinę Petrelli i wołała, żeby to się nie zmieniło.

– Dobrze się tutaj pracuje – powiedziała.

– Czy moja obecność będzie dla ciebie problemem? Zawsze potrafił przejść od razu do rzeczy.

Tak, będzie. Zdecydowanie by wołała, żeby nie musieli ze sobą pracować. Ale nie mogła nic zmienić.

– No cóż – zaczęła ostrożnie – chyba oboje jesteśmy profesjonalistami, więc będziemy umieli postawić interes pacjentów na pierwszym miejscu.

– Świetnie.

Zapadło długie milczenie. Marina nie wiedziała, co powiedzieć. Chociaż... to wcale nie była prawda. Chciała mu zadać wiele pytań, ale kuchenka oddziału ratunkowego nie jest najlepszym miejscem na takie rozmowy.

Gdyby pięć lat temu ktoś jej powiedział, że nie będzie umiała rozmawiać z Maxem, roześmiałyby się. Rozmawiali ze sobą bez przerwy, od samego początku. Max doskonale pasował do jej hałaśliwej, rozgadanej rodziny. Wszyscy go uwielbiali, tak samo jak ona. Dopóki w ich małżeństwie się nie popsulo. Wtedy ona i Max przestali rozmawiać.

Kto pobiera się w pośpiechu, ten żałuje w spokoju. W ich przypadku to powiedzenie okazało się straszną prawdą.

– Na mnie już czas. – Marina wstała i wypłukała kubek, starając się nie spojrzeć mu w oczy. Bała się, że będą razem wracać na oddział.

Na szczęście Max powoli dopijał swoją kawę.

– To na razie – rzuciła lekko i wyszła na korytarz.

Jak mogło do tego dojść? – zastanawiał się Max. Oboje byli sztywni, zmieszani, jak para obcych ludzi, którzy nie potrafią wymienić przy kawie kilku zdawkowych słów.

Wiedział jednak dobrze, co ich do tego doprowadziło: ból i cierpienie, z którym w tak młodym wieku nie umieli sobie poradzić. Marina rzuciła go i wróciła do rodziców, bo nie potrafił jej pocieszyć. A jego odpowiedzią była praca dla Lekarzy bez Granic. Miał tam tyle zajęć, że nie starczało mu czasu na myślenie o rozpadzie małżeństwa.

A teraz mają razem pracować. Z wyrazu twarzy Mariny zorientował się, że nie będzie to dla niej łatwe. Dla niego zresztą też. Ale muszą jakoś sobie z tym poradzić, bo nie miał ochoty stać się tematem szpitalnych plotek. Już raz to przeżył: ludzie szepczący po kątach, rozmowy urywane na jego widok, spojrzenia pełne litości.

Gdyby wiedział, że ją tu spotka, nie przyjąłby tej pracy. Z drugiej jednak strony z takich okazji się nie rezygnuje: etat starszego lekarza w oddziale ratowniczym dużego londyńskiego szpitala nie trafia się często. Przy

doświadczeniu, które zdobył za granicą, miał duże szanse na awans i stanowisko ordynatora, na którym mu zależało.

Na szczęście ruch po południu był tak duży, że nie miał kiedy myśleć o Marinie. Przywieziono kilka osób z wypadków –jedna miała połamane żebra i odmę płucną, co wymagało dużej uwagi. Mimo to Max dostrzegł, że Marina wyszła z pracy pół godziny przed nim.

Kiedy wychodził przez podwójne drzwi, usłyszał znajomy głos, mówiący wesoło:

– Dobrze, ślicznotko. A teraz pójdziemy do tatusia.

Do tatusia? Nie umiał się powstrzymać, by nie spojrzeć w tamtą stronę. I od razu tego pożałował. Na końcu korytarza stała Marina z małą dziewczynką, która miała takie same ciemne włosy, ciemne oczy i taki sam słodki uśmiech.

Marina z córką. Przez chwilę Max nie był w stanie oddychać, jakby ktoś uderzył go w splot słoneczny. Dziewczynka miała może ze dwa lata. Czyli Marina jeszcze przed rozwodem związała, się z jakimś mężczyzną.

Ale na oddziale posługiwała się panieńskim nazwiskiem. Może nie wyszła powtórnie za męż.

Nieważne. To już nie jest jego sprawa. Ale mimo to nie mógł dojść do siebie. Zwłaszcza gdy w korytarzu pojawił się jakiś mężczyzna, podszedł do Mariny, pocałował ją i wziął dziecko na ręce.

– Tatuś! – zawołała dziewczynka radośnie.

Marina ujęła go pod rękę. Odeszli, pogrążeni w rozmowie. Wyglądali jak szczęśliwa, kochająca się rodzina, którą zapewne byli.

I tak jak rodzina, którą on i Marina chcieli kiedyś założyć. Max poczuł ucisk w gardle. Teraz rozumiał, dlaczego Marina tak punktualnie wyszła z pracy.

Zaklął pod nosem. Obiecywał sobie nie wracać do przeszłości, wierzył, że znów może pracować w Anglii. Ale zobaczywszy ten obrazek, miał wrażenie, że ktoś rozłupał mu serce na pół.

Marina ma dziecko. Z innym. Wydawało mu się, że osiągnął już granice bólu. Ale teraz okazało się, że można cierpieć jeszcze bardziej. Miał wrażenie, że tonie. Ktoś inny sięgnął po życie, które było jego marzeniem.

Dlaczego nie zrobił wszystkiego, żeby im się udało?

Bo był idiotą. Bo z powodu bólu nie potrafił pojąć, co powinien był wtedy zrobić. Co oboje powinni byli zrobić.

A teraz jest już za późno.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wchodząc następnego dnia na oddział ratunkowy, wiedział już, że dobra wróżka od grafiku nie była po jego stronie. Jeszcze wczoraj z takim spokojem pytał Marinę, czy jego obecność będzie dla niej problemem. Był pewien, że poradzi sobie z tą sytuacją.

Ale potem zobaczył ją z córką.

Zaskoczyło go, że ta scena tak bardzo go zaboląła.

– Dzień dobry, doktorze Fenton – rzekła Marina.

Jej głos brzmiał lekko i rzeško, jakby nic się nie wydarzyło. Zauważył jednak, że w jej oczach nie było uśmiechu. I że nie zwracała się do niego po imieniu. No cóż, niech będzie tak, jak ona chce.

– Dzień dobry, doktor Petrelli.

– Właśnie mieliśmy wezwanie. Wypadek drogowy, pacjentka w podeszłym wieku, będą tu za sześć minut.

– Jakież szczegóły?

– Możliwe złamania i obrażenia wewnętrzne. Na razie unieruchomili ją na noszach.

Zatrzymali się przy drzwiach, czekając na ambulans. Po kilku minutach przejęli pacjentkę pod swoją opiekę.

Marina bardzo poważnie podchodziła do pracy. W jej słowach, że jest w stanie odsunąć sprawy osobiste na drugi plan i zająć się przede wszystkim chorymi, nie było żadnej przesady. Max szybko zauważył, że w ciągu tych czterech lat stała się bardzo dobrą lekarką, pewną siebie i kompetentną. Zanim zdążył wydać jej jakiegokolwiek polecenie, okazywało się, że ona już to robiła, jakby czytała w jego myślach.

Najpierw sprawdzili, czy pacjentka nie ma wstrząsu hipowolemicznego – Maxa zaniepokoiło obniżone ciśnienie krwi i słabo wypełnione naczynia krwionośne – zwrócili też uwagę na siniaki na brzuchu, ślad po pasie bezpieczeństwa. Bliższe badanie pokazało, że brzuch pani Jennings był bolesny, co było kolejnym niepokojącym sygnałem.

– Nie podoba mi się to – powiedział cicho Max.

– Musimy to potwierdzić prześwietleniem, ale wydaje mi się, że doszło do pęknięcia miednicy. – Marina też mówiła cicho i spokojnie.

– Być może mamy też uszkodzoną śledzionę i inne organy. Musimy zrobić rentgen i tomografię.

– Zgoda. Ale najpierw trzeba ją trochę ustabilizować.

Max poprosił Stellę, starszą pielęgniarkę, by poinformowała oddział ortopedyczny i blok operacyjny, po czym wrócił do pacjentki.

– Pani Jennings, założę teraz pani na twarz maskę tlenową, żeby łatwiej było pani oddychać – wyjaśnił. – Podam też pani środek przeciwbólowy, bo musimy dokładniej przyjrzeć się pani obrażeniom. Jeśli coś panią zaniepokoi, proszę podnieść rękę, a wtedy zdejmę pani maskę. Zgoda?

Pani Jennings skinęła głową. Max założył jej maskę, a potem wstrzyknął środek przeciwbólowy. Marina założyła w tym czasie drugi wenflon i przygotowała kroplówkę, a potem pobrała próbki krwi. Przez cały czas łagodnym głosem uspokajała chorą, jednocześnie uważnie ją obserwując. Max podziwiał jej opanowanie. Wszystko wskazywało na to, że chora odniosła groźne obrażenia –skomplikowane złamanie miednicy połączone z urazami w jamie brzusznej w połowie przypadków kończy się śmiercią – ale Marina robiła wszystko, by pani Jennings nie zorientowała się w powadze sytuacji. Zachowywała się tak, jakby prowadziła rutynowe badanie przy zwichnięciu łokcia. Dzięki temu pacjentka była spokojna, a to z kolei ułatwiało im badanie.

Gdyby nie istniejące między nimi napięcie, praca z nią byłaby marzeniem. Ale w takich warunkach była koszmarem. W głowie dźwięczał mu jej głos: „A teraz pójdziemy do tatusia”.

Otrząsnął się z tych myśli. To nie jest odpowiedni czas ani miejsce. Poza tym już nic nie może zmienić, więc nie ma sensu się dreczyć. Zmusił się do skupienia uwagi na pracy i zaczął oglądać z Mariną zdjęcia rentgenowskie.

– Klasyczne złamanie typu otwartej książki – powiedział.

– To się da naprawić. Mnie bardziej martwi jej spadające ciśnienie krwi.

– Co oznacza obrażenia wewnętrzne. – Max skrzywił się. – Nie mamy czasu, żeby czekać na tomografię, a diagnostyczne płukanie otrzewnej będzie zbyt ryzykowne.

– Diagnostyczne płukanie otrzewnej pozwala na wykrycie krwawienia wewnątrz jamy brzusznej w sytuacji, gdy wykonanie innych badań mogłoby potrwać zbyt długo.

– Musimy ją natychmiast przewieźć na blok operacyjny. Stella, zawiadom ortopedów – rzekł do pielęgniarki. – Pani Jennings już jedzie na górę.

Teraz zwrócił się do pacjentki.

– Z prześwietlenia wynika, że ma pani pękniętą miednicę – tłumaczył, trzymając ją za rękę i patrząc w oczy.

– Wyślę teraz panią na salę operacyjną, gdzie zajmą się panią chirurdzy.

– Proszę się nie denerwować – dorzuciła Marina.

– Pojadę z panią na blok operacyjny i przedstawię pani zespół. – Wzięła panią Jennings za drugą rękę. – I nie zostawię pani, dopóki nie będzie pani zadowolona ze wszystkich wyjaśnień. Czy chce pani, żebyśmy kogoś zawiadomili o wypadku?

Pani Jennings zsunęła sobie maskę z twarzy.

– Moją córkę – powiedziała szeptem.

Marina zanotowała jej nazwisko i numer telefonu.

– Zadzwoń do niej, jak tylko znajdzie się pani w sali operacyjnej.

– I jeszcze do mojej przyjaciółki – dodała pani Jennings. – To ona prowadziła samochód. Też jest ranna?

– Nie przywieziono jej do nas – odrzekła Marina.

– Ale porozmawiam z załogą karetki i dowiem się wszystkiego. A po operacji przyjdę do pani. Proszę teraz założyć maskę.

Gdy Marina wróciła z bloku operacyjnego, Max chciał ją wysłać na przerwę, ale zadzwonił telefon. Odebrała Stella.

– Marina, ze żłobka. – Podała słuchawkę Marinie.

– Marina Petrelli, słucham.

Max nie chciał podsłuchiwać, ale i tak zauważył, że Marina zbladła.

– Co się stało? Rozumiem. Tak, oczywiście. – Z ciężkim westchnieniem odłożyła słuchawkę. – Phoebe zaczęła wymiotować. Mam ją zabrać do domu, i to natychmiast. – Zagryzła usta. – Doktorze Fenton, wiem, że mam dziś dyżur i że jest za mało personelu, ale...

– Proszę, idź – przerwał jej Max. – Dzieciak na pewno cię potrzebuje. – Nie umiał powiedzieć „twoja córka”. Te słowa paliły go w gardle żywym ogniem. Był wściekły na siebie, że nie umie się opanować. Przecież powinien się cieszyć, że Marina ułożyła sobie życie, że znalazła mężczyznę, który ją kocha. To, że on sam nie związał się z nikim, było tylko jego winą. – Załatwię jakieś zastępstwo.

– Dziękuję. – Tym razem jej uśmiech był szczery. Wdzięczność mieszała się w nim z lękiem o dziecko.

A miała się czego obawiać. Mówiono mu, że w zeszłym miesiącu wprowadzono w szpitalu zakaz odwiedzin, bo wielu pacjentów i osób z

personelu zachorowało na gripę żołądkową. Marina wyszła, zanim zdążył powiedzieć coś uspokajającego. Ale ku jego zaskoczeniu wróciła po dwóch godzinach.

– Chyba powinnaś być w domu – powiedział z lekkim wyrzutem. W końcu jej córka jest chora i potrzebuje jej opieki.

Marina pokręciła głową.

– Już w porządku, mama się nią zajęła. Zadzwoiłam do niej w drodze do żłobka.

– Twoja matka będzie się opiekować Phoebe? – Patrzył na nią z niedowierzaniem. O co tutaj chodzi? Wiedział przecież, jak ważna jest dla niej rodzina. A po tym, jak się załamała po utracie ich dziecka, był pewien, że nie będzie umiała postawić pracy na pierwszym miejscu. Jak mogła tak po prostu zostawić córkę u matki?

Z drugiej jednak strony życie w Londynie było bardzo drogie, być może nie wiodło im się najlepiej i nie mogli sobie pozwolić na zmniejszenie dochodów.

– A ojciec dziecka? – To pytanie wyrwało mu się, zanim zdążył się zorientować.

– Neil ma teraz dużo pracy. Nie mogę od niego wymagać, żeby wszystko rzucił. Zwłaszcza gdy...

– Daj spokój, to nie moja sprawa – przerwał.

Wiedział, że zabrzmiało to nieuprzejmie, ale był zły na siebie i na nią. Dlaczego tak trudno jest mu pogodzić się z faktem, że Marinnie się powiodło, że znalazła szczęście u boku innego mężczyzny?

Nie odezwała się, ale na jej twarzy widać było napięcie.

Kiedy złość nieco w nim osłabła, Max zorientował się, że nie zachował się w porządku, dlatego wysłał Marinę do domu punktualnie o piątej.

– Nie mogę wyjść, jeśli mamy jeszcze jednego pacjenta – powiedziała cicho.

– Damy sobie radę.

– Ale...

– Phoebe na ciebie czeka, idź.

– Ale...

– Idź do domu. – Pilnował, żeby jego głos brzmiał łagodnie. Marina była rozdarta pomiędzy dzieckiem a poczuciem obowiązku. Nie chciał jej jeszcze bardziej utrudniać tej sytuacji.

Myślał jednak o tym przez cały wieczór. Gdyby to ich dziecko zachorowało, jak by postąpił? Wydawało mu się to oczywiste, na pewno nie zachowałby się tak jak Neil.

Ale przecież wcale nie był takim idealnym mężem. Nie było go, kiedy ona go najbardziej potrzebowała. Tak, miał wtedy mnóstwo pracy, ale chętnie się tym wymawiał, by uniknąć konfrontacji z bólem we własnym domu. Nie wiedział, jak sobie z nim poradzić, więc postawił pracę na pierwszym miejscu. Jej drugi mąż był widocznie taki sam, więc Max nie ma prawa go krytykować.

Dzięki Bogu, że dziś środa, pomyślała Marina. W ramach specjalizacji, pediatrii ratunkowej, jeden dzień w tygodniu spędzała w szpitalnej przychodni dziecięcej. Przy okazji częściowo zastępowała Katrinę Morgan, która była w zaawansowanej ciąży. Rhys Morgan, mąż Katriny, pracował w przychodni jako konsultant i Marina wiele się od niego uczyła. Zawsze lubiła pracę w przychodni, a dziś cieszyła się tym bardziej, bo pozwalało jej to uniknąć spotkania z Maxem.

– Dobrze się czujesz? – spytał Rhys. – Jesteś trochę blada.

– Nic mi nie jest. – Pokryła kłamstwo uśmiechem. – To tylko zmęczenie.

– Nie spała dobrze w nocy, rozmyślając o Maksie i jego niemiłym zachowaniu.

Tak, to ona od niego odeszła, ale odpowiedzialność za rozpad małżeństwa ponoszą oboje. Poza tym ustalili przecież, że najważniejsze jest dobro pacjentów. Jeśli on nadal będzie się tak zachowywał, to nie uda im się razem pracować.

– Mam nadzieję, że nie poświęcasz zbyt dużo czasu na naukę? – odezwał się Rhys.

– Nie, ale martwię się o Rosie, choć wiem, że Theo Petrakis jest najlepszym położnikiem w okolicy.

– To w końcu twoja siostra. A kiedy chodzi o rodzinę, cała wiedza medyczna gdzieś się ulatnia. Niczym student medycyny zaczynasz wertować wszystkie podręczniki, żeby odpowiednio wcześniej zauważyć oznaki rzadkich komplikacji – powiedział Rhys z uśmiechem. – Katrina uważa, że nie dam sobie rady przy porodzie. Theo też podobno był beznadziejny, gdy rodziła jego żona.

– Ach, ci lekarze. A jak Katrina się czuje?

– Kwitnie. W przyszłym tygodniu mamy pierwszą rocznicę ślubu. Zamierzałem zabrać ją na weekend do Wenecji, ale chyba lepiej, żeby nie latała samolotem w ósmym miesiącu ciąży. Więc zamiast tego jedziemy do Suffolk nad morze. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Wiem, że o tej porze roku jest tam zimno jak na Syberii. Ale jakoś przeżyjemy, poleżymy sobie przed kominkiem w ślicznym, krytym strzechą domku, który udało mi się wynająć.

– Brzmi to bardzo romantycznie – powiedziała Marina, starając się ukryć w głosie żal. Ona i Max nie dotrwali nawet do pierwszej rocznicy.

A teraz znów Max znalazł się w jej życiu i kompletnie wytrącił ją z równowagi. Czowała w sobie taki zamęt, takie pomieszanie złości, bólu, tęsknoty, miłości i nienawiści, że nie umiała się już w tym rozeznąć.

Odsunęła od siebie te myśli.

– No dobrze, co my tam mamy na dzisiaj?

– Poważna astma. I to kilka przypadków.

– Jeśli ich z tego nie wyprowadzimy, dzieciaki prędzej czy później trafią na dół na mój oddział z ostrymi atakami duszności – powiedziała Marina. U dzieci chorujących na astmę drogi oddechowe są w stanie zapalnym i gwałtownie reagują na różne bodźce, co powoduje świszczący oddech i kaszel. Dochodzi do zwężenia dróg oddechowych, przez co dziecko nie może prawidłowo oddychać. Zdarza się, że wpada wtedy w panikę i jego stan pogarsza się jeszcze bardziej. W skrajnych przypadkach rzęzenie ustaje, co jest bardzo groźnym objawem, niebezpiecznym dla życia. Do płuc chorego nie dochodzi wtedy nawet tyle powietrza, żeby wywołać rzęzenie.

– A gdy uda ci się ustabilizować ich stan, wracają do mnie, żeby na noc zostać na obserwacji w szpitalu... – zaczął Rhys.

– Bo gdy dziecko ma już za sobą kilka ataków, istnieje ryzyko, że po ataku w ciągu dnia pojawi się kolejny, w nocy – dokończyła Marina.

– Właśnie. Dlatego dziś zajmiemy się głównie profilaktyką. Pokażemy rodzicom, jak i kiedy należy stosować inhalatory. Warto im przy okazji wyjaśnić, że sterydy podawane dzieciom nie są tym samym, co sterydy zażywane przez kulturystów. To naturalne substancje produkowane przez organizm.

Marina skinęła głową.

– Przygotujemy też informację dla lekarza rodzinnego i pielęgniarki środowiskowej.

Rhys uśmiechnął się.

– Z tobą pracuje się tak samo jak z Katriną. Obie lubicie dzieci. Właśnie szukam kogoś, kto by ją zastępował podczas urlopu macierzyńskiego. Przyjście tu na jakiś czas byłoby dobre dla twojej kariery.

Marina pokręciła głową.

– Ellen zgodziła się tylko na jeden dzień w tygodniu. Wątpię, żeby zechciała przystać na roczne oddelegowanie.

– Mogę z nią porozmawiać. Tak czy inaczej zastanów się. Ostateczną decyzję muszę podjąć za dwa tygodnie.

– Dzięki. – Ucieszyła się na myśl, że ma jakieś potencjalne schronienie. Praca z Maxem sama w sobie była dużym obciążeniem, a teraz jeszcze dochodził niepokój o Rosie i jej dziecko. W przychodni dla dzieci mogłaby się przynajmniej rozluźnić.

I próbować nie myśleć o Maksie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy w czwartkowy poranek Max wszedł na oddział, jeszcze w progu usłyszał głos Kelly, recepcjonistki:

– Cześć, Marina! Jak tam Phoebe?

– Znacznie lepiej. To tylko lekki nieżyt – odrzekła Marina z uśmiechem.

– Ale kiedy człowiek jest lekarzem, to od razu wyobraża sobie najgorsze scenariusze.

Max wiedział doskonale, o czym Marina mówi, chociaż czasem medycy popadali w przeciwną skrajność – nie dopuszczali do świadomości oczywistych sygnałów – zupełnie tak jak oni cztery lata temu. Oboje wmawiali sobie, że Marina nie poroni, że z dzieckiem, którego nie planowali, ale którego tak bardzo pragnęli, wszystko będzie dobrze. Dlatego gdy musieli się zmierzyć z prawdą, ból był jeszcze większy.

– Ale Rosie trochę się zdenerwowała, gdy okazało się, że jej ulubiony gość dzisiaj się nie pojawi. Zadzwoiłam do niej przy śniadaniu, żeby Phoebe mogła jej powiedzieć dzień dobry, ale to nie to samo, co móc ją przytulić.

Max próbował nie słuchać – w końcu to już nie są jego sprawy – zawsze jednak lubił starszą siostrę Mariny. Ale przecież Rosie nie jest lekarzem... I dlaczego Phoebe miałyby przychodzić do niej do szpitala?

– A jak się miewa Rosie?

– Dobrze. Ale strasznie tęskni za Phoebe i Neilem. Niestety, wszyscy wiemy, że w domu nie leżałyby w łóżku. – Marina rozłożyła ręce. – Tego się nie da zrobić przy ruchliwej dwulatce, takiej jak Phoebe. Mama zawsze jej powtarza, że jest podobna do swojej cioci Riny.

Nagle Max zrozumiał wszystko i przez chwilę miał ochotę skakać i tańczyć z radości.

Dziewczynka, którą Marina niosła na rękach – i którą musiała odebrać ze żłobka – nie była jej córką, lecz siostrzenicą. A mężczyzna, którego spotkała na korytarzu, był jej szwagrem, a nie partnerem. W rodzinie Petrellich zawsze okazywano sobie czułość, on sam też w podobny sposób całował Mariny mamę, siostrę i ciotki.

Co za głupiec z niego.

Ale z drugiej strony nigdy nie umiał jasno myśleć w obecności Mariny. I to od pierwszej chwili, kiedy poznał ją jako młodą, niedoświadczoną stażystkę, która pracowała tak samo ciężko jak cały zespół i miała świetne podejście do pacjentów. Po pierwszym dyżurze poszli razem na kawę, a potem spotykali się już codziennie. Im więcej czasu spędzał w jej towarzystwie, tym bardziej był w niej zakochany.

Nic dziwnego, że jeszcze przed upływem tygodnia poszli ze sobą do łóżka. A po miesiącu już razem mieszkali. Nie chcieli się rozstawać nawet na moment.

Ale w ciągu ostatnich czterech lat bardzo się od siebie oddalili: Marina pracowała w Londynie, on przenosił się z jednego rejonu katastrofy do drugiego, harując jak szalony, by zagłuszyć pamięć o tym, co stracił. Przymknął oczy. To nie jest ani dobry moment, ani dobre miejsce. Ale z pewnością musi z nią porozmawiać. Później.

Tego dnia Marina miała dyżur w dziecięcej części oddziału. Przynajmniej nie musiała spotykać się z Maxem. O ile oczywiście nie pojawiłyby się poważne przypadki, wymagające konsultacji z innym lekarzem. Na szczęście jednak pierwszą pacjentką była dziewczynka, która wepchnęła sobie do nosa plastikowy koralik. Potem miała przypadek chłopca z atakiem kaszlu, który jej zdaniem był kaszlem astmatycznym. Wreszcie przywieziono przedszkolaka,

który przewrócił się na placu zabaw i rozciął rękę tak głęboko, że trzeba mu było założyć szwy.

Wszystko szło dobrze do przerwy. Gdy tylko nalała sobie kawę, w kuchni pojawił się Max, jakby jakiś dziwny radar powiedział mu, gdzie i kiedy może ją znaleźć.

– Jak się czuje Phoebe? – spytał.

– Już dobrze. Dziś też mama się nią opiekuje. Nalał sobie kawy, wyjął z kieszeni tabliczkę czekolady, przełamał ją na pół i podał Marinie.

Przyjęła ją, nawet nie zastanawiając się nad tym, zupełnie tak samo jak w czasach, gdy razem pracowali.

– Dzięki.

Oboje spojrzeli na czekoladę, jakby dopiero teraz zauważyli, co się stało. Było jak dawniej. Z wyjątkiem ostatnich czterech lat.

– Nie zdążyłem zjeść śniadania – powiedział z uśmiechem, który zawsze na nią działał.

Przypomniała sobie minione chwile. Mieszkali dziesięć minut od szpitala, ale nigdy nie mieli czasu, by zjeść śniadanie. Bo woleli się kochać.

– Co się stało Rosie? Słyszałem, jak Kelly o nią dopytywała.

– Stan przedrzucawkowy – wyjaśniła Marina. – Zatrzymali ją w szpitalu, żeby mogła odpoczywać, a przy okazji monitorują dziecko.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli ją odwiedzę?

Zmarszczyła brwi.

– A dlaczego chcesz ją odwiedzić? Max westchnął.

– Wiem, że nam się nie udało, ale zawsze lubiłem twoją rodzinę. – Oni jego też. I to bardzo.

Szkoda, że rodzina Maxa nie odnosiła się do niej w ten sam sposób. Kay Fenton widziała w Marinie rywalkę o uczucia syna, a Andrew Fenton cały czas

był w służbowych wyjazdach. Oboje byli chłodni i powściągliwi, zupełne przeciwieństwo rodziny Petrellich. A kiedy stało się najgorsze, Fentonowie wyraźnie pokazali, że nie można liczyć na ich wsparcie. Andrew jak zwykle wyjechał, a Kay stwierdziła, że to nawet lepiej, bo Max nie powinien mieć dziecka, jeśli poważnie myśli o karierze. Jeszcze dziś te słowa ją bolały.

– Marina?

– No cóż, nie mogę ci niczego zabraniać. Jeśli chcesz odwiedzić Rosie – rozłożyła ręce – to proszę bardzo. Ale pamiętaj, że ona ma stan przedrzucawkowy i nie powinna się denerwować, bo to może podnieść jej ciśnienie.

– Jako lekarz zdążyłem się już tego domyślić.

– Przepraszam, nie chciałam być niemila. – Westchnęła ciężko. – Chodzi mi o to...

– Że to twoja starsza siostra, bardzo ją kochasz, więc się o nią martwisz – wpadł jej w słowo.

– Właśnie.

– Dobrze jest mieć troskliwą rodzinę.

Marina powstrzymała się od komentarza i zaczęła jeść czekoladę. Max patrzył na nią uważnie.

– Nie musisz się obawiać, nikt tutaj nie wie o Bristolu. I wolałbym, żeby tak zostało. Nie chcę, żeby o mnie plotkowali. Jeśli ktoś się domyśli, że się znamy, to powiemy, że kiedyś pracowaliśmy razem, ale potem straciliśmy kontakt.

Co było prawdą, chociaż nie całą.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

Odwrócił wzrok.

– Musimy ze sobą pracować, a na ratunkowym jest i tak wystarczająco dużo nerwów.

– To prawda.

– Może więc odrzucimy te grzecznościowe formy i będziemy się do siebie zwracać jak wszyscy inni?

– Oczywiście. – Wypiła do końca swoją kawę. – Muszę już iść. Dzięki za czekoladę.

– Nie ma za co.

W czasie przerwy na lunch Max kupił w szpitalnym sklepie czekoladę i pismo z krzyżówkami – wiedział już, że ze względów higienicznych niechętnie patrzono na kwiaty na szafkach pacjentów – i wjechał windą na oddział położniczy.

– Niestety, mamy teraz lunch – oznajmiła położna. – Obawiam się, że będzie musiał pan przyjść później.

– Czy dla personelu nie można trochę nagiąć zasad? – spytał Max. – Obiecuję, że będę grzeczny. Mam nieodparte wrażenie, że ta pacjentka bardzo nie lubi leżeć w łóżku. Zajmę się nią przez jakiś kwadrans, a wtedy wy nie będziecie musiały jej pilnować.

Położna spojrzała na jego plakietkę.

– Pracuje pan z siostrą Rosie?

– Właśnie. – Nie zamierzał tłumaczyć, że Rosie jest jego byłą szwagierką. Wyciągnął rękę. – Max Fenton, starszy lekarz na ratunkowym.

Uścisnęła jego dłoń.

– Iris Rutherford, położna. Na pewno kiedyś spotkamy się przy pracy.

– Miło cię poznać. – Max obdarzył ją czarującym uśmiechem.

– Masz piętnaście minut – rzekła Iris. – Tylko pilnuj, żeby nie wstawała z łóżka, bo inaczej cię oskalpuję.

Roześmiał się na taką bezpośredniość.

– Postaram się. Dzięki, Iris.

Rosie była sama w pokoju. Bezmyślnie przerzucała kartki kolorowego pisma.

– Puk, puk. Przyjmujesz gości?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się szeroko.

– Max! Co ty tutaj robisz?

– Przyszedłem cię odwiedzić – powiedział, wchodząc do pokoju i zamykając za sobą drzwi.

Rosie rozłożyła szeroko ręce.

– Chodź się przywitać. Miło cię widzieć.

– Ja też się cieszę, Rosie. – Ten serdeczny uścisk sprawił mu przyjemność. Brakowało mu ciepła rodziny Petrellich. Uściski jego matki raczej go usztywniały. Ale teraz, gdy cała prawda o jego ojcu wyszła na jaw, był wobec niej bardziej wyrozumiały. A nawet jej współczuł.

– Teraz nazywam się Rosie Brown. – Zagryzła nerwowo usta. – Przepraszam, że cię nie zaprosiłam na ślub. Ale zerwałeś z nami kontakty, a poza tym...

– Sytuacja byłaby trochę niezręczna, biorąc pod uwagę osobę głównej druhny – dokończył, siadając na brzegu łóżka. – Przyniósłbym ci kwiaty, ale podobno jest zakaz. Mam nadzieję, że to wystarczy. – Położył jej na kolanach pismo i czekoladę.

– Moja ulubiona! – Spojrzała na niego radośnie. – I udało ci się znaleźć krzyżówki, których jeszcze nie rozwiązałam. Dzięki, to naprawdę miło z twojej strony, *caro*.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Od kiedy tu jesteś?

– Od dziewiętnastu dni – odparła Rosie z ponurym uśmiechem. – Dzięki mojej siostrzyczce, która musi się rządzić.

– Marina to rozpoznała? – spytał zaskoczony.

– Miała wolne, więc przyjechała do mnie na lunch. Czułam się kiepsko, ale myślałam, że to zwykła niestrawność z bólem głowy. Kiedy jej powiedziałam, gdzie mnie boli, poważnie się zaniepokoiła. Podobno stan przedrzucawkowy rzadko się zdarza przy drugim dziecku, ale chciała mnie zbadać. Kazała mi zadzwonić po położną i pić dużo wody.

Żeby ją przygotować do badania moczu. Jednak Rosie nie należała do grupy ryzyka – miała mniej niż trzydzieści pięć lat, nie miała nadwagi i nie była to jej pierwsza ciąża. W jej rodzinie nie było podobnych przypadków, a sama Rosie nie chorowała na cukrzycę. Poza tym spodziewała się jednego dziecka, a nie bliźniaków albo trojaczków.

– Gdzie cię bolało? Tuż pod żebrami?

Rosie przewróciła oczami.

– Mówisz jak lekarz. Tak. I uprzedzę twoje kolejne pytania: tak, miałam trochę białka w moczu i trochę podskoczyło mi ciśnienie. Dlatego kazali mi tu zostać, żeby obserwować dziecko i mieć na mnie oko.

– Który to tydzień?

– Trzydziesty trzeci. Wariuję od tego leżenia w szpitalu. Ale nie powinnam tak mówić. Marina jest wspaniała. Wiem, że być może uratowała mi życie.

Gdyby objawy Rosie nie zostały w porę zauważone, choroba mogłaby się szybko rozwinąć, co by stanowiło zagrożenie zarówno dla niej, jak i dla dziecka.

– Załatwiła dla Phoebe miejsce w szpitalnym żłobku i codziennie rano przyprowadza ją do mnie. A potem ją odbiera, jeśli pracuje w dzień. Szef Neila pozwolił mu zabierać część pracy do domu, ale to jest najgorsza pora roku.

– Dlaczego?

– Mamy marzec, ludzie robią roczne rozliczenia podatkowe. Neil jest księgowym. Normalnie siedziałby do późna w biurze, ale ponieważ ja jestem w szpitalu, zabiera papiery do domu i pracuje, gdy Phoebe pójdzie spać. Mama i tata są cudowni. Tata maluje pokój dla dziecka, a mama dba o dom i robi zakupy, żeby w lodówce było coś do jedzenia. Dzięki temu Neil może się zająć Phoebe.

To była właśnie rodzina Petrellich. Potrafili się znaleźć w każdej trudnej sytuacji. Przez myśl przemknęło mu pytanie, czy gdyby wtedy mieszkali z Mariną w Londynie, a nie w Bristolu, sprawy potoczyłyby się inaczej.

Ale było już za późno na szukanie odpowiedzi.

– Kiedy będą wywoływać poród? – spytał.

– Jeszcze nie wiadomo. Najlepiej dla dziecka byłoby jak najpóźniej, ale gdy pomyślę, że będę tu tkwić jeszcze przez siedem tygodni, z tymi zastrzykami i pobraniami krwi... – Skrzywiła się. – Wiesz, że zawsze bałam się zastrzyków. Ale dość już o mnie. Co tam u ciebie?

– W porządku.

– Jasne. I dlatego masz sińce pod oczami i dlatego tak okropnie schudłeś. Mnie nie oszukasz, Max.

– Nowe miasto, nowa praca – powiedział obojętnie.

– Zapewne. – Wskazała na jego plaketkę. – Widzę, że pracujesz z Mariną. A to chyba nie jest dla was łatwe.

Wzruszył ramionami.

– Pacjenci na pewno na tym nie ucierpią.

– Nie chodzi mi o pacjentów, bo z tym dacie sobie radę. Chodzi mi o was. – Wzięła go za rękę. – Bardzo żałowałam, kiedy się rozstaliście.

– No cóż, takie życie – odrzekł, siląc się na spokój.

– Masz kogoś? Kim ona jest?

Zdażył już zapomnieć, że w rodzinie Petrellich nikt nie miał oporów przed zadawaniem osobistych pytań. Przez chwilę chciał wymyślić jakąś historię, ale Rosie od razu zauważyłaby kłamstwo.

– Nie mam nikogo – przyznał. I dodał, chcąc uniknąć kolejnych pytań: – Przez kilka lat pracowałem dla Lekarzy bez Granic. Nie miałem na nic czasu.

Rosie spojrzała na niego badawczo.

– To dlatego nie dostaliśmy od ciebie nawet kartki świątecznej. Hm. Znam jeszcze jedną osobę, która pracuje jak szalona. Ona też nie ma czasu, żeby się z kimś umawiać.

Rosie nawet nie próbowała mówić ogródkami. Trochę go to irytowało, ale jednocześnie bawiło. Petrelli uwielbiali swatać ludzi. I zawsze widzieli szklankę w połowie pełną. Uwielbiał tę cechę w Marinie. Marina była wyjątkowa i tak różna od jego matki: widziała promienie słońca, gdy Kay Fenton dostrzegała tylko chmury, była swobodna, kiedy Kay była spięta.

– Nie rób sobie nadziei, Rosie. My tylko razem pracujemy. Koniec, kropka. – Pokrył uśmiechem oschły ton.

– Rozstaliście się cztery lata temu. Oboje jesteście samotni. A to – powiedziała Rosie – jest bardzo wymowne.

– Chyba prowadzisz za dużo lekcji na temat „Romea i Julii”. – Uśmiechnął się. Trudno rozgniewać się na kogoś, kto ma jak najlepsze intencje. – To ładna opowieść.

– Jaka tam ładna! To tragedia, Max. Oboje na końcu umierają.

– Ale dzięki temu ich rodziny się godzą. – Podniósł ręce w obronnym geście. – Wiesz, o czym mówię. Ja i Marina nie zejdziemy się ponownie. Za wiele wody upłynęło.

Rosie spojrzała na niego wymownie, ale na szczęście nie rozwijała dalej tego tematu.

– Marina nic mi nie mówiła, że razem pracujecie.

Wzruszył ramionami.

– Zacząłem dwa dni temu. Oboje byliśmy zaskoczeni, kiedy się spotkaliśmy na oddziale.

– Nie dziwię się. Pogładził ją po włosach.

– Muszę już iść. Mogę zajrzeć do ciebie jutro?

– Oczywiście! – Zmarszczyła brwi. – Dlaczego pytasz?

– Nie chcę, żeby to wypadło niezręcznie.

– Chodzi ci o Marinę? Albo o resztę rodziny? – Poklepała jego dłoń. – Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Oni nawet będą zadowoleni. Kolejna osoba, która będzie mi kazała leżeć i odpoczywać.

Nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

– To świetnie.

– Dobrze, że przyszedłeś, Max. Cieszę się, że cię widzę.

– Ja też. – Uścisnął ją na pożegnanie i wyszedł.

Po drodze na swój oddział cały czas myślał o tym, co powiedziała Rosie.

Marina z nikim się nie spotyka. On też po rozwodzie z nikim się nie związał. Głównie dlatego, że był zbyt zajęty pracą. Po powrocie do Anglii umówił się nawet kilka razy, ale zawsze coś było nie tak. Związek się kończył, zanim jeszcze zdążył się zacząć.

I szczerze mówiąc, wiedział dlaczego: żadna z kobiet nie dorównywała jego byłej żonie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Minął tydzień. Marina zauważyła, że w pracy nieustająco zwraca uwagę na Maxa. Wiedziała doskonale, kiedy przychodził, nawet jeśli zajmowała się wtedy pacjentami i nie mogła go widzieć. A gdy mieli razem dyżur, była świadoma każdego jego ruchu. Często spoglądała na niego, a wtedy okazywało się, że on też na nią patrzy.

Za każdym razem, gdy niechcący muskała jego dłoń – gdy podawała mu ampulkę czy strzykawkę, gdy oglądali razem wyniki badań – jej puls przyspieszał. Jej ciało nadal pamiętało jego pieszczoty, dotyk jego skóry, szorstkość jego zarostu i miękkość ust, gdy rano budził ją pocałunkiem. Jego zapach, zmarszczki w kącikach oczu, dołeczki w policzkach, błysk pożądania w źrenicach, gdy na nią patrzył.

Musiała wziąć się w garść. Jeśli taki stan potrwa dłużej, zwariuje. Ona i Max nie są już parą. Musi to wreszcie do niej dotrzeć.

Rozmaryn. Rozpoznałby ten zapach na końcu świata. A więc Marina wciąż używa tego samego szamponu.

Jej włosy doprowadzały go do szaleństwa. Do pracy splotała je we francuski warkocz, ale doskonale pamiętał, jak wyglądają rozpuszczone. Rozsypywały się na poduszce miękko i zmysłowo. Uwielbiał przeczesywać je palcami, bawić się nimi, czuć na skórze ich jedwabistą miękkość.

Byłoby mu łatwiej, gdyby je ścięła. Nie musiałby się wtedy zmagać ze wspomnieniami.

Spojrzał na jej usta i od razu tego pożałował. Każde wspomnienie wywoływało w jego ciele dreszcz pożądania.

Praca z nią stawała się coraz większym wyzwaniem. Nie chodziło o ich współpracę – Marina była świetnym lekarzem, a on nigdy nie miał skłonności

do narzucania swojej woli. Chodziło o nią. I o to, że jego ciało reagowało wbrew głowie. Za każdym razem, gdy niechcący się o nią otarł, gdy poczuł zapach jej włosów, miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocałować.

To czyste szaleństwo. Nie umiał powiedzieć, jak Marina przyjmuje nową sytuację. W jego obecności jej zachowanie było profesjonalne, a po krótkiej rozmowie w kuchni dla personelu zwracała się do niego po imieniu i traktowała jak każdego innego kolegę z pracy. Ale gdy napotykał jej wzrok, dostrzegał w nim coś enigmatycznego.

Opanuj się, przywoływał się do porządku. Zachowuj się jak profesjonalista. Nie da się cofnąć czasu, a na drugą szansę nie ma co liczyć.

– Max do mnie zajrzał – oznajmiła Rosie. Marina zmarszczyła brwi.

– Ale chyba cię nie zdenerwował, co?

– Nie, on jest bardzo miły. Przychodzi codziennie. Codziennie? Z jego słów zrozumiała, że chce odwiedzić Rosie raz, no może dwa razy. Ale codziennie?

Rosie wzięła siostrę za rękę.

– Zawsze go lubiliśmy.

– Wiem. – Marina westchnęła, domyślając się, co Rosie chce powiedzieć.

Wolała od razu dać temu odpór.

–Ale nam się nie udało i oboje musimy sobie ułożyć życie od nowa.

– Uhm. – Rosie zamilkła na moment. – Wiesz, że Max nie ma nikogo?

– To nie moja sprawa. – Mogła się spodziewać, że Rosie zada pytanie, którego ona sama nie miałaby odwagi zadać.

A teraz już wie. Poczowała radość i panikę jednocześnie. Radość, bo wygląda to tak, jakby Max na nią czekał. A panikę dlatego, że ich związek skończył się tak nieprzyjemnie. Rzeczywiście udałoby im się wszystko naprawić?

Gdyby Max chciał podjąć taką próbę, pojechałby za nią do Londynu kilka lat temu, i nie podpisałby zgody na rozwód. A przede wszystkim rozmawiałby z nią.

Ale mimo to ta myśl jej nie opuszczała: dlaczego Max wciąż jest samotny? Ich małżeństwo okazało się katastrofą, ale przecież on sam jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. I znakomitym lekarzem.

Oraz czułym kochankiem. Marina natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl. Powinna jak najszybciej wyrzucić z pamięci te obrazy i uczucia.

– Wiedziałaś, że przez trzy lata pracował dla Lekarzy bez Granic? – spytała Rosie.

– Nie. – Ale to wyjaśniało, dlaczego tak długo nie odpowiadał na listy jej prawników. I dlaczego z nikim się nie związał. Pracując w tak stresujących warunkach, nie miał już pewnie energii na nowy związek.

– Moim zdaniem – zaczęła Rosie – powinniście oboje usiąść i pogadać. Szczerze.

Tak. To właśnie największa porażka ich małżeństwa. Po utracie dziecka przestali ze sobą rozmawiać.

– Nie mamy już sobie nic do powiedzenia.

– Czyżby? – Rosie uniosła brwi.

– Tak. I przestań się martwić. – Marina poklepała siostrę po dłoni. – Mamy to już za sobą.

– Jasne. – Rosie skrzyżowała ręce na piersi. – I dlatego oboje jesteście samotni.

– Skoro pracował dla Lekarzy bez Granic, to nie miał czasu na kobiety – zauważyła Marina. – A ja robię specjalizację z pediatrii ratunkowej, więc też nie mam na takie sprawy czasu. – Zmusiła się do beztroskiego uśmiechu.

– Na razie praca jest dla mnie najważniejsza.

– Martwię się o ciebie. Chciałabym, żebyś była szczęśliwa.

– Ja jestem szczęśliwa. – Ale mówiąc to, sama czuła, że to nie do końca prawda. Wciąż tęskniła za Maxem. A właściwie tęskniła za swoimi wyobrażeniami o nim.

– Ale dość tych głupstw, chcę zajrzeć do twojej karty.

Rosie jęknęła.

– Nie znoszę, jak to robisz. Marina roześmiała się.

– Nieprawda. Iris wie, że nie zamierzam się wtrącać. A w ten sposób oszczędza sobie czas, bo nie muszę jej wypytywać, jak naprawdę się czujesz. – Zdjęła kartę.

– Nieźle. Temperatura w normie, wyniki badań moczu też... Ciśnienie może trochę za duże, ale nie wzrasta. A *bambino* pięknie rośnie.

– Siedzę tu już całą wieczność – jęknęła Rosie. – Chcę do domu. Chcę się pobawić ze swoją córeczką.

– Wiem, że za nią tęsknisz. Zaraz tu będzie. – Marina przytuliła siostrę. – Trzymaj się, kochana.

Jak na zawołanie w drzwiach stanęła Phoebe z babcią.

– Mamusia!

Louise Petrelli posadziła wnuczkę na łóżku. Rosie otuliła ją czułym uściskiem. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, Marina takim samym uściskiem witałaby swoje dziecko w przedszkolu. Zazdrościła Rosie tej bliskości. Wydawało jej się, że po poronieniu wypłakała już wszystkie łzy. Ale wciąż czuła bolesną tęsknotę. Wciąż żałowała, że nie stało się inaczej. Wciąż to się za nią ciągnęło.

Tymczasem Max... Nawet wtedy nie wiedziała, co się z nim dzieje, a co dopiero teraz. Nie załamał się tak jak ona – co oczywiście nie znaczy, że nic

nie czuje – ale odsunął się od niej. Sam nie pozwolił się pocieszyć ani nie okazał jej wsparcia, którego tak bardzo potrzebowała.

Odgoniła od siebie te myśli i objęła matkę.

– Cześć, mamusiu. Jak wam minął dzień?

– Świetnie. Przed południem poszliśmy do parku na huśtawki, a po południu piekłyśmy ciasteczka, robiłyśmy obrazki z brokatu i kleju, aha, i śpiewałyśmy piosenki.

Takie same wspomnienia Marina miała ze swojego dzieciństwa. W domu Petrellich panował bałagan, gwar i zamieszanie, ale był to dom pełen miłości. Na stole zawsze stały świeżo upieczone ciasteczka, a w kuchni zawsze gromadziły się jakieś sąsiadki. Mamy siedziały przy okrągłym stole z kubkami kawy, a dzieci bawiły się w dużej oranżerii – na tyle daleko, żeby czuć się swobodnie, i na tyle blisko, by szybko znaleźć się w bezpiecznych objęciach, gdy któreś się przewróciło.

Dom Maxa był zupełnie inny – idealny porządek i ogłuszająca cisza. Mogłaby się założyć, że Maxowi nie wolno było robić wyklejanek, że w kuchni nie było korkowej tablicy, na której wisiałyby jego szkolne rysunki. Korkowa tablica kompletnie nie pasowała do eleganckiej, znakomicie zaprojektowanej kuchni Kay Fenton.

– Musiałyście się dobrze bawić – powiedziała Rosie z żalem. – A wiesz, mam, kto mnie w tym tygodniu odwiedził?

Marina miała nadzieję, że radość ze spotkania z córką przesłoni ten temat.

– Kto? – spytała z ciekawością Louise.

– Max. Max Mariny.

– Naprawdę? – Louise była wyraźnie zaintrygowana.

– On już nie jest mój. Pracujemy razem. – Marina przewróciła oczami. – Mamo, nie słuchaj jej. Nudzi jej się, więc wymyśla sobie różne bajki.

– Nieprawda – powiedziała Rosie z oburzeniem. Phoebe przysunęła się do mamy.

– Bajki?

Marina skorzystała z okazji, by się wymknąć przed kolejną serią pytań, ale wiedziała, że jej to nie ominie.

I tak jak się spodziewała, matka zadzwoniła wieczorem.

– I o co chodzi z tym Maxem? – spytała Louise.

– O nic. Pracuje u nas od zeszłego tygodnia.

– Hm. – W głosie Louise zabrzmiała podejrzliwość.

– Jesteś pewna, że to dla ciebie dobrze?

– Naprawdę, mamo, nie masz się o co martwić. Louise westchnęła.

– Dobrze, nie będę cię dręczyć. Już Rosie się tym zajmie za nas obie. Ale gdybyś miała jakiś problem, to wiesz, gdzie mnie szukać.

– Wiem i dziękuję – powiedziała Marina szczerze.

– Kocham cię, mamusiu.

– Max, brakuje nam jednej osoby na piątek! – zawołała Eve. – Masz już jakieś plany?

– Brakuje na co?

– Na kręgle. Uśmiechnął się.

– Dzięki za zaproszenie, ale nie grałem od lat.

– Nie szkodzi, masz szansę sobie przypomnieć. No i będziesz miał okazję spotkać się z nami poza pracą.

Max zdążył się już zorientować, że Eve brała nowe osoby pod swoje opiekuńcze skrzydła i dbała, żeby dobrze się czuły w zespole. Wiedział też, że

Marina ma w piątek wolne, więc z pewnością nie przyjdzie do kręgielni, bo będzie spędzać czas z rodziną. Uznał więc, że może przyjąć zaproszenie.

– Zgoda. Powiedz tylko, gdzie i o której.

– Świetnie. – Eve uśmiechnęła się szeroko. – Nie pożałujesz.

Ale zaczął żałować w chwili, gdy pojawił się w kręgielni. Widok Mariny w białym fartuchu jakoś udawało mu się znieść, ale Marina w obcisłych dżinsach, w T–shircie z długimi rękawami i z rozpuszczonymi włosami to było zupełnie co innego. W pracy zachowywała się oficjalnie i z rezerwą, tutaj wyglądała jak zwyczajna dziewczyna. Tak jak wtedy, gdy była jego żoną.

Pięć lat temu po prostu by do niej podszedł, podniósł do góry, obrócił kilka razy i pocałował namiętnie, nie zastanawiając się, czy ktoś na nich patrzy. Pięć lat temu siedziałaby mu na kolanach, śmiejąc się i całując go w policzek, gdy oboje czekali na swoją kolejkę.

Ale teraz było inaczej. Dystans między nimi był tak ogromny, że równie dobrze mogła stać na księżycu.

– Przepraszam, gdybym wiedział, że przyjdiesz, tobym się czymś wymówił i odrzucił zaproszenie Eve – powiedział cicho, kiedy już się ze wszystkimi przywitał. Wzruszyła lekko ramionami.

– Nie musisz się tłumaczyć. W końcu masz takie samo prawo być tutaj jak i ja.

Jej głos brzmiał chłodno i obojętnie, chociaż zauważył napięcie na jej twarzy. Najwyraźniej też wolałaby znaleźć się stąd jak najdalej. To spotkanie było dla niej taką samą udręką jak dla niego.

Los sprawił, że znaleźli się w jednej drużynie. Max miał rzucić zaraz po Marinie. Najchętniej odwróciłby się tyłem, gdy brała rozpęd z kulą, ale wyglądałoby to bardzo dziwnie. Nie pozostało mu nic innego, jak stać i patrzeć. Ciśnienie mu podskoczyło na widok jej bioder i pośladków

obciągniętych miękką tkaniną spodni. Wciąż była dla niego najpiękniejszą kobietą na świecie. Zaprażył jej tak mocno, że niemal poczuł ból.

Kiedy kelner przyniósł napoje i przekąski, jego męka nasiliła się tysiąckrotnie, gdyż sięgnął po gorące nachos w tej samej chwili co Marina. Był to zwykły, pozornie nic nieznaczący gest, ale pobudził do życia wszystkie zakończenia nerwowe w jego ciele. Miał wrażenie, że krew w jego żyłach zaczęła płynąć z głośnym sykiem. Starał się jednak, by nikt nie zauważył jego podniecenia.

Chłodno, spokojnie, obojętnie. Tak właśnie postanowiła się zachowywać, kiedy Max pojawił się w kręgielni.

Tylko że miał na sobie T-shirt podkreślający kolor jego oczu. Wiele lat temu zakochała się właśnie w jego oczach.

Widziała też, jak bardzo się przez ten czas zmienił. Miał pod oczami ciemne cienie, była też w nim jakaś ostrożność i rezerwa, których wcześniej nie widziała. Zapewne skutek trzyletniej pracy dla Lekarzy bez Granic. Z rozmów z kilkoma kolegami wiedziała, że takie doświadczenie bardzo zmienia osobowość.

Ale głównie rzuciło jej się w oczy to, że Max wygląda na osobę niekochaną. Zaprażyła podejść do niego, przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że ona jest z nim i...

Do diabła! Musi wreszcie zapanować nad takimi myślami. Oboje są o cztery lata starsi i mądrzejsi, ale rozpad ich związku pozostawił po sobie tyle zgliszcz, że nie dało się już tego uprzątnąć.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że nadal między nimi iskrzy. Kiedy ich palce zetknęły się na moment nad miseczką nachos, poczuła falę pożądania. A kiedy na niego spojrzała, zdążyła zauważyć, zanim odwrócił wzrok, że jego

źrenice się rozszerzyły. W jasnym świetle mogło to jedynie oznaczać, że pomyślał o tym samym co ona.

Muszą to omówić. Ale nie w szpitalu ani w żadnym innym miejscu, gdzie ktoś mógłby ich podejrzeć albo podsłuchać. Za wszelką cenę wołała uniknąć szpitalnych plotek. Zastanowi się nad tym przez weekend. I dopadnie go w poniedziałek.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tylko że w poniedziałek nie miała nawet czasu pomyśleć. Strumień pacjentów nie miał końca. Najpierw pojawiła się kobieta z bólem w klatce piersiowej, potem mężczyzna z ostrym bólem brzucha, wreszcie pacjent w podeszłym wieku z przemijającym atakiem niedokrwinnym. Pracy było tyle, że w przerwie zdążyła zjeść pół kanapki, gdy pojawiło się kolejne wezwanie.

Max miał poważny wyraz twarzy.

– Karetka wiezie kilkunastoletniego chłopca. Jechał rowerem bez kasku. Potracił go samochód. Upadł i uderzył się w głowę. Skala Glasgow siedem.

Siedem punktów w skali Glasgow oznacza, że pacjent jest nieprzytomny, co bardzo utrudnia ocenę obrażeń. A przy takim wypadku obrażenia mogą być bardzo poważne, wręcz zagrażające życiu.

– Stella, zadzwoń na radiologię i powiedz, że będzie potrzebna pilna tomografia. I zawiadom neurologię, żeby byli gotowi – powiedział Max.

Kiedy przejęli chłopca pod swoją opiekę, Marina wiedziała, że jego stan jest bardzo ciężki. Puls i ciśnienie krwi były niezadowalające, od wypadku minęło ponad dwadzieścia minut, a chłopak nadal nie odzyskiwał przytomności.

– Świadkowie mówili, że wyjechał na ulicę spomiędzy dwóch zaparkowanych samochodów – oznajmił Max sucho. – Kierowca próbował zahamować, ale nie miał szans. Zabrała go inna karetka. Ma uszkodzenie kręgów szyjnych i jest w szoku.

– Nie dziwię się.

Max błyskawicznie zaintubował chłopca.

– Mam złe przeczucia.

– Pęknięcie czaszki? – powiedziała Marina.

– Tak. I chyba krwiak. – Często powikłaniem przy urazach głowy jest powstający skrzep, który wywołuje obrzęk mózgu i nadciśnienie śródczaszkowe. Może on stanowić poważne zagrożenie dla życia.

Max skrzywił się, patrząc na wynik tomografii.

– Spójrz – powiedział, wskazując na pęknięcie u podstawy czaszki. – I tutaj. – Oznaki krwiaka były wyraźne.

– Boli – odezwał się chłopiec, otwierając oczy i niemal natychmiast je zamykając.

Ale przynajmniej mówił, co było dobrym sygnałem.

– Gdzie cię boli? – spytała Marina.

Chłopiec wymamrotał coś niewyraźnie i zamilkł.

– Mam nadzieję, że to nie klasyczny podręcznikowy przypadek – rzekł Max, patrząc znacząco na Marinę.

Wiedziała doskonale, o co mu chodzi. Widzieli to już kilka razy w Bristolu: wydawało się, że pacjent czuje się lepiej, bo zaczyna mówić, a po kilku minutach następowała śmierć.

– Ciśnienie krwi rośnie – powiedziała Marina.

– Ma rzadkoskurcz. Wygląda mi to na odruch Cushinga. – Max zacisnął usta.

Odruch Cushinga polega na wzroście ciśnienia tętniczego i zwolnieniu czynności serca. Oznacza występowanie nadciśnienia śródczaszkowego. Oboje wiedzieli, że po takim wypadku i przy takich wynikach tomografii przyczyną powikłań jest rosnący krwiak.

– Dzwonię do neurologów – oznajmiła Marina. Po kilku chwilach wróciła do Maxa. – Neurochirurg powiedział, żeby mu podać wysoką dawkę mannitolu. Chce w ten sposób zyskać na czasie, zanim dowiozą chłopca do sali operacyjnej, gdzie spróbują odessać krwiak.

Jednak oboje zdawali sobie sprawę, że czasu może być za mało.

Do końca dnia mieli mnóstwo pracy, ale Marina wiedziała, że Max, tak samo jak ona, przez cały czas myśli o chłopcu. Im dłużej nie napływały żadne wiadomości, tym bardziej była zaniepokojona. Operacje neurochirurgiczne są bardzo trudne, a usuwanie krwaka może trwać długo, zwłaszcza przy pęknięciu czaszki, jednak do tej pory powinni już coś wiedzieć.

Pomiędzy jednym pacjentem a drugim udało jej się zawiadomić matkę, że jest bardzo zajęta i poprosić ją o odebranie Phoebe. Dlatego po skończeniu dyżuru, zamiast od razu biec do żłobka, mogła zatelefonować na oddział neurochirurgiczny.

– Właśnie miałem zejść do ciebie. – Fergus Keating, neurochirurg, westchnął ciężko. – Przykro mi. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, ale kiedy już nam się wydawało, że najgorsze mamy za sobą, chłopiec zmarł. Na stole operacyjnym.

– Mnie też jest przykro. – Krótkie, proste słowa. Wiedziała jednak, że Fergus rozumie, co chciała przez nie wyrazić: współczucie, że mimo największych starań nie udało im się uratować ludzkiego życia. A Fergus musiał jeszcze poinformować o tym rodziców chłopca. Przekazywanie takich wiadomości najbliższym było jedną z najtrudniejszych rzeczy w ich zawodzie.

– Dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i wzięła głęboki oddech.

Max, który przekazywał dyżur następnej zmianie lekarzy, zauważył, że Marina zbladła.

– Co jest? – spytał, podchodząc do niej. Potrząsnęła głową, jakby nie mogła mówić, i wyszła

z izby przyjęć. Doskonale znał te sygnały. Pracując dla Lekarzy bez Granic, kilkakrotnie widział w tym stanie swoich kolegów. Domyślił się, co to

może oznaczać: Marina musiała przed chwilą rozmawiać z neurochirurgiem i dowiedziała się najgorszego.

Pamiętał, że zawsze bardzo mocno przeżywała śmierć pacjentów, zawsze przyjmowała to osobiście. I nie zmieniło się to nawet po czterech latach pracy na oddziale ratunkowym. Nie umiała się pogodzić z sytuacją, że nic się nie dało zrobić.

Poszedł za nią do kuchni dla personelu. Właśnie napełniła do połowy kubek wodą, ale zgięła się wpół, drżąc i nie mówiąc ani słowa. Objął ją i przytulił mocno.

– Już dobrze – powiedział cicho. – Pogadaj ze mną, wyrzuć to z siebie.

Drżała nadal, ale była zbyt wytrącona z równowagi, żeby płakać.

– Nie przeżył – szepnęła. Tego już się zdążył domyślić.

– Nie umiem się z tym pogodzić, Max. Nie umiem się pogodzić ze śmiercią pacjenta.

– Robimy, co w naszej mocy, ale jesteśmy tylko ludźmi. Nie możemy wszystkich ocalić. – Poglądził ją po włosach. Czuł znajomy zapach rozmarynu.

– Nie mogliśmy już nic więcej zrobić. Neurochirurdzy też.

– Wiem. – Wzdrygnęła się. – Ale najgorzej jest, kiedy umiera dziecko. Śmierć starszej osoby jest straszna, ale ten ktoś przynajmniej miał za sobą długie życie. A dla dziecka to dopiero początek. Co teraz z jego rodziną? W ich życiu powstanie wielka wyrwa. Strata dziecka...

– Wiem, skarbie. – Przytulał ją nadal, mówiąc sobie, że w ten sposób może ją pocieszyć i dodać sił. Jednak doskonale zdawał sobie sprawę, że sam znajduje w tym geście pociechę i źródło siły.

Chciał się jakoś o nią zatroszczyć, ale znał na to tylko jeden sposób.

– Zamierzam wykorzystać swoje stanowisko i podejmę decyzję jako twój przełożony – powiedział.

– Słucham? – Spojrzała na niego zdezorientowana.

– W takich okolicznościach najlepiej zjeść coś dobrego. Chodź, oboje jesteśmy już po dyżurze.

– Max, ale gdzie...

– Pójdziemy coś zjeść – powtórzył. – I żebyś nie miała obaw: postąpiłbym tak samo wobec każdego innego lekarza.

Co nie było do końca kłamstwem. Każdą inną osobę zabrałby na kawę i kanapkę i pozwoliłby się jej wygadać. Tylko że na taką rozmowę wybrałby raczej spokojny kąt w jakiejś kawiarni, a nie własne mieszkanie.

Zabrali z szatni swoje rzeczy i wyszli na ulicę.

Podczas pięciominutowego spaceru ze szpitala Marina nie odezwała się ani słowem. Nadal miała dreszcze.

– Gdzie my...? – zaczęła, gdy otworzył drzwi i wpuścił ją przed sobą.

– U mnie w mieszkaniu. Przygotuję coś do jedzenia.

– Max, ja... Uśmiechnął się kpiąco.

– Nie bój się, nic ci nie zrobię.

– Tego akurat się nie boję.

– No to o co chodzi?

W jej wielkich ciemnych oczach zobaczył udrękę.

Wydał z siebie zduszony okrzyk i chwycił ją w ramiona. Tym razem ona też go objęła. Pocałował ją w czubek głowy. Miał wrażenie, że tonie w zapachu rozmarynu. Naprawdę, powinien się opanować, zanim będzie za późno.

Ale nagle poczuł jej dłonie na karku, palce we włosach i delikatne pocałunki na szyi. To było niczym podpalenie lontu. Przycisnął usta do jej warg.

Nie mogąc się powstrzymać, wyszarpnął jej białą bluzkę z czarnych dopasowanych spodni, wsunął dłonie pod bawełnianą tkaninę i przywarł palcami do jej nagich pleców.

Ona zrobiła to samo z jego koszulą i zaczęła go gładzić wzdłuż kręgosłupa. To doznanie było tak dobrze znane, a jednocześnie tak nowe. Ostatni raz dotykała go w ten sposób cztery lata temu, a dziś byli zupełnie innymi ludźmi. Ale nadal tak samo na siebie działali, jakby nie rozstawali się ani na chwilę.

Przesunął dłoń wyżej. Marina zaczerpnęła gwałtownie powietrza. Jego palec natrafił na skraj jej koronkowego biustonosza. Jedna rzecz nie zmieniła się na pewno: nadal nosiła szalenie kobiecą bieliznę. W tym momencie gwałtownie zapragnął zobaczyć ją nagą. Chciał ją pieścić i smakować, poczuć, jak wypełnia jego wewnętrzną pustkę.

Drżącymi palcami rozpiął guziki jej bluzki. Na szczęście nie zaprotestowała. Zsunął miękki materiał z jej ramion, odsłaniając białą koronkę na tle oliwkowej skóry. Poczul przyływ pożądania. Rozpiął jej stanik i upuścił go na podłogę. Dotknął jej piersi, przypominając sobie ich ciężar i ciepło. Miał wrażenie, że wraca do domu.

Do miejsca, za którym tak bardzo tęsknił.

Do którego chciał należeć.

Pragnął jej gwałtownie, rozpaczliwie. Ale jednocześnie chciał, by ona odpowiedziała mu tym samym.

Zaczął delikatnie skubać jej dolną wargę, aż wreszcie pozwoliła mu na namiętny pocałunek. Teraz ona niecierpliwie rozpięła mu koszulę, a na koniec zsunęła mu ją z barków i rzuciła na podłogę. Pod wpływem impulsu Max wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Postawił ją obok okna, zaciągnął zasłony i zapalił małą lampkę. Żadne z nich nie powiedziało do tej pory ani słowa.

Pocałował ją znowu. Zaczęła rozpinąć mu pasek przy spodniach, ale nie mogła sobie poradzić z klamerką. Łagodnie odsunął jej ręce na bok i sam to zrobił.

Nie wiedział już, kto i jak zdejmował z siebie kolejne części ubrania, ale w końcu stali naprzeciwko siebie tak, jak pragnął. Była miękka i ciepła, tak jak pamiętał. I tak jak o niej marzył. Przyciągnął ją i pociągnął za sobą na łóżko. Upadła na niego, a jej włosy rozsypały się po jego twarzy.

Miał wrażenie, że znalazł się w niebie.

Marina zdawała sobie sprawę, że nie powinna tego robić. Przecież Max jest jej byłym mężem, jej kolegą z pracy. Jeśli to się znów rozpadnie, nie będą mogli ze sobą pracować. Nie mówiąc już o całym bagażu przeszłości. To był wyjątkowo zły pomysł.

Ale oto leżała przy nim, oboje byli nadzy, Max obejmował ją mocno ramionami. Było jej tak dobrze. Jego objęcia, pocałunki, widok oczu ciemniejących pod wpływem pożądania... Tęskniła za tym. Bardzo.

Koszmarne dni w pracy, poczucie porażki i rozpacz, wszystko to gdzieś się rozplynęło. Był tylko Max, który całował ją tak, jakby nie mógł się nią nasycić. Tak samo jak ona nie mogła nasycić się nim.

Kiedy orgazm przetaczał się falami przez jej ciało, Max usiadł, otoczył ją ramionami i pocałował mocno. Poczowała jego gwałtowne pulsowanie. Nie wiedziała, jak długo tak trwali. W końcu jednak Max rozluźnił uścisk. Przesunął się lekko, naciągnął na nich kołdrę i znów przytulił Marinę do siebie. Żadne z nich nie powiedziało ani słowa od chwili, gdy się zaczęli całować w korytarzu. Nie chciała jednak przerywać ciszy i burzyć tego dziwnego spokoju. Objęła go w talii i położyła mu głowę na ramieniu.

– Marino – powiedział w końcu – naprawdę nie chciałem, żeby to się stało.

Chce jej powiedzieć, że to był błąd? Że żałuje? Nie potrafiła zapytać. Nie przeżyłaby kolejnego odrzucenia.

– Chciałem zrobić coś do zjedzenia. To wszystko. Nie planowałem, że cię zaciągnę do łóżka.

– Aha. – Starła się, by zabrzmiało to obojętnie. Bawił się jej włosami tak jak za dawnych czasów.

– Przepraszam.

– To nie twoja wina. Przecież mogłam się nie zgodzić. – Tylko że nie chciała. Prawdę mówiąc, to ona go sprowokowała. Ona zaczęła go całować. I wciąż leżała nago w jego łóżku. – Oboje straciliśmy rozsądek.

Westchnął.

– Musimy porozmawiać.

– Nie teraz. – Najpierw musi sama ułożyć to sobie w głowie.

– Teraz. Nie możemy chować głowy w piasek, przynajmniej w jednej sprawie. Trochę nas poniosło i nie zadbaliśmy o antykoncepcję.

Obawiał się, że grozi im nieplanowane dziecko, tak jak wtedy? Aż się skuliła na tę myśl.

– Nie martw się, biorę pigułkę.

– Masz kogoś?

– Trochę za późno na takie pytanie – powiedziała kpiąco. – Ale ja nie zdradzam, wiesz o tym dobrze.

– Oczywiście. – Skrzywił się. – Trochę przestałem myśleć.

Ona też.

– Nie mam nikogo. Zresztą Rosie pewnie ci o tym powiedziała.

– Uhm – przyznał. – Więc dlaczego bierzesz pigułkę? Żeby wyregulować okres?

– Tak. Po... – Gardło jej się ścisnęło. Dlaczego nie umiała wymówić tego słowa? Poronienie. Do diabła, przecież dobrze wie, o co jej chodzi. To przede wszystkim na ten temat woleli nie rozmawiać. I to był powód coraz większego dystansu między nimi. – Mój organizm trochę zwariował. Lekarz uznał, że pigułki mogą mi pomóc. I rzeczywiście pomogły. – Przełknęła z trudem. – Nie musisz się martwić, nie sypiam ze wszystkimi, nie zarazisz się...

Przycisnął jej palec do ust.

– Nawet bym tak nie pomyślał. Znam cię. I ty też nie musisz się niczego obawiać.

– W porządku, zatem wiemy, jak to się skończy.

– Czyżby? – Odwrócił się, żeby spojrzeć jej w oczy. – Przez ostatnie dwa tygodnie staraliśmy się wzajemnie unikać, udając przesadną uprzejmość.

Przyznała mu rację cierpkim uśmiechem.

– A skończyliśmy w łóżku. Ale po takim dniu oboje potrzebowaliśmy pociechy.

– Pewnie tak – zgodził się.

Zabolało ją, że tak szybko potwierdził jej słowa.

– A więc zadanie wykonane? – Spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem.

– Max, przestań... – Jak mogła zapomnieć o jego poczuciu humoru! Ile razy jego absurdalne, surrealistyczne uwagi doprowadzały ją do śmiechu. Też się uśmiechnęła.

– Tak, zadanie wykonane. Lepiej ci teraz?

Skinął głową.

– To było nam obojgu potrzebne. – Pogłaskał ją po twarzy. – Zawsze nam było ze sobą dobrze.

To prawda. Dopóki nie zrobiło się strasznie. A potem powiedział coś, co ją zszokowało.

– Tęskniłem za tobą.

Patrzyła na niego, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

– Słucham?

– Tęskniłem za tobą. – Jego twarz wyrażała szczerłość. – A kiedy przytuliłem się do ciebie, zrozumiałem jak bardzo.

Tęsknił za nią. Na pewno nie było mu łatwo zdobyć się na to wyznanie.

– Ja też za tobą tęskniłam.

– I co teraz zrobimy? – spytał.

– Nie mam pojęcia.

– Może zaczniemy się ze sobą spotykać? – rzucił. Naprawdę uważał, że mogą zacząć wszystko od nowa?

– Chociaż powinniśmy postępować powoli i rozsądnie.

– Powoli i rozsądnie? Leżymy w pomiętej pościeli, nie wiemy nawet, gdzie są nasze ubrania...

Uśmiechnął się łobuzersko.

– No dobra, nigdy nie byliśmy w tym dobrzy.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Ile wtedy minęło? Tydzień?

– Pięć dni i pół.

Po tylu latach pamiętał tak dokładnie? Spojrzała na niego zaskoczona. Ona też pamiętała tamtą noc. Było im cudownie. Jakby w jego ramionach znalazła swoje miejsce na tym świecie. A potem rozstali się na cztery wypełnione pustką lata.

– To chyba nie jest dobry pomysł. W łóżku jest nam dobrze. Ale... – Pokręciła głową. – Oboje wyszliśmy z tego bardzo poranieni.

– Wiem. Ale teraz jesteśmy starsi i mądrzejsi. – Patrzył na nią uważnie. – Poza tym ciągle coś nas ze sobą wiąże. Inaczej byśmy się tu nie znaleźli.

– Nie da się zmienić przeszłości.

– Ale można wyciągnąć z niej wnioski.

– A jeśli nam się znowu nie uda? Za drugim razem już się nie pozbieram.

– To nie jest dobry moment na podejmowanie jakichkolwiek decyzji – powiedział miękko. – Ale musimy ze sobą rozmawiać.

– O wszystkim, co zamiataliśmy pod dywan? Trochę się tego nazbierało.

– Nie o wszystkim naraz. Ale jeśli zajmiemy się naszymi problemami po kolei, to może uda nam się wszystko wyczyścić. Na razie jednak oboje potrzebujemy pociechy i ukojenia. Zostań u mnie na noc.

– To na tym według ciebie polega „powoli i rozsądnie”?

– Nie, po prostu jestem szczery. Potrzebujesz tego tak samo jak ja.

– W nocy wszystkie koty są szare. – A więc chodziło mu jedynie o seks dla rozluźnienia napięcia.

– Nieprawda. Nie posunąłbym się do tego z żadną inną osobą z pracy. Ty zresztą też nie.

Nie mogła zaprotestować. Po rozstaniu z Maxem nie spała z żadnym innym mężczyzną, chociaż miała takie okazje. A on?

– Nie mogę. Jak ja pójdę jutro do pracy w tym ubraniu?

– Mam pralkę z suszarką. Rano ubranie będzie gotowe. No i mam zapasową szczoteczkę do zębów.

To proste rozwiązanie było bardzo nęcące. Spędziłaby ten wieczór z Maxem w łóżku. Może udałoby im się wygnać jakiegoś wspólnego demona. Mogliby się wzajemnie pocieszyć. I kochać. Bo dla niej to nie był jedynie seks.

– Byłoby najsensowniej – zaczęła, próbując zachować resztki rozsądku – gdybym jednak poszła do domu.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Mamy za sobą ciężki dzień. Rozsądek nie jest najważniejszy.

– Pracując dla Lekarzy, musiałeś przeżywać dużo gorsze rzeczy.

Zmarszczył brwi.

– Skąd wiesz?

– Od Rosie. – Zamilkła na chwilę. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Wydawało mi się, że dziś mamy nie poruszać trudnych spraw. Poza tym obiecałem ci coś do jedzenia.

– Dlaczego to zrobiłeś? – powtórzyła. Usiadł z podciągniętymi kolanami.

– Wydawało mi się to jedynym słusznym posunięciem. Ty wyjechałaś do Londynu, a ja nie chciałem zostać w Bristolu bez ciebie. Za dużo wspomnień. Wracalem z pracy do pustego mieszkania. Czulem się fatalnie. Mialem wrazenie totalnej porażki, bo nie udało mi się ocalić naszego małżeństwa.

– To nie była tylko twoja wina. W małżeństwie są dwie osoby i to ja od ciebie odeszłam.

Musnął lekko palcami jej policzek.

– Dziękuję, że to mówisz. Ale wtedy nie umiałem sobie poradzić z poczuciem klęski. Nie byłem w stanie rozwiązać własnych problemów, ale z Lekarzami bez Granic mogłem pomóc innym ludziom. To było mi bardzo potrzebne.

Doskonale to rozumiała. Po części z tego powodu zaczęła się zajmować medycyną ratunkową. Spojrzał na nią bez uśmiechu.

– A więc rozmawiamy o poważnych sprawach. – Zamilkł gwałtownie. – Dlaczego wyjechałaś z Bristolu?

Nie miała wątpliwości, co chciał wiedzieć: dlaczego od niego odeszła.

– Z tego samego powodu. Byłam załamana. Szłam ulicą i wszędzie widziałam kobiety w ciąży. – Nie była pewna, czy nie mówi za wiele, ale

postanowiła, że będzie wobec niego szczerą. – Potrzebowałam wsparcia, Max. – Wsparcia, którego ani on, ani jego rodzina nie chcieli, albo nie umieli, jej okazać. – Odciąłeś się ode mnie. A po tym, co się stało, nie dawałam sobie rady sama. Potrzebowałam cię, ale ciebie nie było. Więc wróciłam do domu, bo wiedziałam, że moja rodzina mi pomoże.

Nadal się nie uśmiechał.

– Dość trudnych tematów. Ale chcę cię przeprosić. Za to, że nie dałem ci tego, co było ci wtedy potrzebne.

W tym momencie zrozumiała, że jego ówczesne zachowanie nie świadczyło o obojętności. On też nie umiał sobie z tym poradzić.

– To ja odeszłam. – Nie potrafiła o niego walczyć. – Też cię przepraszam.

Rozłożył ręce, nie wiedząc, co powiedzieć. Rozpad ich małżeństwa był zbyt trudnym problemem, żeby dało się go rozwiązać przy jednej rozmowie.

– Zrobię coś do jedzenia. – Przerwał. – To co, mam wrzucić twoje ubrania do pralki?

Dzięki pracy dla Lekarzy bez Granic stał się bardziej praktyczny. Dawny Max pomyślałby o tym dopiero następnego dnia, kiedy byłoby już za późno na cokolwiek.

Zostać czy wyjść?

Gdyby została, na pewno znów by się kochali, a to by tylko zaciemniło sprawy pomiędzy nimi. Ale mógłby odebrać jej wyjście jako odrzucenie i zamknąć się przed nią. A wtedy nie udałoby im się już zbudować bliskości, za którą oboje tęsknili. Pójście z Maxem do łóżka nie oznacza, że jest w nim zakochana, ani że on jest zakochany w niej. Oboje zgodzili się, że dzisiejszej nocy potrzebowali ciepła i czułości, które tylko oni mogli sobie dać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Ustalmy jedno: tylko na dziś i bez zobowiązań?

Twarz Maxa była nieprzenikniona.

– Bez zobowiązań.

– W takim razie zostaję.

– Świetnie. – Wyskoczył z łóżka i wciągnął na siebie dzinsy, które wyjął z szafy. Podał jej granatowy szlafrok wiszący na drzwiach. – Gdybyś chciała wziąć prysznic, to łazienka jest po lewej stronie.

– Dzięki.

Zamknął za sobą drzwi, taktownie nie czekając, aż Marina wstanie z łóżka, chociaż w tej sytuacji jej nieśmiałość nawet dla niej samej była nieco śmieszna.

Łazienka była bardzo prosta i funkcjonalna, tak samo jak sypialnia. Ale przecież Max przyjechał do Londynu dopiero niedawno, więc większości rzeczy pewnie nie zdążył jeszcze rozpakować. Nie zobaczyła nic, co by pamiętała z ich wspólnego mieszkania w Bristolu. Kiedy odchodziła od Maxa, zabrała jedynie ubrania, trochę książek, kilka cennych fotografii i patelnię do smażenia omletów. Nie chciała niczego, co by przypominało jej o klęsce ich małżeństwa.

Wyszła spod prysznic, wytarła się ręcznikiem i włożyła szlafrok. Był miękki i pachniał Maxem. Tak jakby wciąż była w jego ramionach.

Podreptała do kuchni. Max musiał już zebrać jej ubrania, bo usłyszała cichy warkot pralki. Włączył też czajnik, by zrobić kawę. Nie zauważyła jednak jedzenia, które jej obiecał.

– W porządku? – spytał.

Skinęła głową.

– Głodna jestem. Pomóc ci?

– Dzięki. – Uśmiechnął się krzywo. – Naprawdę chciałem zrobić ci coś na kolację.

– Ale? – Wyraz jego twarzy ją ośmielił. Otworzyła pierwszą z brzegu szafkę. Zmarszczyła brwi, widząc, że jest pusta. Następna też. – Rozumiem, chciałeś mi ugotować zupę na gwoździu.

– Bardzo śmieszne. Nie każdy lubi gotować.

– Przecież sprawiało ci to przyjemność.

– Nie, ja lubiłem być z tobą w kuchni – sprostował. – Podawałem ci różne produkty, zmywałem i rozmawiałem z tobą.

Nigdy nie widziała tego w ten sposób. Wydawało jej się, że robią to, co zawsze robiło się w jej domu. Rozmawiali, śmiali się, żartowali i śpiewali, jednocześnie mieszając składniki, smakując, gotując i zmywając – jak to w rodzinie. Przypomniała sobie, jak przygotowywali z Maxem posiłki. Pili wino z jednego kieliszka, a w międzyczasie robili sobie długą przerwę, by wskoczyć do łóżka, bo zaspokojenie pożądania było dla nich ważniejsze od zaspokojenia głodu.

Zajrzała do lodówki. Na półce leżał kawałek sera, lekko obeschnięty, poza tym zobaczyła karton soku pomarańczowego i butelkę mleka. Nie było nawet z czego zrobić omletu czy makaronu z sosem.

– To straszne, Max. Nic dziwnego, że jesteś taki chudy. Czy ty w ogóle coś jesz?

– Oczywiście.

– Ciekawe co. Pewnie dania na wynos albo zupy z proszku.

– Dania na wynos są całkiem dobre.

– W małych ilościach. Ale to nie jest zdrowa dieta.

– No dobrze, skoro tak naciskasz. Lunch jem w pracy, więc po powrocie do domu wystarczy mi jakaś kanapka.

Roześmiała się.

– Kanapka ze świeżego powietrza? Oraz niewidzialne owoce.

– Przyznaję, akurat zabrakło mi chleba. Oraz owoców. Zapomniałem kupić.

– Aha. – Zapomniał też o wielu innych rzeczach.

– No dobrze, nie mam też nic do kanapek.

– Zauważyłam.

– Poza tym nie jestem chudy.

– Nie? – Uniosła brwi. – Gdyby moja mama cię zobaczyła, posadziłaby cię przy stole i zrobiłaby ci kolację. Pewnie Rosie też coś wspominała na ten temat.

– Tak – przyznał. – Twoja rodzina nie jest delikatna. Co nie jest żadnym zarzutem.

– A czym?

– Przecież wiesz, że zawsze ich lubiłem. Nawet jeśli byli zbyt bezpośredni.

Dlatego że kierowała nimi miłość, pomyślała Marina. Nie mieli żadnych ukrytych zamiarów. Zawsze było wiadomo, o co im chodzi, mówili to, co myśleli.

Otworzył szufladę i wyjął z niej plik ulotek.

– Żadne z nas nie będzie dziś gotować, ale ponieważ obiecałem ci kolację, więc zamówię coś przez telefon. Na co masz ochotę?

– Na cokolwiek, byle szybko. – Skrzywiła się, bo jak na zawołanie zaburczało jej w brzuchu. – Przepraszam.

– Nie szkodzi. Też umieram z głodu.

– Jeśli masz pod domem sklep, w którym można kupić jajka, to usmażę omlet – zaproponowała. – Będzie szybciej.

– Jeden problem techniczny. Nie mam patelni.

Bo zabrała ją przy rozstaniu. Nie zdziwiło jej, że nie kupił sobie nowej.

– A jakieś garnki masz?

Otworzył jedną z szafek, prezentując jej zawartość.

– Wystarczy?

– Wystarczy. W takim razie kup jajka, bekon, śmietanę, makaron i sałatę. Zrobię carbonarę. To zajmie nie więcej niż dziesięć minut.

– Przecież to ja miałem ci coś ugotować.

– Sam powiedziałaś, że nie wszyscy lubią gotować. Ty nie, ale ja tak. Dobrze mi to robi. Gdybym wcześniej pomyślała, to poszlibyśmy do mnie.

– Naprawdę? – Spojrzał na nią badawczo. Zmarszczyła nos.

– Szczerze? Nie, nie zaprosiłabym cię do siebie. Ale nie mogę wyjść stąd jedynie w twoim szlafroku, więc jeśli chcesz mnie nakarmić, to musisz iść do sklepu. Gdzie moja torba?

– Ja cię zapraszałem, więc ja płacę. Wracam za minutę. – Włożył sweter i buty i wyszedł.

Tymczasem Marina nakryła do stołu, przeszukała szafki, by wyjąć z nich rzeczy potrzebne do gotowania, i zajrzała do salonu. Był tak samo spartański jak sypialnia i łazienka. Żadnych obrazków na ścianach, żadnych fotografii, żadnych osobistych przedmiotów. Na półkach leżały jedynie książki medyczne. Meble i cały wystrój były kompletnie neutralne, a na kanapie brakowało nawet poduszek.

Mieszkanie Maxa nie było domem, a jedynie miejscem do spania. Pomyślała z bólem, że on żyje jak na walizkach. Jej mieszkanie było zupełnie

inne, pełen kolorów, fotografii i pamiątek. Otrząsnęła się. To już nie jej sprawa. Mieli za sobą oficjalny rozwód.

Ale przecież jest tutaj, wyjmując z lodówki ser, odcina twarde krawędzie i trze go na tarce. Chyba oszalała.

Już raz to przeżywała. Potrzebowała wielu lat, żeby posklejać serce, które rozpadło się jej na kawałki. Ale w głowie wciąż dźwięczały jej jego słowa.

Jesteśmy starsi i mądrzejsi.

Ciągle coś nas ze sobą wiąże.

Czy można wyciągnąć wnioski z przyszłości, spróbować jeszcze raz i uniknąć dawnych błędów?

Gdzieś głęboko poczuła coś w rodzaju nadziei.

Kiedy wrócił ze sklepu, miał wrażenie, że jego mieszkanie wygląda zupełnie inaczej, choć przecież nic się w nim nie zmieniło. Jedyne Marina nakryła do stołu w kuchni, a teraz siedziała na krześle z kubkiem kawy, przeglądając pismo medyczne.

– Przepraszam, pozwoliłam sobie zrobić kawę i wziąć pismo.

– Nie ma problemu. – Podał jej torbę. Do listy zakupów, którą mu wręczyła, dorzucił jeszcze chleb i butelkę pinot grigio.

– Świetnie – ucieszyła się. – Zajmiesz się sałatą, a ja ugotuję makaron?

– Jasne.

Czuł się nieco dziwnie, myjąc sałatę i przekładając ją do miski. Zaskoczyło go, że tak bardzo tęsknił za obecnością Mariny w kuchni. Z przyjemnością patrzył, jak szybkimi ruchami ubija jajka ze śmietaną, pilnuje gotującego się makaronu, smażąc jednocześnie bekon. Po raz pierwszy, odkąd się tu wprowadził, w kuchni unosił się cudowny zapach. Przypomniały mu się czasy, gdy zaczęli mieszkać razem. Żartował wtedy, że Marina mogłaby

wystąpić w którymś z tych programów telewizyjnych, gdzie uczestnicy dostają przypadkowo dobrane produkty i muszą zrobić z nich coś jadalnego.

Pamiętał, że przeglądała pisma kulinarne, ale nigdy nie trzymała się sztywno przepisów. I nigdy nie ważyła składników, czego, jak się domyślał, musiała się nauczyć od mamy.

Nalał wino do dwóch kieliszków, a Marina rozłożyła jedzenie. Zauważył, że podgrzała nawet talerze – jemu nie chciałoby się tego robić. Usiedli naprzeciwko siebie przy stole. Znajome, kojące uczucie. Jak kiedyś.

Nawinął makaron na widelec i włożył do ust.

– Fantastyczne!

– Moje ulubione domowe jedzenie. – Spojrzała na niego znacząco. – I wcale nie tak trudno je przygotować. Nie zajmuje to więcej czasu niż zrobienie kanapki.

Powstrzymał się od komentarzy. Wiedział jednak, że nigdy nie będzie gotował tylko dla siebie. Ale lubił, kiedy Marina gotowała. Podobało mu się, że nie oczekiwała pochwał ani zachwytów dla swoich umiejętności. Miała mocne poczucie wartości i nie potrzebowała, żeby ktoś obok pompował jej ego. Zawsze podziwiał jej niezależność.

A kiedy się załamała, nie wiedział, co robić. Ani co powiedzieć. Jak naprawić to, co się stało. Spanikował i zakopał się w pracy, by stłumić poczucie klęski. Tylko że to poczucie klęski jeszcze bardziej się pogłębiło, kiedy zorientował się, że ją odtrącił, że od niego odeszła.

– Świetne wino – powiedziała.

– Cieszę się. Zawsze wolałaś wino białe niż czerwone, o ile nie było zbyt dębowe w smaku.

– Zapamiętałaś to?

– Tak. – Pamiętał też wiele innych rzeczy. Kształt jej ciała, kiedy wtulała się w niego przed zaśnięciem, zapach włosów oraz mrok w oczach. O tym mroku mieli dzisiaj nie rozmawiać, chociaż dobrze wiedział, że wciąż tam jest.

Pozmywali razem po kolacji. Nie mówili przy tym dużo, ale była to przyjazna cisza, a nie pełne napięcia milczenie, jakie towarzyszyło końcówce ich małżeństwa. Max przełączył pralkę na program suszenia, a potem zaprowadził Marinę do salonu.

– Niestety, nie kupiłem jeszcze telewizora. Ale jeśli chcesz, to możemy obejrzeć jakiś film na moim laptopie.

Uśmiechnęła się.

– Nie trzeba. Jednak chętnie posłuchałabym muzyki.

– To się da załatwić. – Podłączył swój odtwarzacz MP3 do małych głośników, wybrał kilka utworów, które Marina lubiła i doławszy wina do kieliszków, usiadł przy niej na kanapie. Ucieszył się, gdy przysunęła się bliżej, tak by mógł otoczyć ją ramieniem.

– Kiedy się tu sprowadziłeś? – spytała.

– W tym samym dniu, gdy zacząłem pracę.

– Więc pewnie większość rzeczy masz w kartonach. Wzruszył ramionami.

– Nie mam zbyt wielu rzeczy. To chyba skutek pracy dla Lekarzy. Przywykłem do życia na walizkach.

– Dlaczego wróciłeś do Anglii?

– Naprawdę chcesz rozmawiać o poważnych sprawach?

– Nie – powiedziała po chwili zastanowienia. – Miało być bez zobowiązań, czyli bez poważnych tematów.

– Jak wolisz. – Nie chciał jej opowiadać o wypadku, bo nie chciał jej współczuć. O ojcu też wołał nie mówić. Sam jeszcze się z tym nie uporał.

– Zrobiliśmy początek – powiedziała. – I na dziś wystarczy.

Znowu pograżyli się w przyjemnym, kojącym milczeniu. Wciąż się do niego przytulała. I to wystarczało, żeby czuł się szczęśliwy.

– Chyba oboje potrzebujemy snu – powiedział, kiedy muzyka się skończyła. – Chodźmy do łóżka.

Pomógł jej wstać i zaprowadził za rękę do sypialni. Zagryzła usta z pewnym zakłopotaniem.

– O co chodzi?

– Nie mam nic pod tym szlafrokiem.

– Przecież wiem. No dobrze, odwróć się.

– Po co?

– Żebym też się mógł rozebrać. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Chyba że wolisz na mnie patrzeć. Chętnie zrobię dla ciebie striptiz.

Zaczerwieniła się lekko.

– Max, przestań!

– Tak sobie tylko pomyślałem – powiedział żartobliwie. Ale przynajmniej ją rozśmieszył.

Ściągnął sweter, tłumiąc rozbawienie, kiedy odwróciła się pospiesznie. Szybko się rozebrał, wskoczył do łóżka i naciągnął na siebie kołdrę.

– Już leżę. I nie patrzę, więc możesz zdjąć szlafrok i też się położyć.

Poczuł, jak materac lekko ugina się pod jej ciężarem.

– Dziękuję. – Pocałowała go w plecy.

– Za co?

– Za to, że byłeś taki miły. Zachowuję się trochę śmiesznie.

Odwrócił się do niej twarzą.

– Nie szkodzi. – Pocałował ją w czubek nosa. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Zgasił światło. Marina zasnęła pierwsza – poznał to po jej spokojnym, regularnym oddechu. Mając ją przy sobie, czuł się dziwnie spokojny. W ciągu ostatnich paru lat nawiązał kilka przelotnych znajomości, ale z żadną kobietą nie spędził całej nocy. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo brakowało mu takiej bliskości. Jak bardzo brakowało mu Mariny. W końcu on też pogrążył się we śnie.

– Nie!

Ten rozpaczliwy krzyk obudził ją natychmiast. Usiadła wyprostowana, nie rozumiejąc w pierwszej chwili, gdzie jest. Zaraz jednak wróciła jej pełna przytomność. Mieszkanie Maxa. Jego łóżko. On sam rzucał się niespokojnie obok, nękany jakimś koszmarem. Oddychał płytko i szybko.

Potrząsnęła go lekko za ramię.

– Max, już wszystko dobrze. Jesteś w swoim mieszkaniu. Ze mną.

Zadrzał z cichym jękiem.

– Max, dobrze się czujesz? – spytała cicho.

– Tak, nic mi nie jest.

– Śnił ci się jakiś koszmar.

– Już w porządku. Przepraszam, że cię obudziłem. – W jego głosie brzmiało zażenowanie.

– Nie wiem, gdzie się włącza światło.

Bez słowa zapalił lampkę. Jego blada twarz była pokryta zimnym potem.

– Nie ruszaj się – powiedziała. – Przyniosę ci wodę. Wróciła po chwili z pełną szklanką i przysiadła na łóżku obok niego.

– Co się stało? – spytała, gdy wypił kilka łyków.

– Nic.

Wzięła go za rękę i po prostu czekała.

– Od czasu do czasu nawiedzają mnie koszmary – powiedział w końcu.

– W związku z czymś, co się wydarzyło, gdy pracowałeś za granicą?

– Tak.

Nie miała pojęcia, na czym polegała jego praca. Czy trafił na tereny objęte wojną, czy może w rejonu dotknięte kataklizmem. Trudno jej było nawet się domyślać, co mogło się tam wydarzyć.

– Szukałeś jakiejś fachowej pomocy?

– Nie była mi potrzebna.

– A gdyby coś podobnego przytrafiło się twojemu koledze, to czy doradzałbyś mu szukanie pomocy? – spytała obojętnie.

– Nic mi nie jest.

Znała dobrze ten wyraz na jego twarzy. Pamiętała go z czasów, gdy odsunął się od niej po tym, jak poroniła. Widocznie pod tym względem się nie zmienił. Nawet teraz nie chciał z nią rozmawiać.

Może powinna potraktować to jako ostrzeżenie.

– Lepiej będzie – zauważyła – jeśli pójdę do domu.

Zerknął na zegarek.

– Jest trzecia nad ranem. Metro jeszcze nie jeździ.

– Mogę wezwać taksówkę.

Usiadł i objął ją ramionami.

– Przepraszam. Nie wychodź. Zrozum, trudno mi jest o tym mówić.

Nie zamierzała odrzucać jego przeprosin. Cztery lata temu zapewne by tak zrobiła, ale teraz byli starsi i mądrzejsi. Przysunęła się bliżej, żeby mógł oprzeć głowę na jej ramieniu.

– Byłem w ekipie ratunkowej po trzęsieniu ziemi. Zajmowałem się akurat małą dziewczynką, kiedy przyszedł kolejny wstrząs. Zawalił się na nas budynek. Trochę to trwało, zanim nas odkopali.

– Jak długo?

– Nie wiem, przez jakiś czas byłem nieprzytomny. Może pięć lub sześć godzin. Był potworny skwar. W ustach i w nosie miałem pełno pyłu, ale nie mogłem się nawet ruszyć.

Objęła go mocniej, wiedząc, że musiało to wyglądać znacznie gorzej.

– Miałeś wstrząśnienie mózgu?

– Tak.

– A poza tym?

Westchnął.

– Złamana ręka i złamana noga. Dlatego odesłali mnie do domu.

Bez wątpienia był potem przykuty do łóżka. To dlatego tak dobrze rozumiał Rosie.

Marina wiedziała, że jeszcze o czymś nie powiedział.

I że sam nie zacznie tego tematu.

– A ta dziewczynka? – spytała cicho.

– Nie przeżyła.

Dwa słowa, które znaczyły tak wiele.

– Wczorajsza śmierć chłopca zapewne przywołała te wspomnienia – powiedziała.

– Tak. – Przymknął oczy. – Powinienem był cię uprzedzić. Ale myślałem, że nic się nie stanie.

– Dobrze, że z tobą zostałam. – Poglaskała go po policzku.

– Ja też się cieszę.

Nagle jego usta znalazły się na jej wargach, miękkich i gorących. Tym razem kochali się powoli i łagodnie, dając sobie ukojenie, a nie zaspokajając gwałtowne pragnienie. Każda pieszczota, każdy pocałunek były jak balsam leczący stare rany. Orgazm Mariny był miękki i spokojny, podobny do letniego deszczu, a nie zimowego oberwania chmury.

Kiedy Max zgasił światło, zwinęła się w kłębek w jego ramionach i zasnęła, czując się zaspokojona i bezpieczna. Od bardzo dawna nie była taka szczęśliwa.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zadzwonił budzik. Marina sięgnęła ręką do nocnego stolika, by go wyłączyć, ale stolika nie było. Nie spała w swoim łóżku. Max miał budzik po swojej stronie.

Usłyszała ciche kliknięcie i dzwonienie ustało.

– Dzień dobry – powiedział neutralnym tonem.

– Dzień dobry.

I co teraz? Nigdy nie czuła się niezręcznie następnego dnia, nawet po pierwszej spędzonej z Maxem nocy. Poszli do łóżka, śmiejąc się, a obudzili się uśmiechnięci i przytuleni do siebie. Teraz też byli do siebie przytuleni, ale czuli się nieswojo.

– Która godzina? – spytała.

– Wpół do siódmej.

Za półtorej godziny powinna być w pracy.

– Powinnam już wstać. Muszę odebrać Phoebe od Neila, a potem zaprowadzić ją na chwilę do Rosie.

– Weź prysznic, a ja przez ten czas przygotuję ci ubranie.

– Dziękuję.

Gdy wyszła z łazienki, jej ubranie leżało na łóżku. Max wyjął je wprost z suszarki, więc było nieco pomięte, ale uznała, że pod fartuchem i tak nikt nie zauważy. Poczowała zapach kawy i grzanek. Poszła do kuchni. Max podał jej kubek.

– Dolałem trochę chłodnej wody, żebyś mogła od razu wypić. – Podał jej też talerzyk z grzanką posmarowaną masłem. – Przykro mi, ale nie mam miodu ani dżemu.

Jego kpiący, trochę nieśmiały uśmiech przekonał ją do końca: Max też czuł się nieco niezręcznie.

Podeszła do niego i pocałowała lekko.

– Dziękuję.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Nie, ale miło, że pytasz. – Szybko zjadła grzanekę i wypła kawę. – Naprawdę muszę już lecieć.

– Zatem zobaczymy się w pracy.

Zagryzła wargę.

– Max, jeszcze coś...

– Co takiego?

– To co się wczoraj stało... Nie chcę, żeby gadali o nas w pracy. Możemy zachować wszystko dla siebie?

– Jasne. Sama powiedziałaś: żadnych zobowiązań.

Zobaczyła w jego oczach błysk bólu. I chociaż wiedziała, że może to prowadzić do kolejnych komplikacji, dodała:

– Nie mam dziś wieczorem dyżuru, więc może chciałbyś wpaść do nie na kolację?

Patrzył na nią przez chwilę, jakby próbował ocenić, czy jej propozycja jest szczerą, czy też może wynika z poczucia winy.

– Chętnie – powiedział wreszcie. – O której?

– O siódmej. Chciałabym po pracy zabrać Phoebe na chwilę do Rosie.

– Na pewno zdążysz? Może lepiej wpół do ósmej?

– Dobrze, wpół do ósmej. Masz gdzieś kartkę i długopis?

Z szuflady z ulotkami wyjął notes i ołówek. Wyrwała kartkę i napisała na niej swój adres i numer telefonu.

– Na razie, muszę lecieć.

Tego ranka świat wydał mu się zupełnie inny. Od wielu lat nie czuł się tak rozluźniony i beztroski. A dokładniej mówiąc, od ich pierwszej wspólnej nocy. Nie było nerwów, które pojawiły się wraz z jej ciążą i pośpiesznymi przygotowaniem do ślubu; nie było rozpaczy z powodu poronienia, a potem rozstania.

Nagle zdał sobie sprawę, dlaczego jest mu tak dobrze.

Po raz pierwszy od bardzo dawna w jego życiu pojawiła się nadzieja. Wiedział, że on i Marina mają przed sobą długą drogę, że muszą nauczyć się mierzyć z problemami, zamiast od nich uciekać. Zaczynał jednak wierzyć, że być może tym razem im się uda.

Po drodze do pracy uśmiechał się do wszystkich przechodniów. Na widok Mariny poczuł gwałtowną radość, opanował się jednak i przez cały dzień bardzo uważał, żeby traktować ją tak jak do tej pory.

Tego dnia dla Maxa świat miał zupełnie inne barwy.

– Na pomoc! Czy jest tu lekarz?

W recepcji pojawiła się kobieta z dzieckiem na rękach, które według oceny Mariny mogło mieć jakieś pięć lat. Na twarzy kobiety malowało się przerażenie, dziewczynka oddychała z trudem. Wyglądało to na atak astmy.

– Wezwij Maxa – powiedziała Marina do Dawn, pielęgniarki przyjmującej chorych, i podeszła do kobiety. – Ja jestem lekarzem. – Wzięła od niej dziecko. – Wejdzmy do tego gabinetu. Co się stało?

– Jessie miała zapalenie ucha. Lekarz przepisał jej antybiotyk, po którym zaczęło jej się poprawiać. Zabrałam ją do parku, bo pomyślałam, że świeże powietrze dobrze jej zrobi, ale ona zaczęła rzezić. Nie może oddychać!

Marina od razu zauważyła, że skóra dziewczynki była pokryta drobną czerwoną wysypką.

– Jaki to był antybiotyk? – spytała.

– Amoksylicyna.

– Czy córka brała ją wcześniej?

– Nie.

– Kiedy zaczęła ją pani podawać?

– W zeszłym tygodniu. Wczoraj wieczorem dostała ostatnią dawkę.

Lekarz powiedział, żeby nie przerywać kuracji, nawet jeśli poczuje się lepiej.

Żeby uniknąć odporności na antybiotyki. Właśnie o tym Marina zamierzała napisać w swoim kolejnym artykule.

– A od kiedy jest wysypka?

– Rano miała kilka krostek. Ale nie to co teraz! – Kobieta z niedowierzaniem patrzyła na twarz dziewczynki.

Wysypka niemal rozszerzała się w oczach.

– Wydaje mi się – rzekła Marina ostrożnie – że to jest reakcja na antybiotyki.

– Myślałam, że alergia na antybiotyk pojawia się od razu.

– Na ogół tak, ale czasem ujawnia się też dzień po ostatniej dawce – wyjaśniła Marina. – Dobrze, że ją pani tu przywiozła. Czy córka bierze inne leki?

– Nie.

– Czy choruje na coś albo jest na coś uczulona? Kobieta pokręciła głową.

– Tylko zwykłe przeziębienia. A zapalenie ucha musiało się już skończyć, bo przestała mówić, że ją boli.

W gabinecie pojawił się Max.

– To jest doktor Max Fenton – przedstawiła go Marina. – A to jest Jessie. Chyba ma alergię na amoksylicynę.

Max uśmiechnął się do matki dziewczynki.

– Wiem, że się pani denerwuje, ale córka jest w dobrych rękach. Dawni zaprowadzi panią do pokoju dla rodziców. Wezwiemy panią, gdy mała poczuje się lepiej.

Kobieta stanowczo pokręciła głową.

– Nie ma mowy, nie zostawię jej.

– Niektóre procedury medyczne wyglądają trochę niepokojąco – wyjaśniła Marina – a my nie będziemy mieli czasu, żeby pani wszystko tłumaczyć. Wiem, że czekanie jest trudne, ale proszę mi zaufać. Gorzej by się pani denerwowała, patrząc na wszystko.

Kobieta spojrzała na nią badawczo.

– To pani pisze w lokalnej gazecie, prawda?

– Tak. – Marina była trochę skrępowana.

– Czytam pani artykuły. – Skinęła głową. – Dobrze, już wychodzę.

Marina przekazała Maxowi wszystkie informacje na temat zdrowia dziewczynki. Ostrożnie zdjęli z niej kurtkę i sweterek. Wysypka znacznie się rozszerzyła, mała oddychała z trudem.

– Wstrzymamy się z intubacją, dopóki epinefryna nie zacznie działać – powiedział Max.

– Podam jej tlen i salbutamol.

Max sprawnie założył dziewczynce wenflon, a Marina podłączyła ją do aparatury monitorującej.

– Ciśnienie niskie – powiedziała.

– Podaj jej roztwór Ringera. Ile ona ma lat?

– Pięć.

– Waga normalna, czyli jakieś osiemnaście kilogramów.

– Słusznie. – Marina szybko obliczyła w myślach odpowiednią dawkę roztworu. Max w tym czasie założył drugi wenflon, przez który podał dziecku epinefrynę.

Dopiero po trzeciej dawce dziewczynka zaczęła normalnie oddychać. Max podał jej jeszcze leki antyhistaminowe. Przez ten czas Marina uważnie obserwowała wskazania aparatury, wiedząc, że leki stabilizujące stan pacjentki i zmniejszające obrzęk gardła mogą wywołać arytmie.

– Zadzwoń na pediatrię i poproszę, żeby ją przyjęli – powiedziała Marina. – Co najmniej przez dobę powinna pozostać na obserwacji. – Przy ostrych reakcjach na leki istnieje groźba drugiej, opóźnionej reakcji, więc należy zachować ostrożność. – Wysypka będzie bardzo swędzieć, więc poza antyhistaminami trzeba jej dać jakąś maść.

Tymczasem Jessie poczuła się na tyle dobrze, że zaczęła wołać mamę. Max trzymał ją za rękę i naprędce wymyśloną bajką próbował zająć jej uwagę. Szło mu to tak dobrze, że łatwo można go było wziąć za ojca, który na co dzień zabawia swoje dzieci takimi historyjkami.

Na widok mamy twarz dziewczynki rozjaśniła się. Kobieta przytuliła córkę z widoczną ulgą.

– Jej stan jest dobry – powiedziała Marina – ale chcemy ją zatrzymać w szpitalu na noc.

– Wysypka utrzyma się jeszcze przez jakiś czas, zapewne przez tydzień – dorzucił Max. – Ale zanim zniknie, objawy mogą się nasilić. Damy Jessie leki antyhistaminowe, żeby zapobiec obrzękom i złagodzić dokuczliwość wysypki.

– Może ją bardzo swędzieć, nawet bardziej niż przy ospie wietrznej – ostrzegła Marina. – Damy jej na to jakąś maść. Nie powinna się drapać, więc pielęgniarka z oddziału dziecięcego pokaże wam, jak ugniatać i szczypać skórę.

– Przekażemy stosowne informacje waszemu lekarzowi rodzinnemu, żeby na przyszłość nie podawano Jessie penicyliny – mówił Max. – Ale warto jej kupić specjalną bransoletkę, na wypadek gdybyście musiały szukać pomocy medycznej podczas wyjazdu, także za granicę.

– Zajmę się tym. Bardzo państwu dziękuję.

– Nie ma za co, to nasza praca – rzekła Marina z uśmiechem. – Pojadę z wami na oddział pediatryczny.

Max odprowadził je wzrokiem, a potem zajął się wypełnianiem dokumentów. Świetnie im się razem pracowało. Miał nadzieję, że także poza pracą będzie im ze sobą dobrze. Tak jak kiedyś, zanim sprawy przybrały fatalny obrót.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wpół do ósmej wieczorem Max nacisnął dzwonek przy drzwiach. Marina mieszkała dwadzieścia minut marszu od szpitala, tyle że w przeciwną stronę niż on. Spacer był miły, bo droga prowadziła przez dwa skwery i wysadzaną drzewami aleję.

Marina otworzyła drzwi po krótkiej chwili. Ubrana była w czarną marszczoną spódnicę sięgającą niemal kostek, w czarny top i różową koszulę z żorżety. Miała rozpuszczone włosy i bose stopy. Wyglądała niezwykle kobieco. Najchętniej wziąłby ją w ramiona i zaczął całować, ale opanował się, bo głos rozsądku powiedział mu, że nie powinien jej zbyt mocno naciskać. Chciał, by poczuła się przy nim swobodnie. Uśmiechnął się więc i wręczył jej bukiet fioletowych irysów.

– Proszę, to dla ciebie.

– Dziękuję. – Wyglądała na zaskoczoną, ale zadowoloną. Naprawdę sądziła, że zapomniał już, jakie są jej ulubione kwiaty?

– Nie wiedziałem, co chcesz ugotować, więc wybrałem bezpieczne rozwiązanie. – Podał jej butelkę zimnego sauvignon blanc.

– Świetnie. Ale nie musiałeś nic przynosić, to zwykła kolacja. Wejdz, wstawię kwiaty do wazonu.

Zamknął za sobą drzwi. Na ścianach wąskiego przedpokoju wisały fotografie, jeszcze więcej oprawionych w ramki zdjęć stało na kominku w salonie. Do korkowej tablicy w kuchni były przypinane fotografie i pocztówki. Na parapecie stały doniczki z ziołami, półka na przyprawy była wypełniona.

Kuchnia Mariny stanowiła duszę jej mieszkania, tak jak za dawnych czasów. Nagle poczuł smutek. Przypomnił sobie, jak wracał po dyżurze do ich

wspólnego mieszkania. I nawet gdy Mariny nie było, czuł jej obecność jakby witała go ciepłym uściskiem. Tamten dom był taki przytulny.

Zupełnie niepodobny do miejsca, w którym teraz mieszkał. I zupełnie inny niż mieszkanie jego rodziców, w którym miał wyrzuty sumienia, gdy przygniół nieco nieskazitelnie ułożoną poduszkę i w którym nigdy nie odważył się usiąść na kanapie z podciągniętymi nogami.

U Mariny od razu poczuł się jak w domu. Znów zdał sobie sprawę, jak bardzo za nią tęsknił. I jak puste było jego życie po rozstaniu.

Czyżby los dał im drugą szansę?

– Przepraszam, ale jestem lekko spóźniona. Kolacja będzie za jakieś dwadzieścia minut. Masz ochotę na kawę, czy wolisz zacząć od wina? – spytała.

– Chętnie wypiję kawę – powiedział uprzejmie. Wstawiła wino do lodówki i włączyła czajnik.

– Czuj się jak u siebie. Możesz pójść do salonu, za chwilę przyniosę ci kawę.

– A mogę usiąść tutaj? – Wskazał na jedno z krzeseł przy kuchennym stole.

– Jasne, jak wolisz. – Uśmiechnęła się i zaczęła układać irysy w szklanym wazonie.

– Mogę ci w czymś pomóc?

– Wyjmij może mleko z lodówki. – Zajęła się wsypywaniem kawy do ekspresu.

Otworzył drzwi lodówki i aż zamrugał ze zdziwienia.

– Jest pełna.

– Tak właśnie wyglądają normalne lodówki. Po to są. – Roześmiała się. – Twoja lodówka nie jest normalna.

Postanowił zmienić temat.

– Co tak pięknie pachnie?

– Kolacja. – Dolała do kawy spienione mleko i podała mu kubek. –

Przepraszam, ale nie zdążyłam nakryć do stołu.

– Chętnie to zrobię, tylko powiedz mi, gdzie mam czego szukać – zaproponował Max.

– Sztućce są w drugiej szufladzie od góry, serwetki w szufladzie obok, a kieliszki na środkowej półce w szafce nad czajnikiem.

Nadal trzymała wszystko w tych samych miejscach co w ich wspólnym mieszkaniu. Nic dziwnego, że wszystko wydawało mu się takie znajome.

– Nie udało mi się zajrzeć dziś do Rosie. Jak ona się czuje? – spytał.

– Nieźle, ale okropnie się jej nudzi – odparła. – Ja też czułabym się fatalnie, przykuta do szpitalnego łóżka.

On również miał tego dosyć. Mógł jedynie wspominać, myśleć, rozważać, zastanawiać się. A miał o czym myśleć. Znalezienie nowej pracy, śmierć ojca i zgliszcza, które po sobie pozostawił. Nie wspominając już o jego własnych, gwałtownie zmieniających się uczuciach: utracie szacunku dla ojca i odkryciu współczucia dla matki.

– Dzień w łóżku z książką to prawdziwa przyjemność. Ale gdy się tak leży przez miesiąc, to można oszaleć.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Mówisz o sobie? Musiałeś leżeć w szpitalu po trzęsieniu ziemi?

– Tak. Ale znam też wiele innych osób, którym się to przytrafiło.

– Więc dlatego ją codziennie odwiedzasz?

Wzruszył ramionami.

– Chyba ci to nie przeszkadza?

– Skąd, to miło z twojej strony. Rosie może przynajmniej z kimś porozmawiać. – Zauważyła, że wyjął sztucce i serwetki. – Książki możesz położyć na wolnym krześle albo na lodówce.

Zerknął na okładki podręczników dziecięcej medycyny ratunkowej.

– Więc w tym się chcesz specjalizować?

– Tak. I dlatego pracuję w środy z Rhysem Morganem w przychodni dla dzieci. Zaproponował mi tymczasowe stanowisko na pediatrycznym.

– Naprawdę? – Max poczuł ukłucie zazdrości. Zirykowało go to. Mogło przecież chodzić o uznanie dla kompetencji Mariny. W końcu nie musiała się podobać każdemu mężczyźnie. Poza tym wydawało mu się, że Rhys Morgan jest gejem, więc z pewnością nie był zainteresowany Mariną jako kobietą.

Jego złość na siebie wzrosła jeszcze bardziej, gdy usłyszał kolejne słowa Mariny:

– Mam zastępować jego żonę, która za miesiąc idzie na urlop macierzyński. Stanowią świetny zespół, wiele się od nich nauczyłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Już bardziej się nie mógł pomylić. Facet nie tylko był hetero, ale miał żonę i do tego jeszcze przygotowywał się do roli ojca. Tak samo jak on cztery lata temu. Gdy Marina zaszła w ciążę, był zaskoczony, wręcz zszokowany, ale szybko doszedł do siebie i zaczął się cieszyć. Ale dopiero po poronieniu zrozumiał do końca, jak bardzo chciał zostać ojcem i założyć z Mariną rodzinę. Odsunął od siebie te myśli.

– Chcesz przyjąć jego propozycję?

– Trochę mnie ona kusi – przyznała. – Ale wiem, że będzie mi brakować ruchu i gwaru izby przyjęć. – Spojrzała na niego z ponurym uśmiechem. – Może jestem uzależniona od adrenaliny.

– Nie sędzę. Po prostu przywykłaś do ciężkiej pracy. Świetnie sobie dziś poradziłaś z Jessie.

– Dziękuję.

– A gdybyś chciała powtórzyć jakąś partię materiału, to daj mi znać. – Pożałował tych słów, jeszcze zanim skończył mówić. Doskonale pamiętał, jak Marina uczyła się, będąc jeszcze stażystką. Przepytował ją wtedy, a każdą prawidłową odpowiedź nagradzał pocałunkiem. – Przeszkodziłem ci dzisiaj w nauce?

– Nie, zdążyłam już odrobić lekcje. To dlatego kolacja jest spóźniona. – Zrobiła zabawną minę. – Przepraszam, ale temat był tak ciekawy, że straciłam rachubę czasu.

– Nie musisz mnie za nic przepraszać.

Na kolację były słodkie ziemniaki, pierś kurczaka w szynce parmeńskiej nadziewana serem pleśniowym i fasolka szparagowa, a na deser banan zapiekany z czekoladą, polany greckim jogurtem.

Max zjadł wszystko co do ostatniego okruszka.

– Było pyszne.

– Zwykła kolacja. – Marina machnęła lekceważąco ręką i naląła wina do kieliszków.

Nagle przypomniało mu się coś.

– Mama Jessie wspominała, że czytała twój artykuł.

– Mam cotygodniową rubrykę w lokalnej gazecie. Chodzi o to, żeby pokazać czytelnikom, na czym polega nasza praca w izbie przyjęć, a jednocześnie nauczyć ich, jak mogą sami sobie radzić w różnych sytuacjach.

– Świetny pomysł.

– Staram się pisać o najczęstszych chorobach i wypadkach, dopasowując je do pory roku. Dwa miesiące temu pisałam o złamaniu Collesa, a latem

zajmuję się na przykład ukąszeniami owadów. Moje felietony to elementy zasad udzielania pierwszej pomocy oraz wskazówki, z czym się można zwrócić do farmaceuty w aptecę, z czym do lekarza rodzinnego, a gdzie szukać pomocy w przypadku nagłych chorób czy urazów.

– Lubisz to robić?

– Tak – przyznała. – Jediną wadą jest to, że gazeta uparła się, żeby pokazać moje zdjęcie. Dlatego czasem w izbie przyjęć ludzie są trochę nieufni, bo uważają, że nie jestem prawdziwą lekarką.

– Jak ta kobieta, która krzyczała na ciebie?

– Jej koleżanka wyjaśniła mi – mówiła Marina – że ta kobieta jest bardzo nieszczęśliwa, więc szuka sobie łatwych celów do wyładowania złości.

– Nie powinna jednak wyładowywać się na tobie.

– Nieważne. Przyszedłeś mi z pomocą – powiedziała pogodnie.

Marina zaparzyła kawę i zaprowadziła Maxa do salonu. Tak jak się spodziewał, na kominku stały fotografie w ramkach, a kanapa była pokryta poduszkami.

Zaskoczył go jednak widok telewizora i konsoli do gier. Nie pamiętał, by Marina lubiła gry wideo.

Roześmiała się, jakby słysząc jego myśli.

– Nadal nie lubię tych strzelanek i pościgów samochodowych. Ale mam coś innego. – Spojrzała na niego z ukosa. – Zagramy?

– W co?

– W co chcesz. Mam tu kręgle, zagadki słowne i różne inne śmieszne gry, na przykład hula-hop czy udawanie słonia. Brzmi idiotycznie, ale jest okropnie zabawne.

– Ty coś wybierz.

Bawili się znakomicie. Na początku Marinie udawało się wygrywać, ale gdy Max nauczył się posługiwać konsolą, szybko ją wyprzedził. W końcu Marina opadła na kanapę.

– Dość na dziś. Chcesz jeszcze kawy?

– Nie, dziękuję. –Usiadł obok niej. –Podobało mi się.

– Mnie też.

Przyląpał się na tym, że wpatruje się w jej usta. Kiedy podniósł wzrok, zauważył, że Marina robi to samo. Pochylił się lekko, mając na myśli jedynie przelotny pocałunek. Ale zanim zdążył pomyśleć, leżał na niej na kanapie. Obejmowała go nogami w biodrach, a on całował linię jej obojczyka. Uwielbiał jej zapach, miękkość skóry pod wargami, ciche jęki rozkoszy, gdy odkrywał kolejne miejsca jej ulubionych pieszczot. Nagle się opamiętał.

Niemal zaczął się z nią kochać, na jej własnej kanapie, a przecież zaprosiła go tylko na kolację.

Odsunął się nieco. Widział, że jej oczy pociemniały, wargi miała zaczerwienione od jego pocałunków. Była tak samo podniecona jak on. Ale gdzieś na dnie w jej spojrzeniu zauważył cień niepokoju. Czyżby się obawiała, że znów popełni te same błędy co dawniej?

– Przepraszam, wcale tego nie planowałem.

Uśmiechnęła się cierpko.

– Ja też nie. To było tylko zaproszenie na kolację.

– Przekroczyłem dopuszczalne granice i nadużyłem twojej gościnności.

Chyba już lepiej pójdę.

Jednak Marina nie poruszyła się, jej nogi wciąż oplatały go w pasie. Pogłaskała go po policzku.

– Nie musisz nigdzie iść, Max.

– Jeśli nie wyjdę, skończy się tak, że zaniosę cię do łóżka i będę się z tobą kochał – ostrzegł. – W twojej obecności nie umiem trzymać rąk przy sobie.

– Zabawne, ale mam ten sam problem. A poza tym jest mi teraz cudownie. – Objęła go za szyję i przyciągnęła jego twarz do swojej.

W głębokim pocałunku Max zatracił się zupełnie. Przestał całować Marinę dopiero wtedy, gdy stoczyli się z kanapy na podłogę.

– Przypominam ci, że mam już trzydzieści lat, a nie osiemnaście – powiedział z lekkim jękiem.

Pogłaskała go po twarzy.

– Nie jestem dużo młodsza, tylko dwa lata. Zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy w połowie drogi do emerytury?

Nie, mógł się powstrzymać od śmiechu.

– Trochę nam jeszcze zostało.

Podniosła się i wyciągnęła do niego rękę. Ale kiedy stanął na nogach, przyciągnął ją do siebie i znów zaczął całować.

– Dość tych zabaw nastolatków – powiedziała, odsuwając się od niego. – Lepiej chodźmy w jakieś wygodniejsze miejsce. – Chwyciła go za palec i poprowadziła do sypialni.

Ściany były pomalowane na kolor szarobłękitny i kremowy. Na podwójnym łóżku z zagłówkiem z giętego żelaza piętrzyły się poduszki. Max nie mógł się doczekać, aż zobaczy na nich rozsypane włosy Mariny.

Miał jednak poczucie winy, że wszystko toczy się zbyt szybko.

– Jesteś pewna? – spytał cicho.

Jej oczy były jasne i przejrzyste.

– Jestem pewna. A ty?

Skinął głową.

– Chyba oboje oszaleliśmy.

Pocałowała go lekko.

– Przestań się zastanawiać. Niech będzie, co ma być.

W typowy dla siebie sposób chciała mu powiedzieć, że jest za bardzo napięty – sama chciała się cieszyć każdą chwilą. Wyjęła mu koszulę ze spodni i zaczęła ją rozpinać.

Powoli rozbierali się wzajemnie. Trwało to bardzo długo, bo pokrywali pocałunkami każdy centymetr nagiej skóry. Jakże on uwielbiał odkrywać ją w ten sposób!

– Chyba ci jeszcze nie powiedziałem, że wyglądasz dziś rewelacyjnie. Lubię, kiedy masz rozpuszczone włosy.

Uśmiechnęła się do niego.

– Nie mogę tak chodzić do pracy, bo to wbrew zasadom higieny.

Nie mógł się powstrzymać, by nie bawić się jej włosami – były miękkie, jedwabiste, wiły mu się pod palcami.

– Ty mi się zawsze podobasz.

– Pochlebca. – Ale dołki w jej policzkach powiedziały mu, że jest zadowolona z komplementu.

Przeciągnęła kciukiem po jego dolnej wardze.

– Ty też mi się podobasz.

– Wczoraj powiedziałaś, że jestem za chudy.

– To prawda. Ale masz też najdłuższe rzęsy na świecie i piekielnie seksowne usta.

– Ty też.

Kolejne pocałunki zamieniły się w pieszczoty, wreszcie opadli na łóżko. Tak jak marzył, włosy Mariny rozsypały się na poduszce, głowę miała lekko odchyloną w niemej obietnicy. Max klęczał pomiędzy jej udami.

Kiedy się w niej zagłębił, znów miał to samo uczucie, że wraca do domu. Do miejsca, które znał i którego pragnął. Kochali się ze sobą – nie chodziło tylko o seks, ale o dużo, dużo więcej. Nadal kochał Marinę z całej duszy.

I zawsze będzie ją kochał.

Pragnął, by znów stała się częścią jego życia. Ale to nie był dobry moment, by jej o tym powiedzieć. A przynajmniej nie słowami. Jego ciało mogło wyrazić więcej.

Kiedy poczuł pierwsze drżenia jej orgazmu, spojrzał jej w twarz i powiedział:

– Otwórz oczy.

Widząc w jej spojrzeniu moment, w którym osiągnęła szczyt, sam poddał się kulminacyjnej fali rozkoszy.

Kocham cię, Marino, powiedział w myślach. Kocham cię. Położył się potem na plecach, a Marina wtuliła się w niego.

– I co teraz zrobimy? – spytał.

– Z czym?

– Ze szkieletem w szafie.

Przycisnęła lekko usta do jego ramienia.

– Bądźmy szczerzy, Max, tych szkieletów jest więcej.

– Najpierw zajmijmy się tym najmniejszym, czyli tym, co jest między nami.

– Sama nie wiem, może chodzi tylko o seks...

Jemu chodziło o dużo więcej. A Marina też trzymała mężczyzn na bezpieczną odległość od siebie i z rzadka umawiała się na drugą randkę. Dlatego miał nadzieję, że dla niej to też coś więcej niż seks.

– Zawsze mnie pociągałaś. – Uśmiechnął się.

– Ty mnie też. – Zamilkła. – Wiem, że to zabrzmii idiotycznie, ale może po prostu powinniśmy mieć ze sobą romans, co by rozwiązało całą sprawę.

Tylko że na tym polegał problem: według niego to wcale nie rozwiązałoby „całej sprawy”.

– Już to przerabialiśmy. Wiesz, że to się nie uda. Tak samo, jak nie udało się z naszym małżeństwem.

– Nie mam o to do ciebie pretensji – powiedziała cicho. – Wina leży po obu stronach.

– Więc co teraz zrobimy?

– Czy moglibyśmy zachować to między sobą?

– Potajemny romans?

Potrząsnęła głową, nie umiejąc znaleźć odpowiednich słów, wyrażających jej myśli.

– Nie... Tylko że ani ja, ani ty nie wiemy, dokąd to nas zaprowadzi. I dopóki tego sobie nie ułożymy, lepiej nie wywoływać żadnych domysłów czy oczekiwań.

– Więc dla ciebie to tylko seks?

– Tak. Nie. – Ściągnęła brwi. – Max, nie naciskaj mnie, proszę. I tak mam dużo na głowie, Rosie i egzaminy do specjalizacji. Niepotrzebny mi dodatkowy ciężar. – Westchnęła. – Posłuchaj, wiem, że są ważne kwestie, o których musimy pogadać. Ale wydaje mi się, że lepiej nie brać się od razu za wszystkie.

– Co zatem proponujesz?

– Żebyśmy się od nowa poznali. Zrozumieli, co się nam przydarzyło. I nauczyli się sobie ufać, zanim przejdziemy do poważniejszych spraw.

– Mamy się ze sobą spotykać?

– Ale nie w świetle jupiterów. Ludzie na naszym oddziale są przemili, ale zaraz zaczną nas ze sobą swatać. – Tak samo jak jej siostra. – Jeśli się zorientują, że coś między nami jest, to poženią nas szybciej niż...

– Niż sami to zrobiliśmy?

Skinęła głową.

– Kto pobiera się w pośpiechu, ten żałuje w spokoju. Dużo w tym prawdy. Poprzednim razem tak naprawdę nie mieliśmy okazji dobrze się poznać. Od razu wskoczyliśmy... – Przerwała, słysząc jego śmiech. – Co się stało?

– I ty to mówisz? Biorąc pod uwagę, gdzie teraz jesteśmy...

Mimo wszystko musiała się roześmiać.

– Dobra, punkt dla ciebie.

Pogłaskał ją po twarzy.

– Tym razem wytrzymaaliśmy o tydzień dłużej.

– Ale być może powinniśmy się jeszcze bardziej postarać.

– Czyli przyjmujemy zasadę „bez całowania”? No cóż, nie wiem, jak długo nam się uda, ale możemy spróbować. – Zamilkł na moment. – Masz wolne w weekend?

– Tak.

– Jakież plany?

– Chcę odwiedzić Rosie, a potem zajmę się trochę Phoebe.

– Spotkamy się po południu? Wieczorem chętnie ci pomogę w nauce.

To była bardzo kusząca oferta. Zawsze lubiła uczyć się z Maxem.

– Co masz na myśli?

– Sama to zaproponowałaś: randkę. Nie musisz się elegancko ubierać, po prostu włóż coś na spacer.

– Pójdziemy na spacer?

– Zabawimy się w turystów – wyjaśnił. – Spędzimy ze sobą trochę czasu. Zaczniemy się na nowo poznawać.

– Ale bez całowania – przypomniała.

– W sobotę bez – zgodził się. – Ale teraz leżę w twoim łóżku i oboje jesteśmy nago. I dlatego zamierzam... – Pochylił się i pocałował ją namiętnie, aż zakreśliło jej się w głowie. – To taka zaliczka. Do czasu, aż będziemy mogli posunąć się dalej. – Wyśliznął się z łóżka i sięgnął po ubranie. Potrząsnął głową, widząc, że Marina też chce wstać. – Nie ruszaj się. Zamknę za sobą drzwi. Powinnaś się trochę przespać.

Zerknęła na budzik.

– Już tak późno? Max, jeśli chcesz zostać...

Ubrał się i przysiadł na krawędzi łóżka.

– Chciałbym, i to bardzo. Ale wtedy od razu złamałbym naszą nową zasadę, dlatego pójdę do domu. Zobaczymy się jutro.

– Jutro pracuję w przychodni dla dzieci – przypomniała.

– W takim razie w czwartek. – Nie mógł się powstrzymać, żeby nie pocałować jej na pożegnanie. – Dobranoc. Miłych snów.

Marina uśmiechnęła się, słysząc trzask zamykanych drzwi. Na pewno przyśni jej się coś miłego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez cały dzień Marina miała mnóstwo pracy w przychodni. Zajrzała na chwilę do Rosie, a potem poszła do mieszkania rodziców, by im pomóc przy Phoebe. Mimo nawалу zajęć i tak myślała o Maksie. Wieczorem nie umiała się skupić nad książkami."

W czwartek mieli dyżur w innych częściach oddziału, w piątek byli tak zajęci, że starczyło im jedynie czasu na przelotne „Cześć”. Za to w sobotę dostała od Maxa esemesa.

Co u ciebie?

Okej, do zobaczenia, odpowiedziała.

W ciągu półgodziny przebierała się trzy razy i dwa razy zmieniała makijaż.

Nie musisz się elegancko ubierać, po prostu włóż coś na spacer.

W końcu zdecydowała się na dżinsy, buty do kostek na płaskim obcasie, T-shirt z długim rękawem i lekką kurtkę na wypadek deszczu.

Punktualnie o pierwszej rozległ się dzwonek do drzwi. Max nigdy się nie spóźniał. Miał na sobie czarne dżinsy i stalowoniebieski sweter dopasowany kolorem do oczu.

– Gotowa? – spytał.

– Jasne. Dokąd idziemy?

– Pogoda nam sprzyja. – Pokazał na niebieskie niebo. – Jak ci się podoba wycieczka na świeżym powietrzu?

– Świetnie.

Max był kiedyś jej mężem, w ciągu ostatniego tygodnia wylądowała z nim dwa razy w łóżku, a mimo to czuła się jak na pierwszej randce. Krok w

nieznane. Czy połączy ich ze sobą coś więcej niż pożądanie? Czy pomimo upływu lat spodobają się sobie wzajemnie?

Opanowała się, chwyciła torebkę i zamknęła za sobą drzwi. Poszli do metra.

– Jedziemy do Kew Gardens? – spytała, kiedy przesiedli się na linię District. Zawsze chciała zobaczyć wystawę wiosennych kwiatów, ale nigdy jej się to nie udało.

– O tej porze roku jest tam ślicznie – przytaknął.

Rzeczywiście, było zachwycająco pięknie. Plamy krokusów przeplatały się z łąkami żonkili i tulipanów, na wiśniowych drzewkach pojawiały się pierwsze kwiaty, błękitne płatki śnieżników zamieniały trawniki przy oranżerii w skrawki nieba.

Chodzili po alejkach, trzymając się za ręce.

– Wydawało mi się, że się umówiliśmy co do pewnych zasad – powiedziała Marina z uśmiechem.

Max też się uśmiechnął.

– To nasza pierwsza randka, więc trzymanie się za rękę jest jak najbardziej na miejscu.

Kiedy unikali tematów z przeszłości, skrepowanie zniknęło. Tak samo jak na ich prawdziwej pierwszej randce, kiedy gadali ze sobą bez końca.

Przechadzali się między klombami i rabatami, zatrzymali się na herbatę w oranżerii, a Marina nie mogła uwierzyć, że zrobiło się już tak późno.

– Wiem, że wspominałem tylko o popołudniowym spacerze – powiedział Max – ale może dałabyś się zaprosić na kolację? Mogę cię przy okazji przepytac z pediatrii.

Roześmiała się.

– Chyba nic się nie stanie, jeśli zrobię sobie dziś wagary.

– Czyli idziemy na kolację?

– Z przyjemnością.

Pojechali do przytulnej chińskiej knajpki. Kiedy już się najedli i wypili jaśminową herbatę, otworzyli ciasteczka z wróżbami.

– Szczęście nie musi oznaczać doskonałości – przeczytał Max.

Marina rozłożyła swoją karteczkę.

– Jeśli chcesz wejść na drabinę, musisz zacząć od pierwszego stopnia – przeczytała na głos.

– To chyba o nas – powiedział Max z uśmiechem. Wiedziała, że żartuje, ale było w tym dużo racji. Jeśli

mają ocalić coś z przeszłości, to powinni zacząć od samego początku i uznać, że nie muszą być doskonali. Wystarczy, że będą wobec siebie szczerzy.

Max odprowadził ją od metra do domu. Zatrzymali się przed jej drzwiami, a wtedy Marina wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję za miły dzień.

Odchrząknął lekko.

– A co z zasadą „bez całowania”?

Uśmiechnęła się figlarnie.

– Sam powiedziałeś, że to pierwsza randka, więc wolno mi dać ci całusa w policzek. A tak naprawdę, Max, to był cudowny dzień. Świetnie się czułam.

– Ja też. – Uniósł jej dłoń i pocałował czubki palców.

– Teraz chyba ty łamiesz naszą zasadę – zażartowała.

– Na pierwszej randce to jest dozwolone. – Nagle jego twarz spoważniała.

– Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień jest nowym początkiem.

– Ja też mam taką nadzieję.

– Wiem, że mamy przed sobą długą drogę – dodał cicho. – I że o wielu rzeczach będziemy musieli porozmawiać. Ale przynajmniej zrobiliśmy pierwszy krok.

– To rada z mojego ciasteczka.

– Właśnie. – Pogłaskał ją po twarzy. – Ale nie zapraszaj mnie na kawę, bo oboje wiemy, jak to się skończy. Bardzo ciebie pragnę, ale dziś postanowiłem być rozsądny. Wracam do domu.

Doskonale to rozumiała. Oboje chcieli dobrze wykorzystać swoją szansę. Żeby zmierzyć się z demonami przeszłości, musieli wykroczyć poza zwykły pociąg fizyczny.

– Dziękuję za miły wieczór.

– Nie, to ja ci dziękuję. – Poczekał, aż Marina zamknie za sobą drzwi.

Niedziela zapowiadała się bardzo pogodnie. Max zadzwonił do, Mariny i zaproponował jej przejażdżkę statkiem do Greenwich.

– Z radością bym pojechała, ale obiecałam rodzicom, że pomogę im przy Phoebe.

– Trudno. Może innym razem – powiedział Max. – Do zobaczenia jutro.

Jednak rozczarowanie na jej twarzy musiało być bardzo widoczne, bo matka od razu zapytała ją, co się stało.

– Jedź! – zawołała Louise, usłyszawszy wyjaśnienia Mariny. – Phoebe i tak śpi po południu, a ty ciężko pracujesz przez cały tydzień, nie mówiąc o tym, że wieczorami uczysz się do egzaminów. Musisz się rozerwać. Zadzwon do niego i powiedz, że zmieniłaś zdanie.

Marina wykręciła numer Maxa.

– Czy twoja propozycja jest aktualna? – zapytała.

– Oczywiście. – W głosie Maxa dźwięczało zdziwienie, ale i zadowolenie.

– Możemy się umówić o pierwszej w Westminster?

– Świetnie. Spotkajmy się przy nabrzeżu.

Kiedy się tam pojawiła, Max stał oparty o latarnię. Miał na sobie džinsy, szary sweter i słoneczne okulary. Uśmiechnął się na jej widok.

– Cześć. – Podszedł do niej i pocałował ją lekko w usta. Roześmiał się, widząc jej zaskoczone spojrzenie. – Druga randka, więc całus w usta jest dozwolony. Takie są zasady.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Pocałował ją jeszcze raz.

Pomógł jej wsiąść na statek. Usiedli obok siebie, trzymając się za ręce.

Gdy dotarli do Greenwich, ruszyli wąskimi uliczkami do Muzeum Morskiego, a potem przeszli przez park do Królewskiego Obserwatorium. Na trawnikach kwitły ostatnie żonkile, po parkowym wzgórzu spacerowały całe rodziny – rodzice popychali wózki, dzieci biegały, pokrzykując wesoło.

Max ścisnął ją mocniej za rękę.

– My też mogliśmy tak wyglądać.

Znieruchomiała.

– Wkraczasz na niebezpieczny teren.

– Wiem – powiedział cicho. – Wciąż nie możesz się z tym uporać, prawda?

Poronienie. Utrata dziecka. Rozpad małżeństwa. Żadne z tych słów nie chciało jej przejść przez gardło.

– Nie mogę – powiedziała jedynie.

– Ja też nie.

Patrzyła na niego w milczeniu. Zawsze wydawało jej się, że Max nie przeżył tego tak bardzo jak ona. Wprawdzie wiedziała, że uwagi jego matki wynikały z zazdrości, ale wielokrotnie zastanawiała się, ile było w nich

prawdy, czy rzeczywiście Max uważał, że oboje są zbyt młodzi na dziecko, zwłaszcza na początku kariery zawodowej. W końcu nie próbował jej powstrzymać, gdy powiedziała, że odchodzi... Nie pojechał za nią do Londynu, ani razu do niej nie zadzwonił...

– Nie planowaliśmy tak szybko dziecka, ale wiedziałem, że prędzej czy później stworzymy rodzinę – ciągnął Max. – I nie chciałem, żeby nasze dziecko było jedynakiem.

– Tak jak ty?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, czy moi rodzice chcieli mieć więcej dzieci. Mojej mamie nie zadawało się takich pytań. Ale czasem myślę, że z jakiegoś powodu nie mogli.

To by tłumaczyło przywiązanie Kay do syna, którego tak bardzo bała się utracić. Szkoda że nie pomyślała, że przez ich związek może zyskać córkę.

– Nasz dom był zawsze pełen dzieci – powiedziała Marina. – A nawet jeśli nikogo nie było, to i tak mogłam się bawić z Rosie. Kłóciłyśmy się ze sobą jak wszystkie dzieci, ale zawsze miałam się do kogo przytulić, kiedy mi było smutno. Rosie umiała mnie wysłuchać bez oceniania. – Odbiegła wzrokiem w bok. – To dzięki niej nie załamalam się kompletnie po utracie dziecka.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

– Dobrze, że miałaś się na kim oprzeć, chociaż to ja powinienem był być przy tobie. Przepraszam. Nie umiałem sobie wtedy z tym dać rady.

Gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła mówić. Mruknęła coś niewyraźnie i szybkim ruchem założyła słoneczne okulary, by ukryć łzy.

Max objął ją i przytulił.

– Płaczesz? – Mówił tak cicho, że ledwo go słyszała.

Potrząsnęła głową, nadal nie mogąc wydobyć głosu.

Nie płakała. Po prostu...

– Nie chciałem cię zdenerwować. Chciałem cię jedynie przeprosić. Żałuję, że nie okazałem się wystarczająco dojrzały, żeby cię wesprzeć, zamiast uciekać w pracę. Zawiodłem cię, przepraszam.

– Oboje byliśmy młodzi. To, co się stało, przerosło nas. Ja też powinnam była cię wspierać. Ale wydawało mi się... – Nie umiała dokończyć zdania.

– Wydawało ci się, że nie przejmuję się tak jak ty, bo nie przeżywam tego fizycznie?

Zaskoczyło ją, gdy usłyszała własne myśli wypowiedane na głos. W jego głosie zauważyła dziwną nutę – bólu albo złości. Uznała jednak, że jeśli mają wykorzystać swoją szansę, to jest mu winna szczerłość.

– Tak – przyznała.

Milczał przez bardzo długą chwilę.

– Dzień, w którym straciłaś dziecko, był najgorszym dniem mojego życia – powiedział wreszcie szeptem. – Przez wiele tygodni zadreślałem się myślami, dlaczego poroniłaś i biłem się z wyrzutami sumienia, że coś przeoczyłem.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mógł tak myśleć.

– To nie była twoja wina. Oboje wiemy, że co piąta ciąża tak się kończy. Po prostu mieliśmy pecha. – Powstrzymała szloch. – Poza tym to się stało, gdy minął okres największego zagrożenia. – Wydawało im się, że mogą już spokojnie cieszyć się ciążą, urządzać dziecinny pokój i wybierać imię.

– To także nie była twoja wina – powiedział cicho Max. – Mam nadzieję, że się o nic nie obwiniasz.

– Nie. Żałuję tylko, że nie ułożyło się nam inaczej. Że nie udało nam się stworzyć rodziny.

– Ja też. Wiem, że nie planowaliśmy jeszcze dziecka, ale chciałem mieć córeczkę, która byłaby do ciebie podobna. I syna. Chciałem zabierać ich do parku, bawić się z nimi na huśtawce, uczyć ich pływać, czytać bajki. Marzyłem o tym.

– Ja też. – Spod jej okularów spłynęła łza i wsiąkła w jego sweter.

Oboje pragnęli tego samego. I pragnęli siebie nawzajem. To dlaczego wszystko się tak skończyło?

– Teraz wiem, że powinienem był rozmawiać z tobą o swoich uczuciach. Ale ty byłaś załamana, więc uznałem, że nie powinienem obarczać cię swoją rozpaczą. Nie wiedziałem, jak ci pomóc, i byłem na siebie za to wściekły. W pracy dawałem sobie radę, ale w domu byłem bezużyteczny.

Gdyby wtedy szukał u niej wsparcia, poczułaby się lepiej. Bobby wiedziała, że przechodzą przez to razem.

– Więc zapracowywałeś się, bo inaczej nie umiałeś sobie z tym poradzić?
– zapytała.

– Tak. Ale teraz wiem, że to był błąd.

– Nie miałam pojęcia, co przeżywasz. Wydawało mi się, że masz już dość mojego załamania, że straciłeś do mnie cierpliwość i wolisz brać kolejne dyżury, niż siedzieć ze mną w domu,

– Miałem dość siebie samego.

Westchnęła ciężko.

– Czuję się, jakby przejechał po mnie walec.

– Ja też. Ale przecież trzymamy się na nogach. Uniesiemy to, zobaczysz.

Mówił to z wielkim przekonaniem, jakby wierzył, że mogą zostawić za sobą przeszłość i zacząć od nowa.

– Dość trudnych tematów na dziś – powiedziała Marina drżącym głosem, obejmując go.

– Masz rację. Zabawmy się w turystów. W końcu mieliśmy się trochę rozerwać. – Odsunął ją delikatnie od siebie i pocałował. – Przepraszam, że doprowadziłem cię do płaczu.

Miał na sobie słoneczne okulary, ale Marina była pewna, że pod jego powiekami też zobaczyłaby łzy.

– Oboje wiedzieliśmy, że rozmawianie o przeszłości będzie bolesne – zauważyła.

– Jak przecinanie ropiejącej rany – przytaknął. – Ale jeśli tego nie zrobimy, to ona się nigdy nie zagoi.

– Moja mama moczyła mi plasterki w wannie, a potem powoli odklejała. Nigdy się nie odważyłam zerwać ich jednym ruchem. A ty byłeś twardzielem?

– Tak jak wszyscy chłopcy. – Wzruszył ramionami. – Ukrywanie uczuć było uważane za punkt honoru. Teraz staram się tego oduczyć. – Podniósł jej dłoń i pocałował.

– Ale nie wszystko naraz, dobrze?

Trzymając się za ręce, wspięli się na wzgórze do obserwatorium. Marina stanęła w miejscu, w którym biegł zerowy południk, a Max zrobił jej zdjęcie telefonem komórkowym, a potem ona sfotografowała jego.

Mieli wrażenie, że to początek ich znajomości, jak wiele lat temu, zanim wszystko się tak strasznie skomplikowało. Marina była zachwycona każdą chwilą: kiedy spacerowali wokół dawnego obserwatorium, gdy podziwiali zaprojektowane przez Wrena wnętrza, oglądali zegary i obchodzili w kółko planetarium, by dotknąć w wejściu liczący cztery i pół miliarda lat kawałek meteorytu.

Na kolację poszli do małego bistra. Trzymali się pod stołem za ręce i karmili się wzajemnie kawałkami deseru. Na koniec Max odprowadził ją do domu i pocałował w progu na dobranoc.

– Miłych snów. Do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia jutro– powtórzyła.

– Każ mi iść, bo inaczej złamię naszą umowę.

– A jeśli chcę, żebyś ją złamał?

– Marina, proszę – rzekł ochryplym głosem. – Nie chcę niczego pospieszać. Chcę, żebyśmy wykorzystali tę szansę. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno.

– Dość już. – Wypuścił ją z objęć, robiąc krok w tył.

– O paru rzeczach musimy jeszcze porozmawiać.

Pogłaskała go po policzku.

– Wiem.

– Wejdz do środka, bo inaczej zacznę się zachowywać jak Tarzan.

Roześmiała się.

– Ja, Jane.

Też się roześmiał, ale natychmiast spoważniał.

– W starych filmach Tarzan bardzo kochał swoją żonę. Żadna inna kobieta nie mogła jej dorównać.

Co on chciał przez to powiedzieć? Odezwał się cicho, jakby słysząc jej pytanie:

– Ja, Tarzan. – Pocałował ją w rękę. – Będę o ciebie walczył, Marino. I razem pokonamy wszystkie demony. Wygramy, zobaczysz.

Nagle życie nabrało żywszych barw. Wszystko układało się dobrze – do wtorku. We wtorek Max wywołał ją z jednej z sal chorych na korytarz.

– Co się stało?

– Chodzi o Rosie – wyjaśnił. – Nie denerwuj się, nic jej nie jest, ale Theo zadzwonił i wszystko mi przekazał, bo akurat miałaś pacjenta. Nie podoba mu się ciśnienie Rosie, więc zamierza wywołać poród.

– Boże, nie chcesz chyba powiedzieć, że Rosie ma rzucawkę?

– Nie – uspokoił ją. – Ale bardzo się denerwuje, więc dobrze by było, gdyby ktoś przy niej był, zanim podadzą jej znieczulenie. Iris zadzwoniła już do Neila i do twoich rodziców, ale oni będą tu najwcześniej za pół godziny, a Theo chce przewieźć Rosie do sali operacyjnej już.

– Muszę do niej iść. Ale co z moim pacjentem?

– Nie martw się, zajmę się nim i przeproszę w twoim imieniu. – Uścisnęła ją lekko za rękę. – Zastąpię cię. Leć do Rosie i pozdrów ją ode mnie. Jak będziesz mogła, to zejdziesz na dół.

Skinęła głową, nie mogąc mówić. Wiedziała, że powinna mu podziękować, ale lęk unieruchomił jej struny głosowe. Uścisnęła mu tylko dłoń i pobiegła na oddział położniczy.

Iris wpuściła ją do środka.

– Nic jej nie jest, ale bardzo się boi. Rosie siedziała zapłakana na łóżku.

– *Cara*, wszystko będzie dobrze. – Marina objęła ją czule. – Neil zaraz tu będzie, mama i tata też.

– Jeśli stracę dziecko...

– Nie stracisz dziecka. Ono ma już trzydzieści pięć tygodni i takie dzieci szczęśliwie przychodzą na świat. Theo nie pozwoli, żeby coś mu się stało. Nie czujesz się dobrze, więc dla was obojga będzie lepiej, jeśli *bambino* urodzi się wcześniej. Theo wie, co robi. – Pogłaskała siostrę po włosach. – Weź głęboki oddech. Jeszcze raz. Świetnie. Grzeczna dziewczynka. Oddychaj równo i powoli.

W końcu Rosie opanowała się na tyle, że mogła wziąć lek uspokajający. Marina została z nią, dopóki pielęgniarka nie zawiozła jej do sali operacyjnej, a potem poszła do Iris, by dowiedzieć się szczegółów.

Po chwili pojawił się Neil z wyrazem przerażenia na twarzy. Marina uścisnęła go na powitanie.

– Wszystko będzie dobrze. W nocy skoczyło jej ciśnienie, lekarze nie mogli go obniżyć. Podali jej sterydy, żeby przyspieszyć dojrzewanie płuc dziecka. Tak będzie lepiej dla nich obojga. Zrobią jej cesarskie w ogólnym znieczuleniu. Prosiła, żeby ci przekazać, że cię kocha.

Miała nadzieję, że te słowa postawią go na nogi, ale Neil drżał na całym ciele.

– Ona jest moją największą miłością. Nie wyobrażam sobie bez niej życia. Jeśli ona... – Słowa uwięzły mu w gardle.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzyła Marina stanowczo. – W naszej rodzinie kobiety są twarde – rzuciła lekko. Ale w środku była tak samo przestraszona jak on. Wiedziała z podręczników, że stan przedrzucawkowy grozi poważnymi komplikacjami, łącznie z tym, że napad rzucawkowy może się pojawić także po porodzie. Nie zamierzała jednak mówić o tym szwagrowi.

Bardzo żałowała, że nie ma z nią Maxa.

– Chodź, poczekamy przed salą operacyjną.

Czekanie było straszne. Marina próbowała odciągnąć uwagę Neila rozmową, ale on odpowiadał na jej pytania monosylabami, mając umysł zaprzątnięty czymś innym.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Wreszcie na korytarzu pojawił się uśmiechnięty Theo.

– Rosie czuje się dobrze, urodził się wam śliczny chłopczyk – zwrócił się do Neila.

Neil otarł łzę wierzchem dłoni.

– Przepraszam, chyba się rozmazałem.

Theo poklepał go po ramieniu.

– Doskonale cię rozumiem. Sam płakałem jak bóbr, kiedy moja córka się urodziła. – Uśmiechnął się do Mariny. – Wiem, że kobiety muszą znieść ból porodu, ale wierz mi, mężczyźni też cierpią. Przez cały czas się denerwujemy, że coś pójdzie nie tak. To straszne uczucie.

Czy Max też się tak denerwował, gdy była w ciąży? Jako lekarz doskonale zdawał sobie sprawę z możliwych powikłań. A w niedzielę przyznał, że czytał na ten temat i że się martwił. A kiedy poroniła... Wiedziała, że Max pogрузił się w pracy, bo nie umiał poradzić sobie z bólem, lękiem i własną bezradnością.

Zdała sobie sprawę, że Theo nadal coś mówi.

– Może cię to pocieszy, Neil, ale Helen urodziła trzy tygodnie przed terminem i wszystko poszło dobrze.

– Mogę do nich pójść? – zapytał Neil.

– Za parę minut Rosie dojdzie do siebie po znieczuleniu i wtedy będziesz mógł do niej zajrzeć. Małego zabieramy na oddział dla wcześniaków, będzie potrzebował trochę tlenu, żeby łatwiej mu było oddychać. To normalne u dzieci urodzonych przed terminem, więc się nie denerwuj. Proponuję, żeby któreś z was wzięło od pielęgniarek polaroid, zrobiło mu zdjęcie i zaniosiło Rosie. To jej dobrze zrobi.

Położył dłoń na ramieniu Mariny.

– Ty też przestań się denerwować. Nic przed tobą nie ukrywam. Podałem Rosie siarczan magnezu, więc nie powinna mieć napadu rzucawkowego. Ale zatrzymamy ją w szpitalu przez cztery dni, żeby doszła do siebie po cięciu, poza tym chciałbym ją mieć na oku. Ale gdy się poczuje lepiej, to będziecie ją mogli zabrać na wózek na oddział dla wcześniaków.

– Chodźmy zobaczyć dziecko – powiedziała Marina. – Wyślę esemesa do naszej mamy i do twojej. – Szybko wpisała wiadomość, po czym zaprowadziła Neila na oddział dla wcześniaków.

– To wygląda dość przerażająco – powiedziała, kiedy myli przed wejściem rękę żelem bakteriobójczym. – Wszędzie są jakieś monitory, rurki, urządzenia, włączają się alarmy, ale masz się niczym nie denerwować, jasne?

– Dobrze, że ze mną jesteś.

– W końcu po to się ma rodzinę. – Uścisnęła go za rękę.

Widok dziecka w inkubatorze był dla Neila silnym przeżyciem. Marina tłumaczyła mu spokojnie, do czego służą poszczególne urządzenia. Rozmowa z pielęgniarką, która opiekowała się wcześniakami, podniosła go nieco na duchu. Ale młody ojciec najbardziej się wzruszył, kiedy włożył palec w dłoń malucha, a on mocno zacisnął na nim piąstkę.

– Marino, widzisz? – powiedział w zachwycie.

– Widzę. – Sama była bliska łez. Pielęgniarka zrobiła zdjęcie, które wzięli dla Rosie.

– Nie wchodzisz ze mną? – spytał Neil przed wejściem do sali pooperacyjnej.

– Nie, potrzebujecie trochę czasu dla siebie. Pozdrów ją ode mnie – rzekła Marina. – Pójdę na oddział położniczy, bo rodzice już na pewno tam są. Nie musisz się spieszyć. Neil przytulił ją.

– Zawsze chciałem mieć taką młodszą siostrę.

– Przestań, bo zacznę płakać. Ja też się cieszę, że mam takiego starszego brata. A teraz idź już do Rosie.

Na oddziale położniczym była już czwórka rodziców niecierpliwie czekających na najnowsze wiadomości. Marina opowiedziała im o wszystkim,

a potem przyniosła im herbatę. Zostawiła ich później w pokoju Rosie, a sama wróciła na oddział ratunkowy, by poszukać Maxa.

– No i jak? – spytał na jej widok.

– Rosie jest w sali pooperacyjnej. Theo mówi, że wszystko poszło dobrze. Urodziła synka. – Marina zagryzła wargi. – Mały zostanie przez parę dni u wcześniaków.

– To nic dziwnego, w końcu urodził się w trzydziestym piątym tygodniu ciąży – przypomniał jej.

– Wiem.

– Ale mimo to się martwisz. – Pogłaskał ją po włosach. – Kochanie, mały jest w dobrych rękach, nie zadrezczaj się.

Skinęła głową.

– Przyjechał Neil i rodzice, ale wszyscy się okropnie denerwują. Mama Neila ma katar, więc nie będzie mogła wejść do wcześniaków. Żadne z nich nie pomyślało, żeby zabrać aparat fotograficzny. Mógłbyś załatwić za mnie jakieś zastępstwo na dwie godziny?

– Oczywiście. Ale przecież został ci jeszcze jakiś urlop, prawda?

– Tak, dwa tygodnie.

– Więc weź sobie kilka dni wolnego. Neil i Rosie będą potrzebować twojego wsparcia. Nikt na oddziale nie będzie ci miał tego za złe.

– Nie mogę. – Popatrzyła na niego ze strachem. – Tak bym chciała być przy nich, ale jutro mam dyżur w przychodni pediatrycznej.

– Nie martw się, zaraz zadzwonię do Rhysa i powiem mu o wszystkim, żeby zdażył znaleźć zastępstwo. Z pewnością cię zrozumie, przecież jego żona będzie niedługo rodzić. To wyjątkowe okoliczności. – Wziął ją za rękę. – Będzie dobrze, nie denerwuj się. Pozdrów ode mnie Rosie i Neila. Zadzwonię do ciebie później.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Marina pojechała do domu po aparat fotograficzny, a po powrocie do szpitala od razu poszła uściskać Rosie i zrobić dziecku zdjęcia. Rodzice Neila nie bardzo wiedzieli, jak mogą pomóc, więc Marina zaproponowała, by babcie poszły do najbliższego punktu foto zrobić odbitki, a dziadkowie zabrali Phoebe do parku. W ten sposób Neil i Rosie mogli mieć trochę czasu dla siebie i dziecka.

– Jesteś genialna – powiedziała Rosie do Mariny po wyjściu rodziców. – Teraz każdy czuje się potrzebny, a ja nie muszę wszystkich zabawiać, chociaż tak naprawdę chciałabym być przy Nathanie.

– Nathan? Śliczne imię. – Marina uśmiechnęła się. – Pasuje do niego.

Ona i Max nigdy nie zastanawiali się nad wyborem imienia. Uważali, że przed połową ciąży może to przynieść pecha. Ale nie udało im się dotrwać do tego czasu. Straciła dziecko w trzynastym tygodniu, tydzień po tym, jak uznała, że nie ma już żadnego zagrożenia i można ogłosić szczęśliwą wiadomość.

Odsunęła od siebie te myśli. Co się stało, to się nie odstanie, więc nie ma sensu zagłębiać się we wspomnienia.

– Na drugie będzie miał Murray – dorzucił Neil.

– Kiedy leżałam tu w łóżku, miałam czas na przeczytanie wszystkich książek o imionach – powiedziała Rosie.

– Udało mi się znaleźć imię dla chłopca, oznaczające „ten, który jest z morza”. To celtyckie imię.

Nagle Marina zrozumiała, o co chodziło jej siostrze: jej imię też znaczyło „ta, która jest z morza”.

– Daliście mu imię po mnie? – spytała ze łzami w oczach.

Neil objął ją serdecznie.

– Nie znam nikogo innego o imieniu Marina, więc chyba tak.

– Nie płacz, *cara* – powiedziała Rosie. – Bo ja też zacznę przeciekać we wszystkich miejscach.

– Pójdę po coś do picia. Spotkamy się na oddziale wcześniaków. – Marina wyszła pospiesznie na korytarz, z trudem hamując łzy wzruszenia.

Wieczorem zadzwonił do niej Max.

– Jak tam? – spytał.

– W porządku.

Jednak usłyszał w jej głosie drzenie. Nie wszystko jest w porządku. Czyżby stan dziecka się pogorszył?

– Rhys cię pozdrawia i mówi, żebyś się nie martwiła. Obiecał zajrzeć do małego.

– Dzięki.

Marina wyraźnie powstrzymywała się od płaczu, co zaniepokoiło go jeszcze bardziej.

– Jak ci minął dzień? – spytała.

– Bez problemów. Nie martw się o pracę, załatwiłem za ciebie zastępstwo.

– Dziękuję.

Znów to samo drzenie w głosie. Max zaczął się zastanawiać, o czym Marina mu nie mówi. Najlepiej byłoby spotkać się z nią i zapytać wprost. Wiedział jednak, że gdyby to zaproponował, odpowiedziałyby, że nie ma takiej potrzeby. Marina zawsze była niezależna, czasem nawet aż za bardzo. Gdyby po stracie dziecka umiała wypłakać się jemu, a nie siostrze, poczułby się potrzebny. Ale po tamtym strasznym dniu odsunęła się od niego, a on nie umiał jej pocieszyć. W Greenwich nie wyjaśnił jej tego do końca, nie

powiedział, jak bardzo czuł się bezradny, patrząc na jej ból ze świadomością, że nic nie może zrobić, by go złagodzić.

– Pogadamy później – powiedział. – Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dobrze.

Wiedział jednak doskonale, że Marina tego nie zrobi. Będzie próbowała sama dać sobie radę. Jak zawsze.

Tym razem sytuacja nie była aż tak dramatyczna, ale mimo to chciał jej pokazać, że może na niego liczyć. Poszedł do pobliskiego sklepu na rogu po małe zakupy, a potem pojechał do jej mieszkania. Nacisnął dzwonek przy drzwiach.

Na jego widok otworzyła szeroko oczy.

– Max! Co ty tu robisz?

– Chyba ktoś cię musi przytulić – powiedział miękko. Wszedł do przedpokoju, zamknął za sobą drzwi i objął ją mocno. Drżała na całym ciele. – Co się naprawdę dzieje? – spytał, opierając policzek na jej włosach.

– Max, oboje wiemy, że u wcześniaków mogą pojawić się problemy. Nie mogę rozmawiać o tym z Rosie, ona i tak jest przerażona.

Marina wykorzystała wszystkie siły na wspieranie siostry, a teraz sama potrzebowała wsparcia, nawet jeśli nie umiała się do tego przyznać.

– To porozmawiaj ze mną. Czym się najbardziej niepokoisz?

– Po pierwsze, wcześniaki są bardziej podatne na infekcje.

– I właśnie dlatego na oddziale tak bardzo pilnują higieny – próbował ją pocieszyć.

– Poza tym dzieci urodzone przed terminem nie mają odruchu dreszczy, nie mają podskórnej warstwy tłuszczu, więc grozi im hipotermia, a to z kolei może prowadzić do kolejnych komplikacji.

Takich jak obniżenie poziomu cukru we krwi.

– I dlatego w inkubatorach panuje wysoka temperatura, a noworodkom zakłada się czapeczki.

– Grozi im też zespół niewydolności oddechowej.

Zespół niewydolności oddechowej stanowi jedno z największych zagrożeń dla dzieci urodzonych przed terminem.

– To prawda, wcześniaki mają w płucach za mało surfaktantu – przyznał Max. Surfaktant jest substancją zapobiegającą zapadaniu się pęcherzyków płucnych, a jego brak sprawia, że wcześniakom jest trudniej oddychać. Całą energię wykorzystują na rozszerzanie płuc przy wdechu i nie starcza im potem sił na jedzenie. – Dlatego podaje im się przez pewien czas tlen, a w cięższych przypadkach intubuje, podając jednocześnie surfaktant. I wiesz doskonale, że lekarze uważnie obserwują poziom tlenu. Mały jest w dobrych rękach i pod dobrą opieką.

– A bezdech? – Marina miała na myśli pojawiające się czasem u noworodków zatrzymanie oddechu na ponad dwadzieścia sekund, któremu towarzyszy spowolnienie pracy serca do poziomu poniżej osiemdziesięciu uderzeń na minutę. Bezdech pojawia się z reguły podczas snu.

– Nie grozi wszystkim wcześniakom. Ale jeśli się pojawi, pielęgniarki stymulują oddech, dotykając stópek dziecka. Poza tym mały jest podłączony do monitora, dzięki czemu bezdech będzie od razu zauważony.

– Istnieje też poważne ryzyko...

Max przerwał jej pocałunkiem. Całując ją, poprowadził ją do salonu, usiadł w fotelu i posadził ją sobie na kolanach.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo jeszcze chwila, a wpadłabyś w panikę, a to był jedyny sposób, żeby temu zapobiec. To prawda, wcześniaki są zagrożone, ale twój siostrzeniec jest pod dobrą opieką.

Westchnęła głęboko.

– Ale on jest taki maleńki. Waży zaledwie 2250 gramów.

– Całkiem nieźle, jak na wcześniaka.

– I ma taką cienką pomarszczoną skórę. I taką dużą główkę. – Skrzywiła się. – Miałam praktyki na oddziale wcześniaków, ale to zupełnie co innego, gdy takie dziecko rodzi się komuś bliskiemu.

– To prawda. Wtedy do głosu dochodzą uczucia, co zresztą jest normalne. – Cały czas ją obejmował. – Jak go karmią?

– Przez sondę nosowo-żołądkową. Rosie ściąga sobie mleko i głaszcze małego w czasie karmienia.

– To dobrze. W ten sposób tworzy się między nimi więź. Jak ona się czuje?

– Strasznie się denerwuje. Phoebe mogła przytulić zaraz po porodzie. Nathana też może wyjąć na chwilę z inkubatora, ale on chyba tego nie lubi, więc Rosie uważa, że jest złą matką, bo nie umie zaspokoić jego potrzeb. – Marina westchnęła. – Sama zresztą też jest pod obserwacją po cesarskim. Z pewnością nie wypiszą jej przed weekendem. Będę przy niej w ciągu dnia, a Neil postara się przez ten czas nadgonić jak najwięcej pracy, żeby siedzieć przy niej wieczorami.

– Czy Phoebe nadal będzie chodzić do szpitalnego żłobka?

– Tak, jeszcze przez dwa tygodnie. Będzie mieszkać u moich rodziców, a ja będę ją odprowadzać i przyprowadzać.

– Wygląda na to, że wszystko już między sobą ustaliliście – stwierdził Max. Rodzina Mariny zawsze była dobrze zorganizowana. Louise świetnie

zaplanowała ich ślub i wesele, co przy takim pośpiechu nie było łatwe. Marina cierpiała wtedy z powodu porannych mdłości, więc nie mogła się wieloma rzeczami zająć.

Pobrali się w Kings Weston House, pięknym gregoriańskim pałacyku zaprojektowanym przez Johna Vanbrugha położonym na przedmieściach Bristolu. Panna młoda zeszła do niego po niezwykłych podwieszanych schodach. Jego rodzice mieli żal, że nie wzięli ślubu kościelnego – matka wspominała coś nawet o bristolskiej katedrze – ale Marina wolała skromniejszą ceremonię. A on pragnął spełnić jej marzenia. I przy okazji swoje.

– Mama jest nieoceniona – przytaknęła Marina. – Ale mama Neila ma katar, więc nie chce się spotykać ani z nim, ani z Phoebe, żeby ich nie zarazić. I dlatego jeszcze bardziej się denerwuje. Nie widziała do tej pory małego, a wiesz dobrze, że zdjęcia wszystkiego nie oddają. Stara się być dzielna ze względu na Rosie i Neila, ale wiem, że czuje się fatalnie, nie mogąc w niczym pomóc.

– No to niech powysyła wiadomość o narodzinach dziecka do krewnych i znajomych – zaproponował Max.

– Świetny pomysł, przekażę go Neilowi i Rosie. – Marina zagryzła wargi. – Tak bym chciała mieć czarodziejską różdżkę. Tylko bym nią machnęła, a Nathan już byłby zdrowy.

– I tak bardzo im pomagasz.

– Dali mu imię po mnie – oznajmiła ze wzruszeniem.

– Jak to? – zdziwił się. – Przecież Nathan to zupełnie co innego niż Marina.

– Chodzi mi o drugie imię, Murray. To celtycki odpowiednik Mariny, oczywiście dla chłopca.

– To świetnie. – Pogłaskał ją po włosach. – Wcale mnie to nie dziwi. Rosie i ty jesteście sobie bardzo bliskie. – Pocałował ją w policzek. – Posłuchaj, ode mnie jest bliżej do szpitala niż od ciebie. Może przeniosłabyś się do mnie na kilka dni? Oszczędziłabyś w ten sposób sporo czasu.

Potrząsnęła głową.

– Dziękuję, że to proponujesz, ale nie. Jeśli coś się stanie, to wszyscy będą dzwonić tutaj.

– Przecież masz jeszcze komórkę.

– Mimo wszystko wolę zostać u siebie.

W swoim domu, a nie w jego bezosobowym chłodnym mieszkaniu. Doskonale to rozumiał.

– W takim razie daj mi zapasowy klucz.

Zmarszczyła brwi.

– A po co?

– Żebym mógł ci pomóc w codziennych sprawach. Twoja lodówka zaczyna powoli wyglądać jak moja. – Pocałował ją w czubek nosa. – Poza tym nauczyłem się obsługiwać pralkę. Wystarczy, że zadzwonisz po drodze z pracy, a będzie czekać na ciebie gotowa kolacja.

– Max, naprawdę nie musisz dla mnie gotować.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę ci pomóc. – Przyciągnął ją bliżej do siebie. – Chce być przy tobie. Ty wspierasz Neila i Rosie. A ja będę wspierał ciebie.

To była bardzo kusząca propozycja. Ktoś, na kim można się oprzeć, komu można opowiedzieć o kłopotach i zmartwieniach i kto wszystko zrozumie.

Ale gdy poprzednio potrzebowała jego wsparcia, zawiodła się. Udawała, że daje sobie radę, ale wreszcie schroniła się u swojej rodziny.

Może zaryzykować i zaufać mu jeszcze raz?

– Aha, zrobiłem małe zakupy.

Nawet nie zauważyła papierowej torby. Kiedy ją otworzyła, znalazła w środku mnóstwo czekolady i chusteczki higieniczne.

Wzruszyła ją jego troska.

– Max, bardzo ci dziękuję.

– Te chusteczki to na wszelki wypadek. Wydawało mi się, że coś przede mną ukrywasz.

– Wiesz, jak to jest. Kiedy się jest lekarzem, ma się za dużą wiedzę i do głowy przychodzą najgorsze scenariusze. A o swoich lękach nie mogę rozmawiać z Rosie i Neilem.

– Dobrze, że mi o wszystkim powiedziałaś.

– Dzięki. – Podjąwszy decyzję, wyśliznęła się z jego objęć. Wiedząc jego zaniepokojone spojrzenie, wzięła go za rękę i zaprowadziła do kuchni. Wyjęła z szuflady zapasowe klucze, długopis i kartkę. – Będziesz jeszcze potrzebował kod do alarmu. – Napisała na kartce parę cyfr i podała mu ją razem z kluczami.

Max dotrzymał słowa. Następnego dnia Marina zadzwoniła do niego w drodze z pracy, a gdy dotarła do domu, czekał na nią pieczony łosoś, ziemniaki i sałatka.

– To gotowe dania – ostrzegł. – Zgodnie z instrukcją musiałem jedynie włożyć wszystko do piekarnika.

– I dzięki temu nie muszę się martwić gotowaniem. Dzięki, Max.

– Nie ma za co. Przecież powiedziałem, że chcę ci pomóc.

Marinie przemknęło przez myśl, że gdyby wspierał ją tak cztery lata temu i jednocześnie pozwolił sobie pomóc, to nadal byłiby razem.

Kolacja była smaczna, ale Marina nie miała apetytu. Nie miała też ochoty na rozmowę. Przed oczami stał jej obraz siostrzeńca w inkubatorze – drobnego,

bezradnego, walczącego o każdy oddech. Max, jakby wyczuwając jej nastrój, nie naciskał. Po prostu pozbierał talerze i sprzątnął w kuchni.

– Nie ruszaj się. Odwiedziny w szpitalu są bardzo wyczerpujące, może nie w sensie fizycznym, ale emocjonalnym. – Podał jej kubek z rumiankową herbatą. – Kofeina jeszcze bardziej cię nakręci i będziesz miała kłopoty ze snem.

Oczy Mariny zaszły łzami. Nie znała Maxa od tej strony. Był uważny, troskliwy, wzbudzał zaufanie. Zupełnie tak samo jak w szpitalu, gdy zajmował się pacjentami. Dojrzała wersja mężczyzny, w którym się zakochała – mężczyzny, który nie stracił nic ze swojej spontaniczności, a jednocześnie stał się poważny i odpowiedzialny.

Tego mężczyznę kochała nadal. Nigdy nie przestała go kochać, mimo bólu i złości.

Zaczął do niej docierać, że on czuł to samo.

We wtorek stan Nathana się pogorszył. Kiedy Marina przyszła na oddział, Rosie zalewała się łzami.

– Jeszcze wczoraj nie potrzebował tych wszystkich przewodów.

Marina widziała, że siostra jest na granicy paniki. Powoli i spokojnie zaczęła jej tłumaczyć:

– To go nie boli. Pielęgniarki będą mogły lepiej się nim opiekować. On jest trochę zmęczony, a to mu pomaga odpocząć i nabrać sił.

– To wszystko moja wina. – Po twarzy Rosie płynął strumień łez. – Gdybym leżała w łóżku, toby do tego nie doszło.

Marina objęła siostrę.

– To hormony, *cara*, dopadło cię przygnębienie poporodowe. Masz za sobą trudny okres, musiałaś leżeć w szpitalu z dala od Neila i Phoebe, potem cesarskie cięcie w znieczuleniu, a teraz Nathan jest w inkubatorze. Ale to nie

jest twoja wina. Takich rzeczy nikt nie jest w stanie przewidzieć. A Nathan wyzdrowieje. Jego stan może się chwilowo pogorszyć, ale pielęgniarki doskonale wiedzą, co robić.

Marina spędziła z Rosie cały dzień, usiłując ją pocieszyć, więc wieczorem z ulgą wróciła do domu do Maxa.

– Wiesz doskonale, że przed wyzdrowieniem stan chorego często się pogarsza. Tak się dzieje u wcześniaków z niewydolnością oddechową, u niemowląt z zapaleniem oskrzelików i u dzieci z zapaleniem płuc – mówił Max.

– To samo mówiłam Rosie. Ale to straszny widok, Max. Najgorsza jest ta bezradność. Jestem lekarzem, a nic nie mogę zrobić, żeby mu pomóc.

– Jesteś lekarzem medycyny ratunkowej, a nie neonatologiem. Poza tym to ty zauważyłaś u Rosie pierwsze objawy stanu przedzucawkowego. Gdyby nie ty, wszystko mogłoby się dużo gorzej potoczyć. Nawet nie umiała sobie tego wyobrazić.

– Wszystko będzie dobrze. – Objął ją. – Jestem przy tobie i nigdzie się na razie nie wybieram. A przede wszystkim wydaje mi się, że powinnaś zająć myśli czymś innym.

Znieruchomiała, zastanawiając się, co chciał przez to powiedzieć. Ale Max podszedł do konsoli z gramami i wsunął do niej płytę.

– Przygotuj się – powiedział. – Zostaniesz pokonana i będziesz musiała przyznać, że w skokach narciarskich jestem lepszy od ciebie.

Udało mu się odciągnąć jej myśli od zmartwień. Udało mu się nawet ją rozśmieszyć. Ale kiedy zbierał się do wyjścia, uśmiech Mariny zniknął.

– Spróbuj się nie denerwować – rzekł łagodnie. – Wiem, że to trudne, ale Nathan jest w dobrych rękach, Rosie też.

– Wiem. Tylko że... – Wciągnęła gwałtownie powietrze. – Mogę mieć do ciebie prośbę?

– Jasne, mów.

– Czy mógłbyś... Czy mógłbyś zostać u mnie na noc? To nie jest żaden podstęp z mojej strony. Po prostu nie chcę być dzisiaj sama.

Poprosiła, żeby coś dla niej zrobił, a to już oznacza pewną zażyłość. Gdyby to było w jego mocy, dałby jej nawet gwiazdkę z nieba.

– Oczywiście, zostanę, jeśli chcesz.

– Ale nie mam dla ciebie koszulki do spania.

To prawda, jej ubranie byłoby dla niego za małe.

– Jakoś dam sobie radę. Poza tym w różowym mi nie do twarzy.

Roześmiała się. Cicho i nieśmiało, ale na początek dobre i to.

– Chyba powinniśmy już iść spać – powiedział. – Masz zapasową szczoteczkę do zębów?

– Nie, ale możesz użyć mojej.

Zaproponowała, by pierwszy poszedł do łazienki. Kiedy wsunęła się obok niego do łóżka, miała na sobie koszulę nocną. Ale nawet gdyby była nago, i tak umiałby się oprzeć pokusie. Bo teraz potrzebowała czulej opieki, a nie seksu.

Wtuliła się w niego ufnie, a on objął ją ramionami.

– Spróbuj jak najszybciej zasnąć. Jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obudził się, trzymając Marinę w ramionach. Wiedział, że powinien już wstać, ale chciał jak najdłużej przeciągnąć tę chwilę. Światło przesączające się przez zasłony mówiło, że dzień jest pochmurny i deszczowy, ale dla niego świeciło jasne słońce. Tylko dlatego, że Marina była obok.

Kochał tę kobietę najbardziej na świecie, ale nie był to dobry moment, żeby jej o tym powiedzieć.

W końcu poruszyła się lekko i uniosła powieki.

– Dzień dobry, śpiochu – powiedział cicho.

Rozbudziła się natychmiast. Zawsze była typem skowronka.

– Długo już nie śpisz? – zapytała.

– Trochę. – Pogłaskał ją po twarzy. – Muszę iść, skarbie. Powiniennem się przebrać przed pracą, więc wołałbym zdążyć do domu przed porannymi korkami.

– A ja muszę pojechać po Phoebe. – Pocałowała go lekko. – Dziękuję, że u mnie zostałeś. I przepraszam, że się tak rozmazałam.

Przemknęło mu przez myśl, że musi uważać, bo ona znów się od niego odsunie; wołał tego uniknąć.

– To ja przyjechałem tu spanikowany, że coś złego się stało.

– Wcale nie byłeś spanikowany. – Uśmiechnęła się ponuro. – Ciebie nic nie wyprowadzi z równowagi.

Nieprawda. Utrata dziecka, a potem rozstanie z Mariną, załamały go kompletnie. Próbował zagłuszyć ból, pogrążając się w pracy. Ale gdy tylko zatrzymał się na moment – gdy został unieruchomiony w szpitalnym łóżku – zauważył, że jego demony rozrosły się dwukrotnie. Że wcale ich nie pokonał.

– Mogłabyś się zdziwić – odparł. – Chyba oboje musimy już wstać. Do zobaczenia wieczorem. – Pocałował ją delikatnie i wstał z łóżka.

– Zrobić ci śniadanie? Potrząsnął głową.

– Nie zdążę. Ale może jutro. – O ile Marina poprosi go, żeby znów u niej został.

Przeglądając w czasie przerwy na lunch karty pacjentów, Max sięgał po leżącą na biurku kanapkę, kiedy zadzwonił telefon. Chciał go zignorować, ale zobaczył na wyświetlaczu numer Mariny.

– To ty? Wszystko w porządku? – spytał z niepokojem.

– Tak, wszystko dobrze. Nie chciałam cię przestraszyć. Nathan czuje się trochę lepiej, więc może chciałbyś go wieczorem zobaczyć?

– Jesteś pewna, że Rosie się zgodzi?

– Oczywiście, sama to zaproponowała.

– Bardzo chętnie.

Czy to oznacza, że Marina nie chce się z nim wieczorem zobaczyć? Nie chce, by przygotował dla niej kolację? Poprosi go o zwrot kluczy do mieszkania?

Do końca dyżuru z wysiłkiem odganiał od siebie lęki, by skupić się na pacjentach. Po pracy zszedł na oddział wcześniaków. Kiedy przedstawił się przez interkom, Marina otworzyła mu drzwi i wpuściła do środka.

Już dawno nie był na oddziale intensywnej opieki, więc zdążył zapomnieć, że jest tu bardzo ciepło. I bardzo głośno z powodu aparatury wydającej z siebie różne dźwięki.

Przytulił serdecznie Rosie.

– Moje gratulacje. Przepraszam, że nic ci nie przyniosłem.

Uśmiechnęła się do niego.

– Daj spokój! Cieszę się, że przyszedłeś. Chciałam ci pokazać swojego syna.

– Jest śliczny. – Max stał zakłopotany przy inkubatorze, nie wiedząc, co robić. Dziwne, bo w sytuacjach skrajnego zagrożenia był pewien, jak postępować i jakie decyzje podejmować. Teraz jednak czuł się kompletnie zagubiony. – Ale on jest mały... – Skrzywił się lekko, słysząc własne słowa. – Przepraszam, mówię głupstwa.

– On rzeczywiście jest maleńki. – Rosie poklepała go po ramieniu. – Ale są tu dzieci jeszcze mniejsze. Na szczęście dobrze je i nawet przybrał trochę na wadze.

– To świetnie.

Widząc jego zakłopotanie, Marina przyszła mu z pomocą.

– Włóż mu palec w rączkę.

Zawahał się.

– Śmiało – zachęciła go Rosie.

Maleńka piąstka zacisnęła się na jego palcu. Zalała go fala emocji, których się w ogóle nie spodziewał. Tęsknota. Wzruszenie. Gotowość do chronienia tego maleństwa przed całym złem świata.

Oczywiście wiele razy wcześniej widział już noworodki. Leczył je, czasem nawet w bardzo trudnych warunkach. Ale to dziecko było mu w pewien sposób bliskie.

Gdyby on i Marina nie rozstali się, byłby dla tego chłopczyka wujkiem.

Nie był przygotowany na takie uczucia.

Marina zauważyła jego wzruszenie. Widziała emocje rysujące się na twarzy: zachwyty, lęk i... Czyżby żal? Czy tak samo by zareagował na widok ich dziecka?

– Jest piękny – dodał lekko łamiącym się głosem.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy zabiorę go do domu. – Rosie zagryzła wargi. – Jutro mają mnie wypisać, ale Nathan zostanie tu jeszcze co najmniej dwa tygodnie.

– Będziesz go jednak mogła odwiedzać, no i nie musisz już leżeć w łóżku – zauważył Max.

– To prawda. Poza tym tęsknię za Phoebe i Neilem, choć jednocześnie żałuję, że mnie tu nie będzie.

Jakby za jakimś zaklęciem, w drzwiach pojawił się Neil z Phoebe na rękach.

– Zostawimy was teraz samych – powiedziała Marina. – Phoebe, chciałabyś potem pójść do mnie na kolację? A na noc zawiozę cię do babci i dziadka.

Phoebe popatrzyła na nią i na Maxa, kiwnęła nieśmiało główką i wtuliła się w ramię taty.

Max przytulił Rosie i uściśnął dłoń Neila.

– Zaczekamy na was w bufecie – powiedziała Marina. Poszli z Maxem do windy.

– Chciałbyś zjeść z nami kolację? – spytała. – Zrobię ulubione danie Phoebe: spaghetti po bolońsku i pieczywo czosnkowe. – Gdy nie odpowiadał przez chwilę, dorzuciła: – Nie chcę cię do niczego przymuszać, i tak już wiele dla mnie zrobiłeś.

– Chętnie przyjdę, tylko nie wiem, jak Phoebe zareaguje na obcą osobę.

– Pewnie na początku trochę się będzie wstydzić, ale jeśli zbudujesz jej z klocków wieżę, a potem pozwolisz ją rozwalić, to wszystko będzie dobrze.

– Czy to znaczy, że masz klocki?

– Mam ogromne pudło klocków. A poza tym układanki, dinozaury i pociąg.

- Przecież Phoebe jest dziewczynką.
- Ale poza lalkami lubi też pociągi i dinozaury – wyjaśniła z uśmiechem.
- Przyniosę ci kawę.

Akurat skończyli pić, kiedy Neil przyprowadził Phoebe do bufetu.

- Mam jej wózek, może się trochę prześpi po drodze do ciebie.
- A ja mam w samochodzie fotelik, więc podwiozę ją potem do dziadków. – Marina wzięła Phoebe za rękę.

– Jesteś nieoceniona. Bardzo ci dziękuję – powiedział Neil. – Gdyby nie ty, te ostatnie tygodnie...

- Maxowi też podziękuj – przerwała mu. – On też był nieoceniony.
- Wiem. Obojgu wam dziękuję. Zobaczymy się później. – Przypiął Phoebe szelkami w wózku. – Tatuś wróci, żeby cię wieczorem wykąpać. Pa, skarbie.

Gdy dotarli do mieszkania, Marina wyjęła pudło z zabawkami.

- Phoebe, Max zbuduje ci wieżę z klocków, a ja przez ten czas zrobię spaghetti, dobrze?

Phoebe wyglądała na lekko zaniepokojoną i kurczowo trzymała Marinę za kolano.

- Jaki jest jej ulubiony kolor? – spytał Max bezgłośnie ponad głową dziewczynki.

– Czerwony – odrzekła w ten sam sposób Marina.

Uśmiechnął się.

- Phoebe, może najpierw weźmiemy czerwony klocek? Tylko musisz mi pokazać, który to jest.

– Celwony. – Phoebe zaczęła grzebać w pudełku, wyjęła z niego czerwony klocek i podała go Maxowi.

- Świetnie. A jaki kolor będzie następny? – Max usiadł na podłodze.

– Żółty. – Dziewczynka odszukała żółty klocek i triumfalnie położyła go na wierzchu.

– Może policzymy, z ilu klocków zbudujemy wieżę? – zaproponował Max. – Jeden, dwa...

Marina uśmiechnęła się, żałując trochę, że nie może się do nich przyłączyć.

– Zawołam, kiedy kolacja będzie gotowa.

Czuła się trochę dziwnie, przygotowując jedzenie i mając świadomość, że za ścianą Max bawi się z jej siostrzenicą. Tak właśnie mogło wyglądać ich życie: codzienne proste czynności zanurzone w prawdziwej głębokiej miłości. Z salonu dochodziły ją radosne piski Phoebe, stukot klocków, a potem niski głos Maxa śpiewającego dziecięcą piosenkę.

Pomyślała, że oboje wiele stracili. Phoebe straciła wujka, a Max... Max dużo więcej.

Przy stole Phoebe uparła się, by siedzieć obok Maxa. Ochlapała go sosem ze spaghetti, ale on wcale się tym nie przejął. A po kolacji to on umył małej rączki i buzię.

Wszystko to przychodziło mu bardzo naturalnie.

Byłby z niego wspaniały ojciec.

– Odwiesz ze mną Phoebe? – spytała Marina, gdy skończyli posiłek.

– Raczej nie, mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia. Domyśliła się, że nie chce spotkać się z jej rodzicami.

Nietrudno było zgadnąć dlaczego: obawiał się, że obarczają go winą za rozwód, co jednak nie było prawdą. Rodzina Petrellich była zupełnie niepodobna do Fentonów.

– Ale jutro mam wolne. Moglibyśmy pójść gdzieś z Phoebe, na przykład do akwarium – zaproponował.

– Neil i Rosie będą mogli spokojnie załatwić wszystkie formalności przed wypisem.

– Ale ona ma tylko dwa latka. Jak pojedzie metrem?

– Będę ją trzymał na rękach. A wózek jest lekki i łatwo można go złożyć, więc dasz sobie z nim radę, prawda?

– Uśmiechnął się. – Zobaczysz, będzie fajnie.

Miała mieszane uczucia. Z jednej strony obawiała się, że taki dzień z Maxem może obudzić dawny ból, ale pomyślała też, że może być dla nich obojga szansą na uzdrowienie starych ran.

– Zadzwoń do Rosie i zapytam, czy się zgadza.

– Świetnie. Jeśli nic się nie zmieni, przyjadę po ciebie o dziesiątej.

Następnego dnia punktualnie o dziesiątej Marina otworzyła drzwi, trzymając Phoebe opartą na biodrze.

– Max! – Mała wyciągnęła rączki z radosnym uśmiechem.

– Cześć, księżniczko – odparł, biorąc ją od Mariny.

– Pojedziemy zobaczyć ryby. Lubisz ryby?

– Lyba ładna – przytaknęła Phoebe, nie przestając się uśmiechać.

– To chyba znaczy „tak” – stwierdziła Marina. – Wezmę torbę z jej rzeczami i wózek.

Tak jak Max zapowiadał, podróż metrem okazała się prosta, a Phoebe była zachwycona wycieczką do akwarium. Patrzyła jak urzeczona na koniki morskie, a gdy szli tunelem, w którym można było oglądać rekiny, była bardzo przejęta. Max przez cały czas niósł ją na rękach, pokazując jej różne rzeczy, licząc z nią ryby i nazywając kolory.

I znów Marina pomyślała, że byłby znakomitym ojcem.

W końcu powieki Phoebe zaczęły opadać, więc Max delikatnie ułożył ją w wózku i przypiął szelkami. Poszli do małej kawiarenki na South Bank.

– Co zamówić dla Phoebe? – zapytał. – Sok i jakąś kanapkę?

– Nie, mam dla niej słoiczek z jedzeniem.

– A dla ciebie panini i cappuccino? Nadal pamiętał, co Marina lubi najbardziej.

– Tak, dziękuję.

Ustawił wózek w cieniu, a potem poszedł po kawę i kanapki dla siebie i dla Mariny. Kiedy wrócił, pocałował ją w policzek i odstawił tacę na stolik.

– Rekiny nieźle ją zmęczyły. – Poglaskał Phoebe lekko po buzi.

– O tej porze zwykle śpi. Powinna się obudzić za jakieś pół godziny – wyjaśniła Marina.

– A zatem mamy pół godziny dla siebie. – Uśmiechnął się, siadając obok.

– Słodko wygląda, kiedy śpi. Chociaż znam jeszcze kogoś, kto jest równie śliczny. – Przysunął usta do jej ucha. – Zwłaszcza kiedy śpi – szepnął.

– Max, to trochę banalne.

– No cóż, nie mówiłem, że jestem doskonały. Mimo to uważam, że jesteś śliczna. – Znów ją pocałował. – A ponieważ jesteś najbardziej seksowną kobietą na świecie, możesz sobie wybrać kanapkę. Co wolisz, ser i bekon czy kurczaka?

– Może weźmiemy po połowie? – zaproponowała.

– Kolejna rzecz, którą w tobie kocham: jesteś taka praktyczna.

Kobieta z tacą, wyraźnie szukająca wolnego miejsca, uśmiechnęła się do nich:

– Śliczna dziewczynka – powiedziała, wskazując na Phoebe. – A włosy ma po mamusi.

– To prawda, po mamusi – przytaknął Max z pełnym opanowaniem. – Nie trzeba wszystkiego tłumaczyć – dodał, kiedy kobieta odeszła o kilka kroków.

Miał rację.

– Kiedy ujrzałem cię pierwszy raz z Phoebe – odezwał się po chwili – myślałem, że to twoja córka, bo jest bardzo do ciebie podobna. A potem zobaczyłem, jak witasz się z Neilem i byłem pewien, że jesteście rodziną.

– Jesteśmy rodziną.

– Oczywiście. Ale nie o to mi chodziło. – Urwał na chwilę. – Zabolało mnie, kiedy wyobraziłem sobie, że masz dziecko.

Nie jego dziecko. Jej też trudno byłoby się pogodzić z faktem, że Max jest z kimś związany.

– A mnie zabolało, kiedy pierwszy raz wzięłam Phoebe na ręce.

– Bo myślałaś o naszym dziecku?

Skinęła głową.

– Żałowałam, że nie wiem, czy to chłopiec czy dziewczynka.

– W trzynastym tygodniu jeszcze nie można tego stwierdzić.

– I było mi tym trudniej. Bo nie mogłam dać dziecku imienia, nie mogłam go tak naprawdę oplakać. Zostały mi jedynie daty.

– Walentynki – przypomniiał Max. – I dwudziesty pierwszy sierpnia.

Dzień, w którym straciła dziecko i wyznaczona data porodu. Na jej twarzy musiało się odmalować zdziwienie, bo powiedział cicho:

– Ja też nienawidzę tych dni. Żeby je jakoś przeżyć, chodzę do kościoła i zapalam świeczkę za nasze dziecko. Kiedy byłem w rejonie katastrofy, gdzie nie miałem ani kościoła, ani świeczki, patrzyłem w gwiazdy i myślałem o nim.

– Nie wiedziałam.

Wzruszył ramionami.

– Bo nie pytałaś.

– Nie mogłam cię zapytać, bo cię nie było. – Zamknęła oczy. – Cholera, nie chcę się kłócić. Nie mam do ciebie pretensji za nasze rozstanie. To była tak

samo moja wina. – Wciągnęła powietrze. – Dlaczego nie pojechałeś za mną do Londynu?

– Bo nie wiedziałem, że tego chcesz. Wydawało mi się, że potrzebujesz przestrzeni, najchętniej z daleka ode mnie.

Potrząsnęła głową.

– Potrzebowałam ciebie, Max. Chciałam wiedzieć, że ci na mnie zależy.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Zależało mi na tobie. Ożeniłem się z tobą, prawda?

– Z powodu dziecka?

– Nie. Chociaż przyznaję, że gdyby nie ciąża, to nie poprosiłbym cię o rękę tak szybko. Ale od pierwszej chwili wiedziałem, że właśnie z tobą chcę spędzić resztę życia.

Pod powiekami miała łzy.

– Ja też. Ale potem pomyślałam, że zmieniłeś zdanie i po stracie dziecka zrozumiałeś, że to był błąd i dlatego nie pojechałeś za mną. Bo tak naprawdę było ci to na rękę.

Potrząsnął głową stanowczo.

– Wręcz przeciwnie, coś we mnie pękło i do tej pory się nie zrosło. Więc to dlatego wystąpiłaś o rozwód, bo myślałaś, że już cię nie chcę? – spytał.

– Wydawało mi się, że pragniesz odzyskać wolność. Wziął ją za rękę.

– Nie, ja pragnąłem ciebie. Ale ty odeszłaś, a ja myślałem, że przestałaś mnie kochać, bo cię zawiodłem. Marino, przestałaś ze mną rozmawiać.

– Bo zamknąłeś się przede mną, Max. Nie umiałam się do ciebie przebić.

– Byłaś załamana po stracie dziecka, a ja nie mogłem nic zrobić ani nic powiedzieć, żeby ci ulżyć. I z tym nie umiałem sobie poradzić. – Westchnął. – Powinienem być się do tego przyznać, powiedzieć ci, że jestem tak samo

zagubiony jak ty, ale wciąż cię kocham. Tylko że nie byłem wtedy wystarczająco dojrzały. – Ból pogłębił bruzdy na jego twarzy.

– W pracy brałeś chętnie dodatkowe dyżury. Wydawało mi się, że robisz to po to, żeby mnie unikać.

– W pracy mogłem ludziom pomagać. Mogłem coś zmienić na lepsze. A w domu czułem się bezradny. – Skrzywił się. – Bezużyteczny. To było straszne, Marino. Nie mogłem znieść, że nie jestem w stanie ci pomóc, i tak nakręcało się błędne koło. Im bardziej ty się odsuwałaś, tym bardziej ja się wycofywałem i tym gorzej było między nami.

– Gdybyś mi powiedział o swoich uczuciach, tobym została. Jakoś byśmy przez to przeszli.

Splótł jej palce ze swoimi.

– Musisz wiedzieć, że byłaś miłością mojego życia.

Zauważyła czas przeszły. Czy nadal czuł do niej to samo? A może tak jak ona obawiał się powtórnego zranienia, bał się uwierzyć, że tym razem może im się udać?

– Pragnąłem tego dziecka tak samo jak ty. Nieważne, że ciąża była nieplanowana. – Pokręcił głową. – Masz rację. Gdybyśmy ze sobą rozmawiali, udałoby się nam przez to przejść.

– Nie da się zmienić przeszłości – powiedziała, odwracając wzrok.

– Nie da się. – Umilkł, jedynie mocniej ścisnął jej palce. Tak jakby chciał jej powiedzieć, że mogą zmienić przyszłość.

Max przyjechał z Mariną do szpitala, żeby oddać Phoebe Neilowi i Rosie.

– Może jutro zabierzemy Phoebe do parku, kiedy Rosie i Neil przyjdą do Nathana? – zaproponował. – Naprzeciwko szpitala jest plac zabaw. Spotkajmy się tam o dziesiątej.

– O ile nie będzie padać.

– Jeśli będzie padać, wymyślimy coś innego.

Jednak następny dzień znów był pogodny. Max najpierw zabrał Phoebe nad staw, gdzie liczyli łódki, a potem poszedł z nią na plac zabaw. Uważnie przypiął ją szelkami do huśtawki, a potem zaczął bujać tak wysoko, że mała aż piszcziała z radości. Kiedy już miała dość, zaproponował z uśmiechem:

– Pójdziemy teraz na zjeżdżalnię?

Zjeżdżalnia była tak duża, że Marina patrzyła na nią z niepokojem.

– Max, jesteś pewien, że to bezpieczne?

– Oczywiście. Spójrz.

Po krętych schodkach wchodzili inni mężczyźni z dziećmi, sadzali je sobie na kolanach i zjeżdżali w dół.

– To całkiem bezpieczne – zapewnił. – Chodź, księżniczko.

Phoebe, która zapałała do niego wielką sympatią, wzięła go ufnie za rękę.

Marina patrzyła z lekkim przestraszonym wyrazem twarzy, jak Max i Phoebe zjeżdżają na dół.

– Jescejesce! – wołała Phoebe.

– Sama widzisz – powiedział Max z uśmiechem, wyraźnie zamierzając spełnić prośbę małej.

Marina nie знаła go od tej strony. Jej lęk gdzieś zniknął, więc z przyjemnością przyglądała się ich zabawie.

Tak samo Max mógł się bawić z ich dziećmi. Poczwała ucisk w gardle. Tak wiele stracili.

Nie chciała jednak, żeby zauważyli jej smutek. Zmusiła się do uśmiechu i podeszła do zjeżdżalni.

– W głębi serca jesteś małym chłopcem, prawda? – zażartowała.

Roześmiał się.

– Tak. W takich chwilach żałuję, że nie mam rodzeństwa i nie mogę pożyczyć małego bratanka albo siostrzeńca, żeby się tak bawić. Podobało ci się, księżniczko?

– Tak! – Phoebe skinęła główką uradowana. Gdyby się nie rozstali, Max znalazłby Phoebe od pierwszych dni jej życia. I zapewne mieliby już własne dziecko.

Max musiał zauważyć, w jakim kierunku błędzą jej myśli, bo kiedy następnym razem zjechali na dół, podniósł Phoebe do góry i powiedział:

– Chyba musisz pocałować ciocię, żeby się uśmiechnęła.

Phoebe klasnęła w rączki, przechyliła się i pocałowała Marinę w policzek, a potem spojrzała na Maxa.

– Ty pocałuj ciocię.

– Twoja prośba, księżniczko, jest dla mnie rozkazem – powiedział, uśmiechając się.

A potem całował już ją po każdym zjeździe. I na każdym zakręcie alejki, kiedy wracali przez park.

Objął ją ramieniem. Marina popychała wózek, a on trzymał Phoebe za rączkę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W poniedziałek Marina znów poszła do pracy. Pielęgniarka z rejestracji zapowiedziała pierwszą pacjentkę.

– Brianna ma dwadzieścia lat. Skarży się na ból głowy, nudności, zmęczenie i zawroty głowy. Boli ją także brzuch. Wyglądało mi to na grypę, ale nie ma gorączki i mówi, że objawy utrzymują się od jakiegoś czasu, ale dziś jest gorzej.

Marina weszła za przepierzenie i przedstawiła się.

– Przepraszam, nie chcę cię osądzać, ale muszę o to zapytać, żeby łatwiej nam było ci pomóc. Pijesz alkohol albo coś bierzesz?

– Jestem zbyt zmęczona, żeby pić. I nie jestem taka głupia, żeby próbować narkotyków.

– A może zjadłaś coś, co ci zaszkodziło?

– Też myślałam, że to zatrucie, ale nie jadłam nic podejrzanego.

– Studiujesz, prawda? – Dziewczyna skinęła głową. – Czy w twoim domu ktoś ma podobne objawy?

– Moja współlokatorka. Akurat wyjechała, ale też ma bóle głowy. Dwa razy byłam w przychodni uniwersyteckiej i lekarz powiedział mi, że to zespół chronicznego zmęczenia i że często dotyka osoby, które zbyt intensywnie uczą się przed sesją.

Nadmiar nauki rzeczywiście może być przyczyną zmęczenia i bólu głowy, ale ból brzucha wskazywał na coś innego.

– Od dawna masz te objawy?

– Zaczęło się jakoś przed Bożym Narodzeniem. Ale dziś czułam się tak źle, że mama kazała mi tu przyjść.

– Czy lekarz powiedział to samo twojej współlokatorce?

– Tak. – Brianna uśmiechnęła się niewyraźnie. – Przepraszam, czuję się już lepiej, ból głowy już mi prawie przeszedł.

– Czy często zdarza się, że budzisz się z bólem głowy, a kiedy wyjdiesz z domu, to on znika?

– Tak jest zawsze.

Marinie wydawało się, że zna już przyczynę dolegliwości.

– Masz w domu jakieś zwierzęta?

– Nie, jestem uczulona.

– Chcę coś najpierw skonsultować z kolegą, ale zrobimy ci badania oddechowe i badania krwi.

– Na obecność narkotyków? – Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną. – Przecież mówiłam, że nie biorę.

– Nie chodzi o narkotyki – wyjaśniła Marina łagodnie – ale o tlenek węgla. Masz klasyczne objawy. Muszę jednak zbadać ci oddech, a po dwóch godzinach badanie powtórzyć, żeby sprawdzić, czy są zmiany. Jeśli mam rację, trzeba ci będzie podać tlen. Czy w mieszkaniu jest ogrzewanie gazowe?

– Tak, ale właściciel ma wszystkie certyfikaty, że ogrzewanie spełnia normy bezpieczeństwa.

– Macie czujniki tlenu węgla?

– Nie, tylko czujnik dymu.

– Mam pewne podejrzenia. Jeśli się sprawdzą, zadzwonię do gminy, żeby przysłali ekipę do zbadania poziomu tlenu węgla w waszym mieszkaniu.

– Czyli to nie zespół chronicznego zmęczenia?

– Nie. I dobrze, że posłuchałaś mamy i przyszałaś do szpitala. Za chwilę do ciebie wrócę.

Wyszła na korytarz, by poszukać Maxa.

– Mogę coś z tobą skonsultować?

– Jasne.

– Mam pacjentkę z objawami podobnymi do grypy, ale bez gorączki. Była dwa razy w przychodni, gdzie stwierdzili przepracowanie i zespół chronicznego zmęczenia.

– Ale ty masz inne zdanie, tak?

– W zeszłym roku zbierałam informacje do artykułu o zatruciach tlenkiem węgla i to mi wygląda na klasyczny przypadek, zwłaszcza że pacjentka czuje się lepiej poza domem, a jej współlokatorka ma te same dolegliwości. Jakie jest prawdopodobieństwo, że obie mają zespół chronicznego zmęczenia?

– W rejonach katastrof raczej rzadko ma się do czynienia z zatruciem tlenkiem węgla – odparł Max z namysłem. – Ale pamiętam dwa przypadki z Bristolu. Zbadaj poziom tlenku węgla w wydychanym powietrzu i poziom tlenu we krwi. Ale upewnij się, kiedy wyszła z domu, bo w czystym powietrzu okres półtrwania dla tlenku węgla wynosi cztery godziny. A przy arytmii czy jakichś objawach neurologicznych zdecydowałbym się raczej na terapię hiperbaryczną niż na maskę tlenową.

Badania wykazały, że Brianna ma podwyższony poziom tlenku węgla w wydychanym powietrzu, mimo że wyszła z mieszkania ponad dwie godziny temu.

– Tlenek węgla wywołuje też inne skutki, więc muszę sprawdzić, jak pracuje ci serce – wyjaśniła Marina. – Podłączę cię teraz do monitora. Miałaś może ostatnio jakieś ataki, omdlenia albo poczucie dezorientacji?

– Nie.

– To świetnie. – Marina podłączyła elektrokardiograf, tłumacząc, co robi i po co. – W komórkach krwi znajduje się związek zwany hemoglobina, to ona nadaje krwi czerwony kolor. Kiedy hemoglobina przepływa przez płuca,

zabiera ze sobą tlen i dostarcza go do całego organizmu. Potem wydychasz dwutlenek węgla. Ale jeśli masz styczność z tlenkiem węgla, to on wiąże się z hemoglobina i uniemożliwia jej transportowanie tlenu, co prowadzi do jego niedoboru w organizmie. To dlatego nie czujesz się najlepiej. A bóle głowy biorą się stąd, że naczynia krwionośne tracą szczelność. Dlatego podam ci tlen, który sprawi, że tlenek węgla zamieni się w dwutlenek węgla, a ten będziesz mogła wydalić wraz z wydechem.

Spojrzała na monitor elektrokardiografu.

– Na szczęście serce pracuje prawidłowo, więc mogę ci podać tlen już tutaj, przez maskę. Najważniejsze jednak, żebyś nie wracała do siebie do mieszkania, dopóki odpowiednie służby nie zlikwidują problemu. Możesz przenocować u jakichś znajomych, którzy nie mieli podobnych objawów?

Brianna skinęła głową.

– Dobrze. Zadzwoń do gazowni, żeby sprawdzili instalację w twoim mieszkaniu. A wyniki twoich badań prześlę do przychodni uniwersyteckiej i zaproponuję jej kierownikowi, żeby zrobił dla personelu szkolenie na temat zatrucia tlenkiem węgla.

W ciągu kolejnych dni stan Nathana poprawiał się coraz bardziej. Chłopczyk nie potrzebował już tak dużo tlenu, jadł większe porcje i powoli przybierał na wadze. Max zaglądał do niego co wieczór z Mariną, a po nieśmiałej propozycji Mariny coraz częściej zostawał u niej na noc.

Czuli się tak jak na początku związku, kiedy zamieszkali razem. Marina nadal martwiła się zdrowiem Nathana, ale jednocześnie czuła się dziwnie spokojna. Tak jakby wszystko zaczęło się nareszcie dobrze układać.

– Wyglądasz na szczęśliwą – zauważyła Rosie w piątek.

– Miałam dziś miłego gościa – powiedziała Marina z uśmiechem. – Z wielkim pudełkiem czekoladek.

– Kto ci przynosi czekoladki?

– Pacjentka. – Spojrzała na Maxa. – Pamiętasz tę dziewczynę, u której podejrzewałam zatrucie tlenkiem węgla?

Skinął głową.

– Ludzie z gazowni zrobili pomiary i okazało się, że kuchenka gazowa była wadliwie podłączona. W kuchni wydzielał się czad i przedostawał się do sypialni, która była tuż obok.

– Gdyby nie ty, ta dziewczyna mogłaby umrzeć – zauważył Max.

– To prawda. Ale czasem udaje się wszystko w porę wyjaśnić i można się cieszyć szczęśliwym zakończeniem.

Rosie przyjrzała im się z uwagą.

– Rzeczywiście.

Przyszła środa. Max trzymał na kolanach Phoebe i czytał jej książeczkę, Rosie karmiła Nathana, rozmawiając z Mariną, a wtedy do sali weszła Louise.

Max zeszywniał.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Już wychodzę.

– Ależ wcale nie przeszkadzasz. Skończ czytać Phoebe książeczkę – powiedziała Louise z uśmiechem.

Max zaczął czytać dalej, ale Marina widziała na jego twarzy niepokój. Gdy bajka dobiegła końca, posadził jej Phoebe na kolanach.

– Zobaczymy się później – powiedział.

Louise objęła go serdecznie.

– Miło cię widzieć, Max.

Zaskoczyło go to, jakby spodziewał się, że matka Mariny będzie dla niego niemiła.

– Bardzo ci dziękuję, że pomagasz moim dziewczynom. Wiem od Rosie. A Phoebe ciągle opowiada o rybach i o zjeżdżalni.

– Ona jest kochana – powiedział Max z czułością.

– Uwielbia cię bezgranicznie. – Louise umilkła na chwilę. – Max, wcale cię nie wypraszam, zostań tak długo, jak chcesz.

– I tak muszę już lecieć. Mam kupę roboty w domu.

– Mówisz tak samo jak Marina.

Marina podniosła się z krzesła.

– Właściwie ja też powinnam już pójść. Chcę się jeszcze trochę pouczyć.

– Znowu to samo! – Louise pokręciła głową. – Nie jesteś dla nas kimś obcym, Max. – Położyła mu delikatnie dłoń na ramieniu. – Do zobaczenia.

– Naprawdę musisz się dzisiaj uczyć? – spytał, kiedy znaleźli się z Mariną na korytarzu.

– Tak, ale to nie znaczy, że musisz do siebie wracać. Pouczę się w kuchni, a ty możesz przez ten czas posłuchać muzyki albo obejrzeć jakiś film. Ugotuję coś na kolację.

– Podoba mi się ten plan.

W drodze ze szpitala niewiele ze sobą rozmawiali, a kiedy znaleźli się w mieszkaniu Mariny, Max westchnął.

– Twoja mama wie o nas, prawda?

– Domyśla się – poprawiła go Marina.

– Nie spodziewałem się, że powita mnie w ten sposób. Wydawało mi się, że nie wybaczy mi naszego rozstania.

– Do rozwodu trzeba dwojga.

– I do dobrego związku też. – Patrzył na nią z uwagą. – Marina, nam jest ze sobą tak dobrze. Ostatnie dwa tygodnie...

Były pełne niepokoju. I jednocześnie radości i coraz lepszego zrozumienia między nimi. Po tamtej nocy bez seksu, kiedy szukała w jego

ramionach jedynie ukojenia, oboje ulegli ogarniającemu ich pożądaniu. Byli do siebie doskonale dopasowani, w pracy i w domu.

– Spróbujmy jeszcze raz.

Tak bardzo chciała usłyszeć te słowa, ale nie umiała pozbyć się lęku, który sączył się w niej niczym lodowata strużka.

– Marino, mówię do ciebie.

– Sama nie wiem – powiedziała z wahaniem.

– Dlaczego?

– Już raz nam się nie udało. Jeśli znów nam się nie uda, to się nie pozbieram.

– Wtedy byliśmy kompletnie nieprzygotowani na to, co los nam zesłał. Ale teraz jest inaczej. Oboje dojrzeliliśmy i zmieniliśmy się. – Zamilkł na chwilę. – Marino, chcę, żebyś wróciła do mojego życia. Na zawsze. Chcę, żebyśmy mieli prawdziwą rodzinę. Przy Phoebe zobaczyłem to wyraźnie.

– Chcesz powiedzieć, że myślisz o dzieciach? Skinął głową.

– Z tobą.

– A jeśli... – Wstrzymała oddech. – A jeśli nie będziemy mogli?

Wziął ją za rękę.

– Kobiety rodzą dzieci mimo wcześniejszego poronienia, a nawet kilku. Straciliśmy dziecko, ale to nie znaczy, że musimy stracić następne.

Rozum podpowiadał jej to samo, ale emocje mówiły co innego.

– A jeśli okaże się, że nie możemy mieć dzieci, to są przecież inne sposoby. In vitro, przysposobienie, adopcja. Nie tylko biologiczne dzieci można pokochać jak własne. – Zacisnął palce na jej dłoni. – Będziemy się nad tym zastanawiać, gdy przyjdzie taka potrzeba. Ale chcę powiedzieć jasno: jeśli stanie się takie nieszczęście, że stracimy dziecko, to nie zamknę się przed tobą. I nie będę wykorzystywał pracy jako pretekstu, żeby z tobą nie rozmawiać.

Nie była tego do końca pewna.

– Ale chcąc zostać ordynatorem, będziesz musiał pracować więcej.

Wzruszył ramionami.

– To prawda. Ale ty i dzieci będziecie dla mnie najważniejsi. Zawsze.

Tak bardzo chciała mu uwierzyć.

Czy jednak mogła być tego pewna? A jeśli okaże się, że i tym razem Max ulegnie panice i zareaguje tak jak poprzednio? Musiał zauważyć wątpliwości malujące się na jej twarzy, bo westchnął.

– W życiu nie ma żadnych gwarancji, Marino. Jutro ty albo ja możemy wpaść pod samochód. Nie będę ci obiecywał wiecznego szczęścia ani idealnego życia. Ale mogę obiecać, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa i że będę przy tobie w złych i dobrych chwilach.

Tak. Pragnęła wypowiedzieć to słowo, ale nie umiała wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

– Wydaje mi się, że w tym przypadku milczenie nie oznacza zgody – rzekł pośpiesznie. – Czyli mam już odpowiedź na swoje pytanie. – Wyjął z kieszeni klucze do mieszkania Mariny. – Lepiej będzie, jak ci je oddam.

Patrzyła na niego zszokowana. Czyżby zamierzał się z nią rozstać?

– Do widzenia, Marino – powiedział. – Chyba nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Cicho zamknął za sobą drzwi, co było gorsze niż trzaśnięcie, gdyż oznaczało, że rozstaje się z nią na zimno, a nie pod wpływem chwilowej złości.

To był koniec.

Sama nie wiedziała, jak udało jej się przetrwać następny tydzień. Na szczęście jakiś opiekuńczy duch dopilnował, by nie musiała pracować z Maxem. Kiedy on był w części ratowniczej, ona badała pacjentów w izbie przyjęć. Kiedy on trafiał do izby przyjęć, ona miała dyżur w przychodni dla

dzieci. Gdy raz musiała zwrócić się do niego po pomoc – przy nakłuciu lędźwiowym u niemowlęcia z podejrzeniem zapalenia opon mózgowych – zachowywał się profesjonalnie, ale jednocześnie z wyraźnym chłodem. Żadnego kontaktu wzrokowego, żadnego uśmiechu, żadnego zbędnego słowa poza tym, czego wymagała konsultacja. Załamała się.

Na szczęście Nathana wypisano już ze szpitala i Rosie była szczęśliwa, że ma go wreszcie w domu. Marina cieszyła się ze względu na siostrę, ale nie umiała do końca ukryć przed nią smutku. Rosie poruszyła ten temat, gdy tylko udało jej się uśpić dzieci.

– Kiepsko wyglądasz. Czy między wami źle się układa?

– Nie ma już „nas”. Jesteśmy znajomymi z pracy.

Smutek w jej głosie musiał być przejmujący, gdyż Rosie objęła ją czule.

– Tak mi przykro. Wydawało mi się, że wszystko zmierza ku dobremu.

Phoebe mówiła, że całowaliście się na spacerze.

– Bo to prawda – przyznała Marina.

– Więc w czym jest problem?

– Chciał, żebyśmy spróbowali od nowa.

– To chyba dobrze. – Nie słysząc przez dłuższą chwilę żadnej odpowiedzi, Rosie westchnęła. – O co chodzi?

– O nic. – Marina zmarszczyła nos i machnęła lekceważąco ręką. – Nieważne. Masz dość swoich zmartwień.

– Posłuchaj, *cara*. Kiedy ja potrzebowałam pomocy, byłeś przy mnie. Teraz kolej na mnie. Jeśli mi nie powiesz, będę się martwić jeszcze bardziej.

Marina zebrała się w sobie.

– Poprzednio nam się nie udało. Jak możemy być pewni, że uda się tym razem?

– No cóż, nikt ci nie da żadnych gwarancji.

– Właśnie tak powiedział.

– Przypomnij sobie ostatnie tygodnie – rzekła Rosie spokojnie. – To był bardzo trudny okres dla naszej rodziny, a on cię cały czas wspierał. Gotował ci kolacje, chociaż nienawidzi gotować. Nie robiłby tego, gdyby cię nie kochał. Nie wymagaj od niego za dużo.

– Wygląda na to – powiedziała Marina smutno – że jesteś po jego stronie.

– Nie jestem po niczyjej stronie. Zależy mi jedynie na tym, żeby moja młodsza siostra była szczęśliwa. Ty nigdy nie przestałaś go kochać, a on nigdy nie przestał kochać ciebie. Wiem, co się stało kilka lat temu, ale przecież udało wam się wszystko przegadać, prawda? Marina skinęła głową.

– Oboje się zmieniliście. Gdybyś teraz straciła dziecko, byłoby inaczej, poradzilibyście sobie dużo lepiej. – Rosie otworzyła szeroko oczy. – Nie jesteś chyba w ciąży, co?

– Oczywiście że nie.

– Więc to nie kwestia hormonów. – Westchnęła. – Po prostu za nim tęsknisz. Założę się, że on to tak samo przeżywa jak ty. Marino, kiedy wreszcie przestaniesz dręczyć siebie i jego?

– Nie dręcę ani siebie, ani jego.

– Nie? O czym mi nie chcesz powiedzieć?

– Boję się, że coś znów pójdzie nie tak i nie umiem się uporać z tym lękiem.

– Więc porozmawiaj o tym z Maxem. Powiedz mu, co czujesz. Bo tylko razem możecie ten problem rozwiązać. – Rosie poklepała ją po ramieniu. – Pamiętasz ten wiersz Tennysona? Lepiej kochać i stracić miłość, niż nie kochać nigdy. Naprawdę chcesz zrezygnować ze wszystkiego, co moglibyście razem przeżyć, tylko dlatego że boisz się to utracić? – Rozłożyła ręce. – Bo na moje oko już to tracisz. Porozmawiaj z nim, zanim będzie za późno.

Marina źle spała tej nocy. Ciagle myślała o tym, co powiedziała jej Rosie. I nad ranem podjęła decyzję: jeśli chce się uporać ze swoimi lękami, to musi się z nimi zmierzyć wprost. I porozmawiać o nich z Maxem.

Nie miała jednak okazji, by poprosić go o spotkanie.

Kiedy zjawiała się w szpitalu, Max był już na oddziale ratunkowym, a tuż przed lunchem Ellen, szefowa oddziału, ogłosiła stan wzmożonej gotowości w związku z poważnym wypadkiem.

– W hotelu przy naszej ulicy wybuchł duży pożar, którego przyczyną była silna eksplozja, prawdopodobnie kotła centralnego ogrzewania. Budynek jest częściowo zawalony. Musimy się przygotować na przyjęcie dużej liczby pacjentów z oparzeniami, zatruciem dymem i innymi obrażeniami. Wysłałam już tam Maxa, który będzie kierował akcją ratunkową.

Co było zrozumiałe, zważywszy na jego duże doświadczenie zebrane w rejonach katastrof. Oznaczało to jednak, że Max sam znalazł się w strefie zagrożenia.

Marina poczuła na kręgosłupie igielki lodowatego chłodu. Wiedziała, że ogień jest żywiołem nieprzewidywalnym. Wystarczy zmiana kierunku wiatru, by płomienie ogarnęły miejsce pozornie bezpieczne i odcięły drogę ucieczki.

Słuchała instrukcji Ellen. Miała pracować na oddziale ratunkowym przy pacjentach z największymi obrażeniami.

Ledwo udało im się wyprowadzić pacjentów z poczekalni i recepcji, gdy przyjechały karetki z pierwszymi rannymi. Badala każdego szybko i uważnie, pobierała próbki krwi i podawała kroplówki. Osoby z oparzeniami potrzebują znacznej ilości płynów, by utrzymać krążenie krwi w organizmie i uniknąć ryzyka odmy płucnej.

Pojawiali się też ranni z podłączonymi kroplówkami i maskami tlenowymi; poparzenia mieli przykryte sterylnymi prześcieradłami. Jeden z

mężczyzn miał bardzo ciężkie poparzenia klatki piersiowej, które znacznie ograniczały jej ruchy i tym samym utrudniały oddychanie. Marina widziała kiedyś, jak się robi escharotomię, ale nigdy nie wykonywała nacięcia sama. Nie miała jednak wyjścia, jako że wszyscy bardziej doświadczeni lekarze byli zajęci ciężkimi przypadkami, takimi jak zatrzymanie akcji serca. Jej pacjent nie mógł dłużej czekać.

Marina zrobiła w poparzonej martwej skórze nacięcia aż do żywej tkanki. Kiedy skończyła i chory znowu mógł oddychać, pojawiła się Ellen.

– Świetna robota, Marino – pochwaliła.

Pracy było tyle, że Marina straciła poczucie czasu. Starła się nie myśleć o Maksie. Wiedziała o jego doświadczeniu z rejonów katastrof, ale wiedziała też, że jest gotów ignorować zagrożenie. Tak właśnie było, kiedy po trzęsieniu ziemi zawalił się na niego uszkodzony budynek. Wciąż dręczyły go z tego powodu koszmary.

W końcu rzeka rannych zamieniła się w wąski strumyk, ale Max nadal nie wracał.

Szła właśnie przez poczekalnię do łazienki, kiedy usłyszała w radiu informację, że jeden z ratowników został ranny. Nie podano nazwiska ani żadnych innych szczegółów, ale od razu pomyślała o Maksie.

Pobiegła do dyżurki, gdzie Roland wydawał dyspozycje personelowi karetek.

– Roly, właśnie słyszałam wiadomość w dzienniku. Ktoś od nas jest ranny. Wiesz kto? – I nie dbając, że może to być powodem szpitalnych plotek, spytała niecierpliwie: – To nie Max, prawda? Muszę porozmawiać z kimś, kto tam jest, żeby mieć pewność.

W drzwiach pojawił się Max, zmęczony i brudny po ciężkim dniu. Zobaczył Marinę i zdążył usłyszeć w jej głosie strach i rozpacz.

Czy to znaczy, że nie jest jej obojętny?

– Marino – odezwał się.

Odwróciła się i na jego widok wybuchła płaczem.

– Max, myślałam, że...

Objął ją mocno i poprowadził w spokojny kąt.

– Muszę się napić i wziąć kąpiel, ale poza tym nic mi nie jest. Lekko ranny jest jakiś strażak. A ty jak się czujesz? Tu też musiało być ciężko.

– Ale nie tak jak na pierwszej linii. – Przytuliła się do niego z całej siły.

– Max, gdyby coś ci się stało i nie mogłabym ci powiedzieć, że...

– Wiem – przerwał jej łagodnie. – Całe szczęście, że ciebie tam nie było, bo też bym oszalał z niepokoju. A tak przynajmniej wiedziałem, że jesteś bezpieczna. – Chciał się od niej odsunąć. – Śmierdę dymem i potem.

– Nie szkodzi. – Przytuliła go jeszcze mocniej.

– Muszę się wykapać i przebrać. – Oparł policzek na jej włosach. – Pójdiesz ze mną do domu?

– Tak – szepnęła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wracali do mieszkania Maxa mocno objęci.

– Udało ci się coś zjeść? – spytał, gdy weszli do kuchni.

– Jakaś kanapkę. – Nawet nie pamiętała, kiedy to było. – Ale nie jestem głodna.

– Ja też. Dobrze się składa, bo znów mam pustą lodówkę. Muszę się jednak napić czegoś zimnego.

Napełnił dwie szklanki wodą i jedną podał Marinie. Opróżnił swoją niemal jednym haustem, nalał kolejną i tym razem wypił już powoli. Podniósł ramię, pociągnął nosem i skrzywił się lekko.

– Naprawdę muszę wziąć prysznic. Umyjesz mi plecy?

Zazwyczaj kiedy byli ze sobą pod prysznicem, natychmiast ogarniało ich namiętne pożądanie, ale dziś pojawiło się uczucie tak głębokie, że jedynym sposobem na jego wyrażenie była czułość.

Wytarli się potem wzajemnie, Max włożył czyste dżinsy i owinął Marinę swoim szlafrokiem. Przytuliła się do niego, opierając policzek na jego piersi.

– Max, przepraszam, że cię odepchnęłam. Wiem, że to cię zabolalo.

– Więc czemu to zrobiłaś?

– Bo bałam się, że znów nam się nie uda. – Zamknęła oczy. – Nie umiałam sobie poradzić z tym lękiem. Aż do dziś, kiedy pomyślałam, że jesteś ranny i że mogę cię utracić, i że nigdy już ci nie powiem, co do ciebie czuję.

– Teraz jest chyba dobry moment.

– Kocham cię. Kiedyś wydawało mi się, że cię nienawidzę, ale gdzieś w środku zawsze cię kochałam. Miałam taką cichą nadzieję, że otrzymanie pozwu rozwodowego będzie dla ciebie jak kubeł zimnej wody, że się opamiętasz. Ale w końcu podpisałeś.

Skinął głową.

– Bo myślałem, że tego chcesz.

– Sama to sobie wmawiałam. – Westchnęła. – Potem próbowałam ułożyć sobie jakiś życie, ale nikt nie mógł ci dorównać. Każda znajomość kończyła się po drugiej randce.

– Ja też się spotykałem czasem z kobietami, ale zawsze mi czegoś brakowało. Po prostu żadna z nich nie była tobą.

Pogłaskała go po twarzy.

– Straciliśmy dużo czasu.

– W pewnym sensie. Ale jednocześnie mogliśmy dojrzeć i zmądrzeć. – Pocałował ją lekko. – Kocham cię, a to się nigdy nie zmieni. Wierzysz mi?

– Tak. Ja też cię kocham.

– Ale? – Zauważył w jej głosie lekką niepewność.

– Twoi rodzice nigdy mnie nie lubili. Wiem, że ich kochasz i nie chcę, żebyś czuł się rozdarty.

– Nie wychodzisz za mąż za nich, tylko za mnie. W każdym razie mam taką nadzieję. – Uśmiechnął się. – Ale to chyba już nie będzie problemem. Tym razem moja mama powinna zrozumieć, że jestem już dorosły i że spotkałem kobietę, z którą chcę przeżyć całe życie.

– Tak myślisz? – wymknęło się jej.

– Ona się zmieniła. Wiele rzeczy się zmieniło. – Zamilkł na chwilę. – Mój ojciec miał zawał. Zmarł w szpitalu na dwie godziny przed moim przyjazdem.

Marina spojrzała na niego ze współczuciem.

– Tak mi przykro. Wiem, ile dla ciebie znaczył.

– Tak, czas przeszły jest bardzo na miejscu – powiedział z goryczą. – Po pogrzebie dowiedziałem się, że dostał zawału, kiedy był w łóżku z kochanką.

– Max, to... Nawet nie wiem, co powiedzieć. – Stracił nie tylko ojca, ale i całe zaufanie do niego. – To musiało być straszne dla twojej mamy. I dla ciebie.

– Miał romanse od wielu lat. Te jego delegacje... Zwykle wyjeżdżał z jakąś kobietą. Moja mama przymykała na to oczy, bo chyba go kochała i miała nadzieję, że jeśli będzie to znosić, to on jej nie zostawi.

– I dlatego tak kurczowo się ciebie trzymała. Nie umiała się pogodzić z myślą, że jakaś kobieta odbierze jej ciebie, tak jak odebrała jej męża. – W głosie Mariny dźwięczało współczucie. – Ale i tak cię straciła, bo wyjechałeś za granicę. Może tym razem uda nam się porozumieć, w końcu obie cię kochamy. Miłość nie ma granic, Max. Nie jest jak tort, z którego trzeba odkrajać coraz mniejsze kawałki.

– Chyba moja mama zaczyna to rozumieć – przyznał. – Jakiś czas temu poznała Ruperta, a on traktuje ją lepiej niż mój ojciec przez całe życie. I mama widzi, że jeśli się kogoś kocha, to trzeba mu pozwolić odejść, żeby chciał potem wracać. Bo nadmiarem miłości można też bardzo zniechęcić. – Ściągnął brwi. – Być może dlatego tata miewał romanse. Mama tak bardzo chciała być najważniejszą osobą w jego życiu, że czuł się złapany w pułapkę i próbował uciec.

– I tworzyło się błędne koło. Im bardziej on próbował się uwolnić, tym bardziej ona się bała i usiłowała go przy sobie przytrzymać, co wywoływało u niego jeszcze większą potrzebę ucieczki. Biedna Kay. – Odgarnęła Maxowi włosy z czoła. – Tobie też było ciężko. Tata był dla ciebie wzorem.

– Nie był tym, za kogo go brałem. – Wzruszył lekko ramionami. – Miałem dużo czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

– Kiedy leżałeś w szpitalu – domyśliła się.

– Tak. Chyba byłem trudnym pacjentem.

- Jak wszyscy lekarze. Poza tym dużo rzeczy zważyło się na ciebie.
- Na jakiś czas w ogóle straciłem wiarę w miłość i małżeństwo. – Pogłaskał ją po twarzy. – Ale twoja rodzina mi ją przywróciła.
- To dobrze. – Zagryzła wargę. – A do tego jeszcze po powrocie do Anglii czekał na ciebie pozew o rozwód.
- Kiedy, go przeczytałem, byłem tak wściekły, że zgmiotłem kartki i rzuciłem w drugi koniec pokoju. – Max uśmiechnął się ponuro. – Ale z powodu nogi nie mogłem go potem podnieść. Na szczęście przyszła do mnie przyjaciółka i zdążyłem go schować przed mamą.
- Przyjaciółka?
- Mężczyzna też może mieć przyjaciółki. Poza tym w moim stanie o niczym innym nie było mowy. Byłem unieruchomiony, przykuty do wózka. Całymi dniami mogłem jedynie rozmyślać. I myślałem o tobie. Miałem do ciebie dużo żalu.
- Ja też – przyznała Marina.
- Wydawało mi się nawet, że cię nienawidzę. A potem przyjechałem do Londynu i w szpitalu zobaczyłem ciebie. Zrozumiałem wtedy, że wcale cię nie nienawidzę, tylko że próbuję w ten sposób poradzić sobie ze stratą. Nie mogłem oderwać od ciebie oczu. A kiedy pomyślałem, że Neil jest twoim mężem... No cóż, wtedy w kregielni wystawiłaś mnie na ciężką próbę. Chyba specjalnie założyłaś tamte dzinsy, żeby mnie dręczyć.
- Moje dzinsy były zupełnie na miejscu. Poza tym nie wiedziałam, że tam będziesz. Zresztą ty też wyglądałaś bardzo pociągająco.
- W jego oczach pojawił się żartobliwy błysk.
- Miałaś na mnie ochotę?
- Chciałam zabrać cię do domu, zerwać z ciebie ubranie i zaciągnąć cię do łóżka.

– Co ci się udało parę dni później w moim mieszkaniu.

– Max wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Teraz też mamy do tego bardzo blisko.

– To nie jest dom – stwierdziła Marina.

– Właśnie że jest. – Pochylił się, by ją pocałować. – Dom jest tam, gdzie ty jesteś. Chyba dostaliśmy od losu drugą szansę. Odważymy się ją wykorzystać?

Tym razem nie wahała się ani sekundy.

– Tak. Bo wiem, że zawsze będziesz przy mnie. – Uśmiechnęła się. – Czy to znaczy, że od początku będziemy się do siebie zalecać?

– Nigdy w życiu. Tęskniłem za tobą cztery lata, a ostatni tydzień był prawdziwą męką. Chcę być z tobą, i to od tej chwili.

– Kto się żeni w pośpiechu... – przypomniała mu.

– Nie wyciągnąłeś wniosków z tej lekcji?

– Nie musimy od razu ustalać daty. I tak naprawdę nie musisz wychodzić za mnie za mąż. – Patrzył na nią z głęboką miłością. – Ale bądź ze mną. Jesteś miłością mojego życia. Nieważne, gdzie będziemy mieszkać, czy będziesz się nazywać Fenton czy Petrelli. Najważniejsze, żebyśmy byli razem. Od zaraz. – Zamilkł na chwilę. – I jeszcze jedno: mamy ze sobą rozmawiać. Nawet o rzeczach trudnych czy przykrych. Nie będziemy nic przed sobą ukrywać. Umowa stoi?

– Stoi. – Potwierdziła to namiętym pocałunkiem.

EPILOG

Czternaście miesięcy później

– Skąd nam się trafiło takie szczęście? – spytał Max, stając za Mariną i obejmując ją w talii.

Stali przy kuchennym oknie, patrząc na ogród. Jego matka i matka Mariny siedziały w cieniu, rozmawiały ze sobą i zabawiały małą Carly Rosamond Fenton, najmłodszą w rodzinie. Rupert i ojciec Mariny zajmowali się grillem, Rosie ustawiała talerze z sałatką na wielkim stole nakrytym do lunchu na tarasie. Neil oraz liczne ciotki i wujkowie z rodziny Petrellich gawędzili w małych grupkach i bawili się z dziećmi.

– Sami sobie na nie zapracowaliśmy. – Marina odwróciła się i pocałowała Maxa.

– Puk, puk, dość już tego! – zawołała Rosie z progu.

– Max, miałeś przynieść napoje. A ty miałaś przynieść bułki na hamburgery i hotdogi – zwróciła się do siostry.

– Tata i Rupert kazali mi was poszukać, bo przy grillu wszystko już jest gotowe.

Marina roześmiała się.

– To nie moja wina, że mój mąż jest najseksowniejszym facetem na świecie. Odciągnął mnie.

– Nieprawda, to ty mnie odciągnęłaś – zaprotestował Max. – Dlatego musisz zapłacić karę. – Pocałował ją.

Rosie rozłożyła bezradnie ręce.

– No nie, ktoś mógłby pomyśleć, że jesteście nowożeńcami.

– Bo jesteśmy. Wzięliśmy ślub dopiero rok temu.

– I co to był za rok – powiedział Max cicho.

Poślubił miłość swojego życia. Dostał awans. No i został ojcem córeczki, która pokazała mu coś, o czym rodzina Petrellich wiedziała od dawna: że miłości wystarczy dla wszystkich.

– Życie chyba nie może być lepsze – dodał.

– Zobaczysz za dwadzieścia parę lat, kiedy będziemy obchodzić ćwierćwiecze waszego ślubu, a ty będziesz trzymał na rękach wnuki.

Max spojrział na swoją żonę z uśmiechem.

– Chyba masz rację, Rosie.

TTLRR